

MANUFACTURED BY

Alliance Book Bindery Co.

1418-20-22 Emma St.

CHICAGO

2 D



Pani Redaktorowi

z wyrazami serdeczności
i głębokiego uznania do

POLSKA ODRODZONA.

Jej pracy na polu
budzenia świadomości
narodowej

autor

KS. CZESŁAW ORĄCZEWSKI.

Polska Odrodzona



T. I.

Naród na Przełomie.

KS. CZESŁAW ORĄCZEWSKI.

Naród na Przełomie



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1919

Druk Piotra Laskauera
Marjensztad 8.

W S T Ę P.

Przeżywamy olbrzymi niesłychany dotychczas kataklizm dziejowy, który jest nieuchronną konsekwencją dotychczasowego biegu życia. Dawna struktura trzyma się jeszcze głową w epoce poprzedniej, ale już tak pochylona poza punkt ciężkości, że grozi równowadze całego społeczeństwa. Przemiany następują dziś prędzej niż ich uświadczenie; stajemy co dnia niemal przed nowymi faktami i przed nowymi potrzebami, wymagającymi nagwałt ingerencji umysłów, świadomych tego, co się z nami dzieje.

Dziś ci w narodzie, którzy widzą brak kompletny siły społecznej i grożącą materialną przemoc ościenną, wołają przedewszystkiem o wzmocnienie państwa, o podniesienie jego zasobów skarbowych, a, chcąc przemocy przeciwstawić potęgę, żądają silnie zorganizowanego wojska. Wiedzą oni, że

bez wojska kraj zginąć musi, a że stan ludności i skarbu jest warunkiem niezbędnym dla utrzymania siły zbrojnej, więc domagają się przede wszystkim podniesienia zdolności podatkowej kraju. Polityka dzisiejsza, zwrócona zwłaszcza ku usunięciu natychmiastowemu najwidoczniejszych braków ustroju państwowego, nie wymaga teoretyzowania. Bólczki społeczne są tak silnie odczuwane, że nie potrzeba dowodzić ich szeroko; należy tylko wynaleźć środki dla ich złagodzenia. Toteż wszystkie rozprawy społeczne doby obecnej noszą przejściowy charakter polemiczny i dobierają jaskrawych, aktualnych argumentów, nie zgłębiając związku, zachodzącego między różnemi żądaniami.

Takie jednak zabiegi nie mogą wystarczyć, jako trwały program odbudowy: będą się one ustawicznie zmieniały, zależnie od błyskawicznie po sobie następujących warunków dzisiejszego ustroju zewnętrznego. Prawdziwa reforma naszego życia narodowego wymaga czegoś więcej: potrzeba dziś wielkiej wojny myśli zbiorowej, któraby oczyściła potworną atmosferę atonji i wytknęła jasno dalsze drogi. Potrzeba nagwałt rozwiązać te sprzeczności, które się nagromadziły i doprowadzają dziś wielu do tragedji beznadziejności zupełnej; potrzeba, aby naród wreszcie otrząsnął się z błakania i dzisiejszej dezorientacji, pogłębiając w sobie poczucie tego,

czem jest obecnie wśród światowej burzy i czym być powinien.

Dziś jak nigdy przedtem, zachodzi potrzeba, abyśmy w chwili przełomu nakreślili polski światopogląd stosunku jednostki do społeczeństwa, światopogląd, któryby mógł przesunąć punkt ciężenia myśli politycznej i przebudować całą duchowość społeczeństwa w stylu nowożytnem. Taki światopogląd powinien: 1-o wypływać z naszej tradycji dziejowej i być z nią organicznie związanym; 2-o winien odpowiadać potrzebom chwili przełomowej i być oparty na nowych zasadach współżycia, wyłaniających się z gruzów dawniejszego ustroju.

Podstawy takiego światopoglądu o harmonijnym rozwoju jednostki i narodu kreślimy w książce niniejszej.

Potrzeba dziś nawrotu do Wielkiej Tradycji Rzeczypospolitej, która przez swych odnowicieli, jak Staszic, Kołłątaj i Śniadecki nakreśliła już przed stu zgórą laty podwaliny takiego zbiorowego ustroju, w którym społeczeństwo najgłębiej i najpewniej kształciłoby jednostkę. Poglądy tych reformatorów życia polskiego w głównych założeniach zgadzają się ze sobą i odznaczają się wybitną pozytywnością. Myśliciele tej

szkoły byli ludźmi czynu; chodziło im przede wszystkim o przeprowadzenie praktyczne swoich postulatów i urzeczywistnienie ich na drodze reform prawodawczych. A jednocześnie kładli oni nacisk w swych poglądach na duchowy charakter stosunków ludzkich. Źródło ich filozofji społecznej jest identyczne: jest to odczucie bezpośrednie moralnego charakteru narodu. „Istotą życia narodowego jest koercetywa moralna”—pisze Kołłątaj.¹⁾ „Społeczność jest jedną moralną istnością, której członkami są obywatele”—powiada Staszic.²⁾ „Osobnik nie jest czemś oddzielonem od społeczeństwa—należy go rozważać, jako syntezę rozmaitych wpływów społecznych, duchowych i fizycznych, jako empiryczną całość”—twierdzi Śniadecki.³⁾

Ponadto ci nawskroś polscy reformatorzy nie widzieli ostatecznego celu reform w zmocnieniu państwa jedynie. Wyrażają oni pogląd na państwo, jako na upostaciowanie narodu, zewnętrzny wyraz jego potęgi, konieczny dla rozwoju. Narodu jednak państwo nie stanowi—jest tylko najważniejszą z narodowych instytucji. Do pełnego rozwoju na-

¹⁾ Por. Kołłątaj. Do Stanisława Małachowskiego o przyszłym Sejmie listów kilka, 1788.

²⁾ Por. Staszic. Uwagi p. 26.

³⁾ Por. Dzieła Jana Śniadeckiego. Wydanie nowe M. Balińskiego. 1837 t. III. p. 225.

rodowego potrzeba „zjednoczyć wszystkie związki społeczne we wspólnym programie działania. Póki masy ogólnej jedna myśl nie ogarnie, póty nie zdolna ona do praktycznego czynu“.

W tych zasadach polskiego światopoglądu społecznego widzimy dążność do syntezy idealizmu i realizmu społecznego, owej wielkiej syntezy, której potrzebę, stwierdzoną wielką nauką wojny, po stuletniem doświadczeniu odczuwamy dziś więcej niż kiedykolwiek. Po okresach romantycznego mesjanizmu i krańcowego pozytywizmu winien nastąpić okres wiązania tych dwóch kierunków w jednolitą metodę pracy, któraby podniosła i odrodziła naród. Taką metodę stworzyć może jedynie skojarzenie ideowych zasad rozwoju społecznego z codzienną praktyczną rzeczywistością.

Wojna światowa wyryła krwawemi zgłoskami prawdy, przed którymi politycy muszą stanąć z palcem na ustach, albo—na czole. Wojna potwierdziła przedewszystkiem nieustanną zależność osobnika od otoczenia społecznego i odwrotnie. To co się dzieje, dowodzi, że los współczesnego społeczeństwa osadzony jest na barkach wszystkich, że wszyscy, zainteresowani tym losem, do jego tworzenia powołani są i potrzebni. Wojna obecna dowiodła, że to tylko, co z nas

weźmie naród i co wcielamy w jego dobytek, przekazywany potomności—to tylko z nas przetrwa.

Przez zawieruchę wojenną idzie w głębie społeczeństwa z jednej strony samowiedza jego członków, czyniąca z nich obywateli, którzy pojmują, że prawa ich płyną z tego, co ofiarowują zbiorowości, a z drugiej strony wzbiera zrozumienie siły narodowej, którą wytwarza współdziałanie, prowadzone w imię wspólnego celu. Jednostki społeczne stają się w ten sposób z ciężaru przeszkadzającego rozwojowi—rzeczywiście twórczym czynnikiem życia narodowego.

Wojna światowa wyryła i tę drugą naukę, związaną z podstawami polskiego tradycyjnego światopoglądu społecznego, naukę, która głosi: Wierzyć, iż formy rządu w ich zewnętrznej reformie mają decydujące znaczenie w losach narodu, że nagła zmiana ustroju państwowego może zbawić naród—to tyle, co snuć dziecinne marzenia. Naród nie może odrazu pozbywać się tego, co wypływa z głębi jego duszy; w nim samym złożone są jego losy. Dziś na rynku debatów światowych powstają całe masy programów reformatorskich w zakresie stosunków państwowych, gospodarczych i międzynarodowych, ale wśród przedmiotów tych przeobrażeń najmniej miejsca zajmuje sam człowiek. O nim mówi się najmniej. Chciałby on mieć lepsze życie, a bardzo

mało myśli o swej własnej przemianie. Krwawe jednak doświadczenie wojny światowej wykaże nacalnie, że każdą reformę społeczną trzeba zaczynać od siebie.

Dziś los narodu może być jedynie naprawiony: 1-o przez systematyczne, programowe odnawianie świadomości zbiorowej i 2-o przez powszechną w jednolity program ujętą współpracę społeczną, w której dopiero świadomość zbiorowa mogłaby się należycie realizować.

Istnieje teraz jeden centralny problemat w życiu naszym — to proces samego wytwarzania myśli zbiorowej. Wszystkie inne zagadnienia społeczne związane są z tym problemem i zależne są od niego; on bowiem może jedynie powiązać w jednolitą akcję wspólną dzisiejsze wielojęzyczne orientacje. Jaką jest dziś kompetencja myśli zbiorowej, skąd płynie ona i jak może społeczeństwo nasze wytwarzać świadomie tę myśl kompetentną? We współczesnych rozprawach i dyskusjach politycznych pytania te nie bywają zazwyczaj formułowane i stawiane wyraźnie; niejasna ich świadomość odczuć się jednak daje w niepokojącej ostrożności, z jaką współcześni politycy, fachowcy i amatorzy, jak gdyby na zasadzie jakiejś milczącej umowy unikają pewnych drażliwych punktów. Zachowują się tak, jak człowiek obawiający się zdradzić przed samym sobą jakąś

społecznych—związki zawodowe, skupiające w sobie interesy różnych ugrupowań społecznych. Te organizacje z naturalnego postępu życia zbiorowego wytworzone—stanowią jedyne normalne kadry, które zdolne byłyby ujednolicić współpracę narodową. Należy stworzyć wspólny program działania, któryby z jednej strony powiązał usiłowania zawodowców wszystkich ugrupowań społecznych, a z drugiej—podał rewizji akcję każdego z istniejących już związków zawodowych przez rozstrzygnięcie pytań: jakie zadania do spełnienia wobec narodu ma dany związek w dobie obecnej i co winien zmienić i dodać w swej akcji, aby tym zadaniom sprostać. W ten sposób tylko stworzyć będziemy mogli wspólną platformę odbudowy.

Państwo i jego budowa nierozwiązuje wszystkich problemów tak dziś powikłanego organizmu społecznego — stąd luka, jaka się coraz mocniej akcentuje między państwem a „szerokimi warstwami społecznymi“. Wtedy budowa państwa będzie pewnie i trwale postępowała naprzód, jeżeli zostanie organicznie związana z budową pozostałych gmachów życia społecznego. Budowa tych gmachów dziś odbywa się jeszcze w sposób luźny, bez programu wspólnego. Stąd rozbieżność w usiłowaniach i osłabienie w akcji zbiorowej. Aby tej rozbieżności uniknąć, przedstawiciele t. zw. partji,

czyli związków politycznych muszą dziś stanąć do wspólnej pracy odrodzenia narodu łącznie z przedstawicielami wszystkich pozostałych związków zawodowych.—Tylko w ten sposób uniknąć możemy kataklizmu socjalnego.

Głos ratunku przed ruiną, która grozi życiu społecznemu Europy, podnosi się teraz powoli, ale coraz głośniej i groźniej ze zgliszczy krwawej wojny. Nagła demokratyzacja państw, wywołane przymusem i potrzebą ewolucji, która dziś postępuje pod obuchem wypadków błyskawicznie, stanowi jaskrawy dowód, że dziś społeczeństwem nie zdoła już pokierować jedna tylko instytucja—choćby tak silna, jak państwo. Zmonopolizowanie interesów społecznych w rękach organów państwowych musi doprowadzić wcześniej czy później do kataklizmu—do rewolty. Żadne, choćby najlepiej zorganizowane państwo nie zdoła objąć wszystkich przejawów życia zbiorowego, a kiedy przemocą usiłuje to wykonać, powstają organizmy sztuczne, jednostronne — i to odczuwa społeczeństwo i burzy się i powstaje przeciwko państwu.

Sama tylko demokratyzacja państwa nie osiągnie naprawy nowoczesnego ustroju społecznego, nie wystarczy bowiem jedną tylko instytucję w narodzie uspołecnić, zdemokratyzować należy cały naród a to może być osiągnięte jedynie na drodze powiązania wszystkich przejawów życia zbiorowego

siaj my, Polacy nie mamy innej nadziei ponad wewnętrzne nasze przeświadczenie, że cały naród na nowym progu we wspólnej organizacji sił stanie do apelu.

Jak ongi człowiek starożytności, stając w obliczu narodu swego, mówił doń: „Ceterum censeo Carthaginam delendam esse“, bo przeczuwał, że to może zgubić jego ojczyznę, — tak ja dziś, stając w czasie przełomu wobec budzącego się narodu, wierząc i ufając, nie przestanę wołać: Potrzeba dziś zburzyć amatorstwo i jednostronność w budowaniu gmachu ojczyzny. Potrzeba programu odbudowy, któryby objął pracę wszystkich ugrupowań społecznych!—Zatem domagam się, aby do pracy odbudowy obok polityków stanęli przedstawiciele wszystkich organizacji kulturalnych. Sama polityka nie zbawi nas. Dopiero wówczas, kiedy w Przedstawicielstwie Narodowym, obok tych, co dziś często po targowisku próżności pseudopolitycznej i osobistych ambicyjek chodzą, staną i ci nade wszystko, którzy w pocie czoła na dzień powszedni pracują dla ojczyzny—dopiero wówczas prawdziwie uradzą o naprawie Rzeczypospolitej.

Ks. Oraczewski.

Warszawa

dn. 1 listopada 1918.

Część I.

Hasło Odrodzenia.



Naród jest rozbity i każda jednostka dąży w nim do osobistych celów. Należy więc złamać opór jednostek, wystawiając przeciwko anarchji jednolitą, obejmującą całokształt życia narodowego organizację, by naród cały przedstawiał karną i świadomą siebie istotę.

ROZDZIAŁ 1.

Czasy obecne.

Po utraceniu samodzielności państwowo-politycznej szukaliśmy po dzień dzisiejszy ratunku. U podstawy wszystkich usiłowań naszych snuło się, jak nić przewodnia, pragnienie, tkwiące w głębi dusz naszych — tęsknota do chwili przełomowej w dziejach narodu, do chwili, któraby ogromem wstrząsu swojego obaliła granice nieprawego ustroju, jaki nam został narzucony.

Wszyscy to dobrze rozumiemy, że chwila ta nadeszła, że jest nią katastrofa dziejowa, na którą patrzymy, ów upragniony moment wyzwolenia z pęt narodu — „wielka wojna ludów“, o którą, w proroczym jasnowidzeniu, błagał Boga wielki narodu miłośnik, Mickiewicz.

Potega przełomu, jaki obecnie przeżywamy, nie da się z niczem w dziejach porównać. Wrażenie, jakie wywołała katastrofa obecna, każdego z nas w tej chwili przytłacza, onieśmiela i wprawia w podziw. Z chaosu sił rozpętanych, z huraganu wojny, coraz bardziej świeci jasnym blaskiem moc, która zda się całą tragedję i wszystkie cierpienia pokrywać i która jest najważniejszym karmem człowieka dzisiejszego, syna niedoli i cierpień ziemskich, a która zwie się nadzieją. Dziś my wszyscy żyjemy pod

znakiem nadziei; wszystko przeżywane obecnie uważamy za coś przejściowego, coś strasznego, co się stać musi, ale poza czem błyska lepsza i jaśniejsza dola.

W dzisiejszem zmaganiu się żywiołów ziemskich, biorących źródła z człowieka, wylaniają się powoli nowe ramy życia epokowego.

Wstrząs, jaki wywołał konflikt ogólno-światowy, jest tak silny w założeniu i przebiegu swoim, że w całym dorobku cywilizacji wyrzaje niewątpliwie ogromne przemiany.

„Że od terażniejszej wojny będą potomkowie nasi datowali nową erę historii, tego wszyscy prawie jesteśmy pewni.

I bodaj czy to faktyczne — w praktyce już, a nie w teorii uwidomione — zwycięstwo instynktów i interesów narodowych nad wszystkimi interesami i instynktami nie będzie właśnie stanowiło w kształtującej się po wojnie świadomości zbiorowej głównego tła przyszłych zmian i przeobrażeń w nurtach europejskiego, a nawet pozaeuropejskiego życia.

Chociaż bowiem zjawisko to w swojej istocie nie jest nowem, choć występowało w historii różnych narodów niejednokrotnie z niemałą potęgą, to przecież można stwierdzić w obecnem oddziaływaniu znaczną różnicę tak w natężeniu, jak też i w ilości i różnorodności objawów; słowem, można stwierdzić wyraźnie tendencję rozwojową pojęcia narodowości. Jest to poprostu rozwój od ślepego instynktu do coraz pełniejszej samowiedzy narodowej”.¹⁾

¹⁾ Por. *Nowe Życie*. Nacyonalizm, jako zagadnienie etyczne. Kraków. 1917.

Wojna obecna—jak świetnie formuluje prof. J. Klei-
ner—pogłębiła samowiedzę zbiorową, czyniąc społeczeń-
stwo nowożytnie wszechobejmującą rzeczywistością. Obo-
jętność, izolowanie się przestało być możliwe. W wojnie
wszyscy biorą udział i wszyscy — o ile zdolni są uświa-
damiać sobie cośkolwiek — odczuwają ustawicznie jej skut-
ki i wszyscy w pewnej mierze wpływają na jej prze-
bieg.

Konsekwencją wojny będzie może przełamanie izo-
lującego indywidualizmu, ale konsekwencją wojny będzie
także wzrost znaczenia jednostki, wzmożona wartość
jednostki i znaczenie jej wpływu na cało-
kształt życia narodowego.

Powód bardzo prosty. Jeśli obecna wojna ma dzie-
jową rację, musi nastąpić po niej epoka niesłuchanie
spotęgowanej twórczości. Twórczość zaś jest inicjatywą,
a inicjatywę może dać tylko jednostka wybitna. Że zaś
wojna poczyniła i poczyni luki straszliwe, tem cenniejsi
ci wszyscy, którzy luki zapelnia.

Z energją i z dumą chwycmy się myśli, że, cokol-
wiek się dzieje i cokolwiek się stanie, nadeszła wresz-
cie nasza chwila w dziejach.

Zniszczeniem wzdłuż i wszerz przeorała wojna zie-
mie polskie i przepelniła bezmiarem tragedji — ale niszc-
zącym huraganem otworzyła zamkniętą dla nas dotąd
bramę żywota. Rzuciła nas w armje wrogie, na mord
wzajemny, rysami rozdarcia poraniła nam duszę, ale
zespoliła nas tak silnie, jak nigdy, w pragnieniu Polski.
Kataklyzm dziejowy większy, niż ktokolwiek przypuszczał,
zawisł nad nami i uczynił los polskiego narodu i polskiej
ziemi tragedją najstraszniejszą z tych, jakie znają dzieje,

a jednak wola narodowa musi ten kataklizm przyjąć, jako konieczność, której żądał los Polski.

Mesjanizm polski mylił się w wielu względach, ale jedno widział trafnie: że przyszłość narodu polskiego związana jest nierozzerwalnie z nową epoką świata, że Polska może dopiero odżyć w świecie przemienionym. I naród zrozumiał odrazu, że poprzez ruiny świata idzie ku życiu — i w najboleśniejszych dniach nie ugiął się rozpacznie, lecz uznał w nich początek i podstawę nowego bytu. Jeśli tedy stać go było na tę moc odporu, stać go będzie na siłę twórczą w chwili, gdy, przeżywszy najpotężniejszą epokę w historii świata, znajdzie się wśród warunków nowych, wynosząc ze swej tragedji nie tchnienie bólu, lecz tchnienie potęgi.¹⁾

Z postulatów odradzającej się Polski, z typu życia, jaki rozwinęła wojna, z konieczności niesienia ulgi i pomocy wzajemnej, z potrzeby duchowej i ekonomicznej odbudowy wyniknie, że twórczość u nas musi rozwinąć się głównie w zakresie organizacji, obejmującej wszystkie warstwy społeczne i zmierzającej do programowego ujęcia sprawy odrodzenia narodowego.

Ludzie poczynają już rozumieć, że przyczyn katastrofy obecnej należy szukać głębiej i dalej — w ukształtowaniu wewnętrznem całego szeregu ubiegłych pokoleń. Wojna obecna — to finał zewnętrzny tego kryzysu, który się już oddawna przygotowywał w duszy społecznej, a którego źródło stanowi dysharmonja, tkwiąca u podstaw kultury nowożytnej.

¹⁾ Por. J. Kleiner. O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny.

Wyłączny i przesadny kult rozumu i potęgi materialnej, połączony z zaniedbaniem kultury i uprawy pozostałych władz ducha ludzkiego — uczucia i woli, z natury rzeczy powiększał coraz bardziej w ludzkości dysharmonję, która wreszcie objawiła się na zewnątrz w huraganie, wstrząsającym świat cały. Wysubtelniony rozum ludzki i wydoskonalona technika życia zewnętrznego nie przyniosły człowiekowi dzisiejszemu upragnionego szczęścia i zadowolenia.

Człowiek dzisiejszy w obliczu pomordowanych braci swoich poczyną już potężnie odczuwać braki kultury, której jest przedstawicielem i spadkobiercą. Rozczarowany, poczyną szukać dróg nowych, które przyniosłyby mu ratunek.

„Dawny człowiek — powiada prof. Abramowski — pomimo swego barbarzyństwa, miał duszę bardziej jednolitą. My jesteśmy zupełnie inni, a inni dlatego przede-wszystkiem, że dusza nasza podzieliła się. My, ludzie dzisiejsi, mamy jakoby dwie dusze: jedna myśli tylko, tworzy idee i słowa, teorje i hasła; druga — czuje, rządzi życiem i kieruje czynami. Pomiędzy duszą i życiem naszym stanął pośrednik — intelekt. On to podziela nas wewnątrz i on nauczył nas żyć podwójnie: inaczej wewnątrz siebie, a inaczej na zewnątrz. On nauczył nas także zamieniać na drobną monetę słów i frazesów każde silniejsze poruszenie uczuć naszych i każdą tendencję do czynu”.

Dzisiaj niemożliwem jest poznać człowieka po jego życiu, potrzeba posłuchać, co on mówi, lub pisze; wtedy dopiero dowiemy się o jego idejach. Idee bowiem, a je-

szcze bardziej „ideały” są to rzeczy odświętne, nastrojowe, potrzebujące pięknych słów i mądrej szaty frazesów. Należałoby szukać ich w życiu codziennym. Tam niema dla nich miejsca. Tam jest zwyczajne „szare życie”, takie same u komunisty jak i u burżuja, u wierzącego jak i bezwyznaniowca.

Dziś jednak jesteśmy już spragnieni odwrótu, który się zaczyna odbywać na całej linii armji ludzkiej. Cel tego odwrótu — to źródła, tkwiące w harmonijnym i równoległym rozwoju wszystkich władz człowieczych, w rozwoju, który jedynie może człowiekowi dzisiejszemu powrócić utraconą jednolitość duszy, upragniony pokój i pełnię życia.

Dziś coraz więcej odczuwamy potrzebę ludzi nowych, z silną, spoistą i szlachetną duszą, ludzi, którzyby rozporządzali wiedzą żywą, płodną i organizującą się w harmonijną całość i rozświetlającą drogę owocnej pracy; ludzi takich, którzyby mieli prawo nazwać się świadomymi twórcami dziejów narodu i ludzkości. Wczuwając się w tchnienia współczesne i w głąb własną, czujemy i rozumiemy, że nadchodzi czas, kiedy człowiek pocznie wyzwalać całego siebie.

Jakże często opowiadamy sobie wzajemnie, że epoka, w której żyjemy, nosi na sobie w życiu codziennym piętno szare — zasłonę miernoty i nudy. Nawet huragan wojenny tej cechy nie zmiotł. Potęga masy i mechanizm zewnętrzny decyduje o wszystkim. Technika dzisiejszego życia, jednostronnie wykuta z rozumu, nadaje szare jednostajne piętno wszystkim poczynaniom dzisiejszego człowieka. Wyczuwamy jednak, że to okres przejściowy.

Gdy przed laty mówiono i pisano o odrodzeniu człowieka i narodu, szły te głosy, echem w jednostkach i grupach nielicznych odbijając się zaledwie. Ale dziś wszyscy to coraz bardziej pojmują, że z pośród wałających się gruzów pokrytego blichtrzem mechanizmu współczesnego życia i, zda się, wielkiej mocy rozumu duch ludzki budzi się do nowej pracy, kierowanej ku harmonijnemu rozwojowi wszystkich władz swoich, opartych na zdrowej organicznej podstawie. Owe usiłowania ku całkowitemu odrodzeniu człowieka, z doświadczenia czasów minionych i ze zdrowego rozsądku czerpane, podwójną dziś syntezę mają na względzie: 1-o—harmonijny równouprawniony rozwój władz ducha ludzkiego — woli, uczucia i myśli, połączony z harmonijnym rozwojem władz organizmu ludzkiego, który ma potęgować normalne działanie ducha; 2-o—harmonijny i pełny rozwój jednostki w jej życiu społecznym, jednostki, która wszystkimi władzami swojego jestestwa związana jest z losami narodu, do którego należy.

Na miejsce człowieka, któremu brakowało raz mocnej chęci do czynu, to znowu odpowiedniej głowy. to odpowiedniego serca, to zdrowych rąk i nóg, to wreszcie głębokiej samowiedzy zbiorowej, winien dziś powstać cały człowiek, człowiek z wolą do czynów mocną, z głową, do nowych myśli otwartą, i z sercem, na przyjęcie wielkiego uczucia gotowem, człowiek, którego organizm cielesny działałby z taką sprawnością, by mógł wykonać wszelką pracę życia, człowiek wreszcie, który odnawiałby życie swoje przez naród i odradzał naród przez siebie. Narodziny takich całkowitych ludzi mają się w dobie obecnej iść. Dopiero w świetle harmonijnego roz-

woju swoich wszystkich władz jednostka społeczna dostrzedz może nowe jasne drogi, po których stępując, osiągnąć jedynie zdoła upragnioną pełnię życia.

Ludzie współcześni odczuwają już potrzebę tego całkowitego rozwoju, tej wielkiej syntezy i coraz bardziej usiłują rozświetlić mroczne tajnie swej własnej istoty. Pragnęliby wszystkie zakątki ludzkiego ducha zbadać i wzajemny stosunek władz duchowych określić; radziby prawa organizmu własnego zgłębić i wpływ ich na działanie ducha ustalić; chcieliby wreszcie wszelkie związki z narodem, wśród którego żyją, unormować i zacieśnić. Punktem zbiorowym wszystkich tych usiłowań i dociekań ludzkich staje się powoli sam człowiek.

Na nowych horyzontach życia ludzkiego ma się zjawiać nowa wiedza, która będzie tworzyła powoli odrodzonego człowieka w pełni jego życia indywidualnego i zbiorowego; organizm człowieczy, z prochu ziemi czerpany, ma być prześwietlony i wysubtelniony duchem w harmonii swego rozwoju potężnym; duchem, streszczającym w sobie życie narodu; duchem, stojącym nieustraszenie wśród wzburzonych fal społecznych i czerpiącym ustawicznie z głębin własnych nowe skarby i źródło światła, miłości, radości życia i energii uśmiechniętej.

Wyjątkowe położenie, jakie naród polski w obecnym chaosie zajmuje, sprawia, że ponad te ogólne dobroczynne skutki wojny światowej otrzymać możemy własną rekompensatę krzywdy, jaką nam wyrządzono, oraz powstający z bólu i przełomu wewnętrznego impuls, który nas kieruje ku nowym własnym, a jasnym drogom. Poczynamy to już jasno rozumieć, że naród polski stał się terenem nie tylko

walki zewnętrznej, ale i wewnętrznej, jaką staczają z sobą rozpętane żywioły ducha ludzkiego.

Stąd mamy prawo przypuszczać, że właśnie naród polski ma być terenem głównym owej wielkiej przemiany, jaka ma się iść na gruzach chybionej kultury nowoczesnej. Myśl ta rodzi wielkie zagadnienie pracy, potrzebę uzasadnienia przełomu narodowego i wypełnienia treścią tej potrzeby. Przełom ten nie ma wywołać bynajmniej nagłej i sztucznej przemiany życia narodowego; ma on oznaczać jedynie, że chwila obecna, zrośnięta z wczorajszą, stanowić musi jej przedłużenie w pełniejszej jednak formie i bogatszej treści, czyli musi się wyzwolić od pęt zewnętrznych i urzeczywistniać w całej pełni.

Życie ogółu polskiego, pozbawione dotychczas tchu, nie złapało go jeszcze w zawiedłe płuca, mimo entuzjazmu ze strony jednej, a rozgoryczenia z drugiej; tym tchem mają dziś być fakty i wysiłki potężne, nadające momentom wartość trwałą, historyczną. Dziś każda chwila narodowa stwarzać winna pokład, obejmujący ogół spraw życiowych i kulturalnych. Naród, ulegający stu-letnim wpływom, którego losy nierozstrzygnięte jeszcze a przyszłość niejasna, czyhać winien na każdą chwilę wolności i podnosić ramiona w pracy sprężystej i walce, zabezpieczającej go od możliwych wpływów złowrogich i od rozkładu wewnętrznego; winien się on na każdą chwilę unarodawiać, strąsając resztki błędnych celów i rozmyślnie ręką wroga zasianych antagonizmów.

Oto droga nowej wielkiej przemiany w narodzie i zjednoczenia wszystkich u wrót pracy polskiej, pracy, która daje możność wyzyskania hamowa-

nej dotąd prężności wszystkich dziedzin twórczych w narodzie i uodpornienia się na przyszłość.

Pod powierzchnią uczuć, nastrojów, którymi nasiąka każda chwila narodowa, uderza dziś rytmiczny ruch myśli jedynej — myśli o odrodzeniu.

Myśl ta jasna, zasadnicza i tak potrzebna w tworzeniu losu narodu, żąda dziś prawa obywatelstwa, jako element stały i najtrwalszy.¹⁾

Do dnia dzisiejszego jeszcze ufnie i uporczywie zakładamy przyszłość i rozwój narodu wyłącznie na czynnikach zewnętrznych, na ustosunkowaniach politycznych lub przemianach socjalnych ekonomicznych, coraz głębiej zapoznając tę prawdę pierwszorzędną wielkości, że rozwój narodowy wszelki i wszelka przyszłość społeczeństwa zależy przede wszystkim od udoskonalenia człowieka, od wewnętrznego ukształcenia jednostki.

Olbrzymi kryzys polityczny, który przeżywamy, powiedzie — jak już wspomniałem — w ślad za sobą wielki kryzys duchowy. Oba te przesilenia odkryją dla oczu baczących pewien zasadniczy, zatrważający brak, brak ogromny w społeczeństwie dzisiejszem, ludzi hartownych i jednolitych, jednostek niezłomnych, prujących energią swych charakterów fale wydarzeń, umiejących władać życiem społecznym w chwilach przesileni społecznych i chwilach wyczerpań masowych.²⁾

Mamy zatem gromadzić obecnie w narodzie i wytwarzać w jak największej ilości te pierwiastki, których kulturze obecnej najwięcej brakuje: kulturę charakte-

¹⁾ St. Baczyński. Miecz i Korona.

²⁾ Szcz. Jeleński. Zarys nowego programu.

rów, kulturę osobowości jednolitej i w rozwoju swym harmonijnej. Przez to zaś nie tylko przyczyniać się będziemy do utrwalenia zdobyczy cywilizacyjnych już osiągniętych, ale i współpracować najowocniej ku ich coraz dalszemu, świetniejszemu i szybszemu rozwojowi.

Czyje życie w narodzie głębsze będzie i gorętsze, ten intensywniej promieniować będzie życiem wokół siebie, ten gorliwiej będzie mnożył życie w swem kołku, w swej rodzinie, w swem otoczeniu, a przede wszystkim w swej pracy każdej, czy jest nią mozolna uprawa jałowej ziemi, czy też odkrywanie najgłębszych zagadnień umysłowych.

Ponieważ odczuwamy dziś wielki brak pracy narodowej, pracy organizacyjnej, ekonomicznej, technicznej, którą inne narody posiadają już dzięki państwu, przeto los Polski o wiele bardziej zależeć będzie od twórczej pracy jednostek, a tem samem od jakości tych jednostek. Logika faktów uczyni nas raz jeszcze rzecznikami indywidualizmu, ale nowego, odrodzonego typu — indywidualizmu społecznego.¹⁾

W tych warunkach polska praca kulturalna wejść musi w okres największego natężenia. Każdy z obywateli nigdy jeszcze nie był powołany do tyłu obowiązków, co obecnie. W skupionych wysiłkach dokonywać się dziś winno uświadomienie narodowe najszersze: zapoznawanie się z zagadnieniami życia narodowego, z tradycjami pracy i dotychczasowym dorobkiem w każdej dziedzinie.

Otwiera się dziś nowa era wychowania narodowego. Bywało ono często pojmowane, jako modlitewne

¹⁾ Por. J. Kleiner. O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny.

wzniesienie się do ideałów wieszczów polskich, jako mistyczne rozgrzewanie dusz wybranych na „całopalne ofiary za ojczyznę“. Dziś wraca pojmowanie konkretne z epoki państwowego odrodzenia niepodległej Polski: gdy Komisja Edukacji Narodowej postanawiała ojczyznę następców wychowywać w znajomości kraju i jego potrzeb, umiejętności twórczej pracy, harmonijnem rozwoju władz ducha i gotowości do wszelkich dla ojczyzny usług“.¹)

Od mglistych i górnolotnych haseł, od biadań i krytyki winien dziś naród polski przejść na całej linii do twórczości realnej na dzień każdy — do budowania ojczyzny w sobie. Każdy, kto w tej twórczej budowie współdziałać może wiedzą i doświadczeniem, stanąć winien do apelu.

¹) Por. *Kultura Polski*, r. I. zesz. II.

ROZDZIAŁ II.

Nasze zadanie.

Jesteśmy twórcą, z którego nasza własna wola i praca ma uczynić ludzi dojrzałych, obywateli-Polaków. Przez nas ma się iść sprawa wychowania narodowego. Wojna obecna wysunęła inne zagadnienia, które sprawę samowychowania w narodzie, przynajmniej w pierwszych chwilach zawieruchy światowej, usunęły na plan dalszy. Ale już czas wielki, aby pomyśleć nie tylko o chwili bieżącej, o toczącej się walce, ale i o przyszłości narodu i ulepszaniu warunków współżycia.

Dziś już przewidujemy wiele zmian, które napewno zajdą w stosunkach ludzkich po wojnie, ale nas oczekują większe jeszcze zmiany, niż jakikolwiek naród, a nowe sprawy wymagają rozwiązań i zwrócenia na siebie uwagi społeczeństwa.

Staje dziś przed narodem wielkie zagadnienie natury politycznej, administracyjnej, ekonomicznej, ale staje też najważniejsze, które jest tamtych wszystkich podstawą—zagadnienie wychowania i przygotowania obywateli-Polaków do należytego współżycia w narodzie.

Obecnie stoimy wobec budowy nowego państwa polskiego, ale budowa państwa składa się nie tylko z przygotowania organizacji państwowej, administracyjnej i ekonomicznej, ale także i głównie z przygotowania ludzi, od których wartości i uzdolnienia zależy sprawność działania maszyny państwowej.

Najlepsza i najpotężniejsza pozornie organizacja żadnego nie będzie miała znaczenia, skoro ludzie sumiennie i umiejętnie ani jej wyzyskać, ani dla niej pracować nie potrafią.

Najważniejszym zatem czynnikiem pomysłowości narodu jest sam człowiek.

Natura ludzka jest tak niedoskonała jest tak ułomna i tak często ślepa na blask najoczywistszych prawd, że dopiero ból i cierpienie otwierają jej oczy na zło, w którym tkwi świat. I dlatego zapewne w tragicznych momentach dziejów rodzą się o wiele częściej wielkie idee moralne i społeczne, niż w momentach gnuśnienia w złudnem zadowoleniu i szczęściu.

Człowiek bowiem uczy się wówczas patrzeć nie tylko w głąb zjawisk zewnętrznych, które przytłaczają go swoim ogromem, ale i w głąb własnej swojej duszy, która upada pod brzemieniem doświadczeń, a nie znajdując światła dostatecznego w sobie, szuka go poza sobą, w nieodgadnionej tajemnicy boskiej.

Świadkami tego wzmagającego się życia wewnętrznego w zbiorowej duszy całego społeczeństwa i powolnego docierania jej do nowych idei jesteśmy obecnie. Z chaosu, jaki wytworzyła wojna, z powikłań politycznych, gospodarczych i społecznych, które stały się jej na-

stępstwem, z bólu i cierpienia milionów, z morza wytoczonej krwi i z morza wypłakanych łez muszą się wyłonić nowe życiodajne idee, któreby stworzyły ulepszone i oparte na niezłomnych duchowych podstawach warunki współżycia.

Wszelki program dzisiejszy pracy narodowej, czy polityczny, czy ekonomiczny, czy umysłowy, może tylko wówczas postępować po normalnej linii swego rozwoju, gdy będzie posiadał u założeń ideę ogólnonarodową, której potrzebę poczyną dziś odczuwać naród cały. Nakreślenie takiej idei przewodniej nie może wypływać z poszczególnych doktryn i osobistych poglądów, lecz musi być urzeczywistnione jedynie przez tych, co potrafili w sobie odczuć potrzeby narodowe i niosą w napięciu i świadomości ducha własnego dźwięk duszy narodowej.

Mówiono i pisano już niejednokrotnie o tem, że naród nasz pragnie jakiejś „wielkiej idei”, któraby wszystkie jego sfery życia zdołała przeniknąć, ogarnąć i spowinać na dzień każdy i któraby poprowadziła go na nowe tory — ku zorzy odrodzenia.

Dziś zbliża się już kres niewoli i poczynamy wstępować na drogę własną. Najwyższy przeto czas, aby każdy z nas mógł posiadać jasną, wyrazistą i niezłomną świadomość tej przewodniej idei, która kierowałaby rozwojem narodu.

Tu nie może być mowy o wyłącznych drożynach i ścieżkach, jakie sobie w misternych zapędach spekulacji lub w obłędnych pseudomesjanistycznych wzlotach ducha ci i owi w narodzie „na własną rękę” torują. Program odrodzenia narodu, jaki ma teraz powstać, winien koniecznie posiadać ramy, do których mogłoby dostosować

drogę i obraz swego osobistego rozwoju każdy, choćby najmniejszy, w narodzie.

Taka ideaja przewodnia rozwoju narodowego może być oparta jedynie na podstawach wiecznych, niezmiennych, z natury rzeczy w każdym działających.

Chcąc zapewnić narodowi nieśmiertelność, należy postawić taką ideę rozwoju, któraby umożliwiła zdobywanie coraz większej potęgi i stopniowego postępu bez końca.

Taka idea da się streścić w trzech słowach:

„Armia Odrodzenia Narodowego”

której zadanie główne ma być — *budowanie ojczyzny w sobie*.

To znaczy — rozszerzanie i pogłębianie w jednostkach życia narodowego i przebudzenie duszy narodowej w każdym z nas; to znaczy — stawianie sobie przy każdej pracy pytania: jakie siły mogę wysnuć z siebie dla narodu? to znaczy wreszcie — stworzenie dla Polaka nowej miary czasu, jaką jest dzień narodowy, w którym intensywność pracy i jej podniosły charakter wypływają z intencji wiązania wszelkiej swej sprawy, choćby najdrobniejszej, ze sprawą narodu.

Tę ideę Armji Odrodzenia Narodowego dziś przed wami, Polacy, stawiam i na tych kartach w dalszym ciągu jej podstawy rozwijam. Jeżeli zaczniemy ją wcielać, nada ona życiu naszemu powszedniemu nowy urok i siłę.

Ideja, którą wam tu stawiam, jest wielka, płodotwórcza i zdolna odbić się żywym echem w każdej prawdziwie polskiej piersi; winniśmy ją ukochać tak, aby po-

święcenie się dla niej było rozkoszą i nagrodą. Pragnę gorąco, abysmy pod hasłem tej idei licznie się gromadzili, tak silnie nią przejęci, iżby się stała wewnętrzną treścią naszą, aby każdy przyniósł w hołdzie tej idei całą swoją istotę i służył jej całą potęgą i zapalem ducha.

Wtedy zaczniemy tworzyć żywy czynny patryjotyzm; wtedy nasz stosunek do ojczyzny nie będzie jako do czegoś, co na zewnątrz duszy istnieje, i wtedy będziemy coraz głębiej pojmowali, że dusza Polaka nie tylko nosi ojczyznę wewnątrz siebie, ale czuje się również wewnątrz niej, wszystkimi swymi splotami z nią zespolona i że zlewa całkowicie swą osobowość z jej jaźnią, a taki związek tylko wówczas utrwalić się może, gdy pokłady instynktu narodowego dosięgną głębin duszy.

Wszystko, cokolwiek czynimy, powinno mieć jedyną końcową myśl: służenie Bogu i Ojczyźnie. Tę myśl pragniemy jak najszerzej głosić, od możliwych aż do najniższych: sami musimy się ocalić, nikt nam nie pomoże. Nie narzekać, nie bawić się swym bólem! Już to się musi raz skończyć. Teraz przyszedł czas czynu i budowania ojczyzny w sobie i przez siebie, czas, w którym przy każdej swej pracy należy postawić pytanie: czy się przysłużę sprawie publicznej swym dziełem, czy nauczę przez nie kogo kochać Polskę, albo czy wszczępię w czyje serce zrozumienie potrzeby reformy.

Owocem najbardziej może gorzkim naszej tragedji dziejowej była i jest rozbieżność między aktualnym interesem życiowym a moralno-narodowym. Tę rozbieżność usunąć tylko może hasło Armji Odrodzenia Narodowego, hasło budowania ojczyzny w sobie, które sięga głębin ducha i normuje działalność sumienia narodowego, wy-

kazując jednostce społecznej, że we wspólnym rozroście winna znaleźć własny interes i w ogólnym dorobku narodowym materialno-duchowym część własnej pracy.

Tak pojęte sumienie narodowe i związek czynów swoich z życiem narodu pogłębia narodową spójność i obowiązek służenia narodowi, czyniąc go bliższym, bo z krwi i pracy wspólnej płynącym.

Ponieważ naród tworzy żywy organizm społeczny, przeto służba każdej jednostki odbija się pomyślnie lub niepomyślnie na stanie całego życia narodowego, a w końcu na jednostce samej. „Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mnie ma, że się sam miłuje, a on się sam gubi” — powiedział Skarga.

Jak jednostka wtedy rozwija swe siły, gdy jej własność osobista się wzbogaca, w której widzi rzeczywistą wartość dla siebie, tak też i w narodzie wtedy następuje ogólne wzmocnienie i potęguje się moc a ciężyzna, gdy uświadomienie wszystkich ogarnie ogólne, że wspólne wysiłki są własnością rzeczywistą wszystkich, a praca ich jest dorobkiem wspólnym i zabezpieczeniem ogólnego jutra.

W takim pojmowaniu rzeczy leży siła naszej kultury na przyszłość. I wtedy tylko pojmiemy, że nie mamy prawa dziś żyć wyłącznie życiem prywatnem. W okresie bowiem niewoli jednostki mogły zabiegać o los narodu, ale dziś cały naród o swym losie pomyśleć musi. Ta nauka o budowaniu ojczyzny w sobie, streszczona w regulaminie Armii Odrodzenia Narodowego, któ-

rego zarysy tu w krótkim szkicu przedstawiam, nie wymaga nadludzi, stalowych rycerzy i olbrzymów duchowych. W tem jej najżywotniejsza wartość, że pojąc i podjąc ją mogą wszyscy w narodzie.

Działalność w Armji Odrodzenia Narodowego wypełnia się nie w jakichś wielkich potrzebach, wyprawach i przedsięwzięciach, nastreczających bohaterstwo, ale wpośród szarych codziennych kłopotów i trosk i w najdrobniejszej nawet pracy. Budowanie ojczyzny w sobie i płynąca stąd służba narodowa rodzi bohaterstwo dnia powszedniego, pojęte jako najprostszy, praktyczny i najbardziej sam przez się zrozumiały obowiązek.

Istota tego bohaterstwa opiera się na tem, aby w każdym poczynaniu, w każdym zamierzaniu motyw ojczyzny obok chwały Bożej występował żywo, jako najwyższy czynnik postanowienia i wykonania. Tak pojęta praca narodowa nie tworzy w narodzie jakiejś kasty zbawicieli, lecz obowiązek powszedniego bohaterstwa rozlewa na wszystkich.

Pisząc te karty, pragnę jedynie rozniecić i zapalić w narodzie tę ideę Armji Odrodzenia Narodowego, ideę budowania ojczyzny w sobie; będzie ona podlegała potem rozwojowi i przechodziła pewne koleje wzrostu i pogłębienia. Mnie idzie o to, aby ów rozwój mógł być przeprowadzony świadomie, aby w ten sposób ów proces wewnętrzny, który się wraz z nim dokona, można było zwielokrotnić, rozkrzewiać, hodując w sobie typ obywatela-Polaka.

Część II

Wszechorganizacja Narodu

Odrodzić naród do życia samoistnego w tak ciężkich warunkach, jak nasze obecne, podnieść go z upadku i na nowe tory życia skierować, gdy mu w tem wszyscy przeszkadzają, może dziś tylko obok państwa stojąca i z niem współdziałająca wszechorganizacja wolnych sił społecznych, któraby we wszystkich jednostkach i w dotychczas istniejących organizacjach zawodowych i wszelkich innych wskrzeszała i pogłębiała życie narodowe.

ROZDZIAŁ I.

Człowiek a organizacja.

1. Organizacja czynu jednostki. Człowiek w istocie swej stanowi fizyczno-duchowy organizm, w którym każda funkcja, zależna w swych wynikach od reszty pozostałych, wytwarza w działaniu ludzkim wybitną spójność i znamię przyczynowości.

Gdy rozpatrujemy życie ludzkie, jako sumę różnorodnych przejawów tego fizyczno-duchowego organizmu, wówczas każdy czyn człowieka staje przed nami jako ostateczny wynik pewnego współdziałania, czyli organizacyi sił, zawartych w jednostce ludzkiej.

Czynniki, kształtujące tę organizację sił, wywołującą czyn, są następujące: 1-o — jasna świadomość celu i środków działania, w której funkcja poznającego umysłu bierze udział; 2-o — mocne, zdecydowane pragnienie czynu, w którym uczucie i pożądanie, zasilane wyobraźnią, działają i 3-o realizacja czyli urzeczywistnienie czynu w świecie materji za pomocą narzędzi zmysłowych.

Jeżeli przy takim współdziałaniu czynników organizujących stosujemy środki działania, odpowiadające celowi, wówczas czyn zostaje spełniony, wówczas impulsy, płynące ze świadomości i woli, tworzą ład i następność działania i należyte skupienie sił, dających w rezultacie wykonanie czynu.

Każdy czyn, o ile ma być dobrze postawiony, winien być należycie zorganizowany. Każdy człowiek działający, o ile pragnie dobrze działać, winien być od fundamentu dobrze postawiony, budując według zasad organizacji każdy, choćby najdrobniejszy, czyn życia swego. Najważniejsza rzecz w życiu — to umiejętność działania, która streszcza w sobie wszystkie moce człowieka.

Wszelka bowiem reforma życia sprowadza się do zorganizowania poszczególnych czynów i etapów działania. Największy wróg prawdziwego rozwoju i postępu człowieka i prawdziwego jego szczęścia to chaos, dysharmonja i dezorganizacja jego sił zewnętrznych lub wewnętrznych.

II. Organizacja zbiorowa. Wszelka ewolucja i postęp w człowieku i poza nim oparte zostały na odpowiednim organizowaniu sił. Każda drobina materji w działaniu zorganizowanem atomów bierze swój początek; wszelka istność, każda roślina, każdy „organizm” zwierzęcy — wszystko w świecie całym wszelką swą ewolucję czerpie z harmonijnego współdziałania pierwiastków, z których się składa, i z należytego powiązania sił własnych z ogromem pozostałych energii, z których się wyłania.

Ten wielki nieustanny rytm wszechświata, owa „harmonja sfer” skuwa w jeden olbrzymi łańcuch każdą ener-

gję, usiłującą osiągnąć cel swego działania, w wielkiem dziele organizacji sił i ewolucji powszechnej.

Człowiek, jako najdoskonalszy obraz stworzenia, posiada też w istocie swej najwyższy objaw organizacji sił, współdziałających w tworzeniu jego życia — najwyższy, bo zależny od jego woli, od jego energii wewnętrznych i najsubtelniej związany z wolą działania i organizacją sił tych wszystkich ludzi, z którymi jego życie bywa pośrednio, czy bezpośrednio związane.

Człowiek sam ani na chwilę w życiu, ani w czynach, pomyślanym być nie może. Jest on zawsze z innymi związany, jest jak to drzewo, czerpiące soki z gleby rodzaju ludzkiego — z ziemi-karmicielki, która mu daje karm ducha i ciała, materiał na dzień każdy, i z której własnym wysiłkiem i własną pracą człowiek tworzy nowe przejawy życia i potęguje to życie i rozrasta w swych konarach, na których powoli dojrzewają owoce działania ludzkiego, będące zarodkiem nowego życia.

Człowiek każdym swym czynem wpleciony niejako został w wielkie koło przyczyn i skutków, w ów naturalny związek i łączność wszystkiego tego, co go otacza. Jego organizacja osobista została nierozzerwalnie związana z wielką „organizacją wszechświata“.

W ten sposób na podłożu czynów jednostkowych wyrasta organizacja czynu zbiorowego, z której, jak ze źródła, wszelki rozwój pochodzi. Stąd postęp z rozwojem organizacji został nierozzerwalnie związany.

Organizacja to zasadniczy czynnik cywilizacji.

Od kiedy człowiek zaczął tworzyć gromadę społeczną, rozpoczęła się organizacja sił społecznych, tak jak od kiedy zaczął używać narzędzi, rozpoczęła się organizacja techniczna.

Największe wydarzenia w dziejach ludzkości powstawały zawsze na tle organizacji zbiorowej. Rewolucja francuska zwyciężyła dlatego, że umiała organizować. Przegrała, kiedy znalazła w Napoleonie jeszcze wyższe w tym kierunku uzdolnienia. Genjusz Bonapartego był przedewszystkiem organizatorski. Wreszcie nasz naród wydał w ostatniej już chwili, a więc za późno, wybitny talent organizatorski w osobie Kościuszki.

Jak nić przewodnia, przewija się przez wszystkie dzieje, przez wszystkie wielkie epoki i wielkie czyny potężna sprawa organizacji zbiorowej.¹⁾

III. Rodzaje organizacji zbiorowej. Życie ludzkie na drodze swego rozwoju, związane wspólnotą interesów swych i dążeń, zdołało stworzyć dwa rodzaje organizacji: przymusową i dobrowolną.

Dwie moce, jakie się wyłoniły ze współzycia ludzkiego — autorytet i pieniądz — stanowiły i po dzień dzisiejszy stanowią główne podwaliny organizacji przymusowej, która najwyższy swój wyraz znalazła w tworzeniu instytucji państwowych.

Również pewne cechy organizacji przymusowej, aczkolwiek w mniejszym stopniu, posiadają różne instytucje ekonomiczne, reprezentujące interesy tak zwanego wielkiego przemysłu, który organizację swych sił roboczych opiera na potędze monetarnej.

¹⁾ Por. B. Koskowski. Organizacja.

Z tych dwóch olbrzymich przejawów organizacji przymusowej wyłaniały się stopniowo, a w czasach ostatnich nader silnie dwie kwestje zasadnicze współzycia rodzaju ludzkiego, kwestje, które dotychczas nie znalazły rozwiązania — to sprawa militarizmu, biorącego swój początek z ustroju państwowego, oraz tak zwana kwestja socjalna i problemat kapitalizmu, płynące z nowoczesnego ustroju wielkich organizacji ekonomicznych.

Pomimo ogromnych postępów, dokonanych w ostatnich czasach przez organizację państwową, opartą na autorytecie, i organizację ekonomiczną, opartą na przymusie monetarnym — wszystko to okazało się niewystarczającym wobec nowych zagadnień współzycia, powstających przed społeczeństwami nowożytnymi. Kiedy masa ludzka zaczęła rosnąć niepomrotnie i wzrost kultury począł wytwarzać wciąż nowe potrzeby, wówczas człowiek, co rości sobie nieustannie prawo do pogłębiania i rozszerzania swego życia, zapragnął wytknąć nową linię rozwoju sił swoich w tak zwanej organizacji dobrowolnej.

Zrzeszenie wolnych sił społecznych staje się synonimem dążności do obrony interesów własnych, opartych na wspólnym rozroście i wspólnem usiłowaniu do osiągnięcia pewnej sumy zamierzonego dobra.

Człowiek nowoczesny pojął, że dziś wszystko, co rości sobie prawo do życia i pragnie znaleźć dobre miejsce, na ziemi, musi się organizować, musi we wspólnej pracy dążyć do skupienia sił, aby razem osiągnąć cel wspólny. Zorganizowana obrona interesów wspólnych staje się dziś hasłem cywilizacji współczesnej.

Obok organizacji przymusowej, obok instytucji państwowych pozostaje jeszcze ogromne pole

działania dla zbiorowej organizacji wolnych sił społecznych, która ma zdobywać na drodze ogólnego rozwoju ludzkości to, czego żadna organizacja przymusowa osiągnąć nie zdoła. Powstaje więc cała olbrzymia sieć związków, stowarzyszeń, klubów i korporacji, bądź to pilnujących interesów zawodowych, bądź to związków dobroczynnych, bądź wreszcie oświatowych, ekonomicznych, sportowych i wszystkich innych, obdarzonych samowiedzą zbiorowej akcji. Słowem, dziś w kulturalnem społeczeństwie niepodobna sobie wyobrazić jakiegokolwiek grupy interesów, która nie byłaby organizowana. Człowiek nowoczesny wstępuje w nową epokę swego rozwoju w której normalnie żyjąca jednostka społeczna zaczyna się od organizacji. Człowiek nowoczesny dąży do spotęgowania czynu przez należyty podział pracy i organizację sił, zawartych we wspólnem dążeniu¹⁾.

IV. Wewnętrzny ustroj organizacji zbiorowej. Aby jednak organizacja sił ludzkich, zdążając do wytworzenia mocnego i produktywnego czynu, mogła należycie spełnić swoje zadanie — winna ona posiadać te cechy zasadnicze, które nadają wszelkiemu zbiorowemu zrzeszeniu prawdziwą wartość. Przedewszystkiem powinna ona swoim wpływem oddziaływać wszechstronnie na rozwój wszystkich władz struktury człowieczej, uwzględniając przytem głównie ten cel, dla którego została powołana do życia; ta bowiem główna moc i siła, o której rozwój dana organizacja przedewszystkiem zabiega, może być wówczas dopiero należycie zrealizowana, jeżeli zostanie oparta na harmonij-

¹⁾ Por. B. Koskowski. Organizacja.

nem współdziałaniu wszystkich władz człowieczych; wówczas organizacja w działaniu swem nie wniesie do życia ludzkiego dysharmonji i jednostronnego rozwoju pewnych władz człowieczych kosztem drugih.

Jeżeli chodzi o sam proces działania, to każda organizacja powinna posiadać odpowiedni zespół sił inicjatorskich i wykonawczych, powiązanych ściśle spoidłem karności, wypływającej z dobrowolnego i świadomego łączenia interesu własnego z interesem zbiorowym.

Jeżeli zatem dana organizacja w działalności swej uwzględnia pełnię rozwoju władz człowieczych, związanych z naczelnem usiłowaniem osiągnięcia celu głównego, jeżeli należycie szereguje czynniki inicjatywy i wykonania i przesycą to wszystko pierwiastkiem świadomej siebie karności, wówczas należycie spełnia zadanie swoje i wówczas dopiero w sposób niezwykle mocny i produktywny oddziałuje na całokształt jednostki społecznej. Wówczas organizacja zbiorowa 1-o pogłębia samowiedzę społeczną, rozszerzając horyzont jednostki, która coraz lepiej zaczyna rozumieć istotę swych obowiązków względem społeczeństwa, do którego należy, oraz cel i dążenia, ku którym ona, w tem społeczeństwie żyjąca, zmierzać powinna; 2-o wzmacnia łączność społeczną, wiążąc w jednolitą, wspólną akcję interesy poszczególnych jednostek; wreszcie 3-o kształci energję i rozmach wspólnego działania, wywołując poczucie współzawodnictwa i odpowiedzialności osobistej.

Organizacja daje swym zrzeszonym wielką siłę materialną i moralną, przekształcając ludzi ze ślepo rzuconych wichrem pionków w zbiór organizmów myślących, o jednym mózgu centralnym. Organizacja to potęga, która najlepiej uczy metody czynu, będącej główną i istotną podstawą wszelkiego prawdziwego rozwoju i postępu zarówno jednostki jak i całych społeczeństw.

ROZDZIAŁ II.

Armja Odrodzenia Narodowego.

I. Armja Odrodzenia Narodowego stwarza nowy typ organizacji narodu. Nadszedł czas, w którym cały naród winien się zorganizować. Ma powstać regulamin dla całego narodu, będący streszczeniem i programem zadań dla całego narodu.

Gdy będziemy stanowili jednolitą armję, mającą jednolity program pracy narodowej i zdążającą ku wytkniętemu celowi, żadna moc nas nie złamie i nie zatrzyma w rozwoju.

Który naród w całokształcie swym zrozumie, że moc bytu jego zależy od harmonijnego rozwoju jego obywateli, ten wyprzedzi wszystkie inne narody w swym postępie.

Nosimy już w głębi swej świadomości tę prawdę i czujemy dziś ogromną potrzebę wielkiej przemiany w całym narodzie i dla całego narodu, powinniśmy przeto nakreślić program pracy powszechnej, któraby ową przemianę iść mogła.

Nawracanie i apostołowanie bez podstawy własnego rozwoju zawodziło zawsze w swych skutkach i zawodzi; metoda narzekania i pesymizmu oraz mędrkowania w przeróżnych „orientacjach” także nie doprowadziła do celu. Należy wybrać drogę jasną, jedyną, rozlewną, po której cały naród mógłby stapać i rozwijać się wzajemnie przez rozwój własny swych obywateli.

Na takiej drodze ma stanąć „Armja Odrodzenia Narodowego”, której podstawy nie mogą być kwestjonowane, tkwią bowiem w głębi świadomości każdego Polaka. Hasło A. O. N. — „budowanie ojczyzny w sobie” posiada moc działania na każdy dzień twórczą i użyteczność, wiekami życia całego narodu stwierdzoną.

Idea Armji Odrodzenia Narodowego zwyciężyć musi, niezależnie od tego, czy znajdzie ona na razie oddźwięk w szerokich czy też ściślejszych kołach społeczeństwa wśród którego powstała.

A. O. N. ma iść w działalności swej praktyczny idealizm, ma oprzeć potęgę duchową jednostki społecznej na gruncie realnym życia codziennego; czas już, aby programowy plan dążenia do ideału życia narodowego oprzeć na codziennej, „szarej” rzeczywistości.

A. O. N. ma być wszechorganizacją, obejmującą zadania całego narodu, ma ona wiązać i podnosić działalność innych organizacji, działających w ten lub inny sposób dla dobra narodu.

W czasach obecnych poza organizacjami politycznymi i zawodowymi mamy trzy takie, które noszą cechę ogólnonarodową. Są to: Polska Macierz Szkolna, Rada

Główna Opiekuńcza i Organizacja młodzieży — Skauting polski.

Działalność oświatowa Macierzy jest konieczna, zwłaszcza w dobie obecnej, ale nie wystarcza w chwili przełomu, w którym cały naród u wrót odrodzenia staje, nie obejmuje ona bowiem całokształtu odrodzenia narodowego.

Rada Główna Opiekuńcza nosi znamię nader podniosłe: jest ona wykwitem niedoli wojennej, która spowiła cały naród w troskę materialną; stąd posiada ona charakter tymczasowy, który z odmianą warunków socjalnych ogólnonarodowych odmienić się musi.

Skauting wreszcie polski stanowi wcielenie idei Anglika Baden-Powella, zaszczipionej i na gruncie polskim i mającej bardzo doniosłe znaczenie. Skauting, czyli, nazwijmy po polsku, harcerstwo ma przed sobą zadania olbrzymiej doniosłości, niedość jeszcze, pomimo różnych prób, skrytalizowane i programowo ujęte. Idea angielska nie może być w całości na gruncie polskim szczepiona; ma ona być unarodowiona i przesycona ideją polską odrodzenia ojczyzny. Harcerstwo polskie u wrót nowej ery życia narodowego winno się zreformować i skonsolidować na podstawach wybitnie polskich; stanowi ono organizację konieczną i mogącą znakomicie przy pogłębieniu swych zadań przygotować młodzież do pracy odrodzenia narodowego; ponieważ jednak obejmuje tylko młodszą latorośl społeczeństwa, nie posiada przeto i ta organizacja cech organizacji wszechnarodowej. Taką wszechorganizacją, obejmującą całokształt sprawy odrodzenia narodowego, winna być A. O. N., która przez działalność każdego ze swych członków, zdążających do

odrodzenia i unarodowienia własnego przez programową pracę nad sobą, a przez siebie i w swoim otoczeniu, w organizacjach zawodowych i wszelkich innych, może przyjąć cechę jednolitego i programowego działania odrodzeniowego.

W „Armji Odrodzenia Narodowego” godność każdego Polaka i duch inicjatywy w pracy narodowej wzrastać może do najwyższych granic i każdy w tej armji dla dobra narodu może pracować, każdy pomnażać może zasoby „skarbcza narodowego”, który mieści w sobie siły fizyczne i duchowe dobra narodowego.

Każdy w A. O. N. wpływ swój osobisty podnieść może do najszlachetniejszego rozwoju. Człowiek w społeczeństwie, nakształt radjum promieniejąc, stwarza naokoło siebie pewną sumę wpływów złych czy dobrych. Każdy z członków A. O. N. ma sobie jasno zdawać sprawę z wartości wszystkich tych wpływów, których jest ogniskiem ma on budzić w sobie sumienie narodowe.

Armja Odrodzenia Narodowego nie ma być „orientacją”; jej zadanie — budować, podejmować na dzień każdy najbardziej realną i pewną w skutkach pracę narodową. Impulsy, które skłaniają do wstępowania w jej szranki, są nawskroś szlachetne, wewnętrzne, płynące z godności osobistej Polaka; brak w nich wszelkiego gwałtu i przymusu. A. O. N. — to armja ochotnicza.

Armja Odrodzenia Narodowego ma iść ideę posłannictwa narodu, wiążąc w spoistą działalność ideał rozwoju osobistego z ideałem rozwoju ogólnonarodowego.

Armja Odrodzenia Narodowego ma stworzyć nowy typ narodu o jednolitej programowej akcji,

budząc w nim wolę twórczą i pragnienie życia i ciągłego rozwoju.

Wojna wszechświatowa wyłoniła z siebie nowe horyzonty; w naszym narodzie katastrofa obecna powinna dać impuls do stworzenia nowego typu armji—jedynej w dziejach ludzkości—streszczającej w sobie ideję militaryzmu duchowego—mobilizacji pracy ogólnonarodowej.

Tworząc A. O. N., naród zawsze stać będzie w pogotowiu wobec niespodzianek i katastrof dziejowych, które go oczekiwać mogą.

Jest wprawdzie w dziejach cywilizacji pewien typ armji duchowej — to „Armja Zbawienia“. My jednak tej ostatniej nie potrzebujemy, mając u siebie źródło zbawienia wiecznego — prawdziwą naukę Chrystusa, zawartą w Kościele Świętym. A. O. N. ma na celu rozwój człowieka nie tylko wieczny, ale i doczesny — rozwój pełny, podjęty w łonie narodu własnego. Armję Zbawienia trzymał i rozwijał genjusz Booth'a, Armję Odrodzenia Narodowego winien jedynie podnosić i rozwijać genjusz narodu.

Dziś w narodzie wzmaga się już z każdym dniem zastęp ludzi, którym zbrzydła i obmierzła gnuśna wegetacja dnia codziennego i banalność myśli stała się nieznosna. Ci czują, że teraz rośnie i wzbiera konieczność, by w ten szablon codziennej rutyny uderzyć tak, żeby aż przejął dusze dreszcz; zwietrzałe zgorszy i odstraszy, pierzchną w popłochu, lecz zdrowe jednostki w narodzie porwie i uniesie na te szlaki, na których życie stanie się bardziej mocne, pełne, bijące na dzień każdy tętnem hasła: Miarą korzyści własnej — korzyść narodu.

Armja Odrodzenia Narodowego rozwija ideę pracy, podjętej dla narodu, systematycznej i organicznej. Ta idea pracy organicznej, podniesiona już w połowie zeszłego wieku do roli hasła, była wprawdzie zdrową, ale społecznie ułamkową i niewystarczającą dla narodu, jako całości. „Narodu nie odbudowuje się po kawałku: naprzód jednostka się oświeci, wychowa moralnie, zrobi majątek, potem załatwi obowiązki społeczne, kulturalne, potem pomyśli o interesie narodowym, a całość polityczna sama przez się powstanie mocna i planowa”. Tu tkwił błąd, bo istota narodu wymaga budowania odrazu we wszystkich punktach na taką miarę i siłę, na jaką ten naród na razie, stać. Zabiegi, skierowane ku odrodzeniu narodu, muszą być podjęte równocześnie na całej linii życia narodowego i ujęte w programowe i jednolite ramy pracy organicznej.

„Cechą zasadniczą wszystkich niedomagań naszego życia narodowego, jak słusznie powiada Z. Wasilewski¹⁾, w sferach umysłowo odpowiedzialnych jest brak skupienia około naczelnego motywu idei narodowej. Z powodu złej organizacji naszego codziennego życia, niedostatecznie zdecydowanego na motyw narodowy, panuje często w nas jakieś rozchwianie: zamierzeń i środków, ideałów i woli, nieskoordynowanie fantazji z rzeczywistością, słów z myślą, chcen z uczuciami, interesu osobistego ze zbiorowym i t. p. Dziś obraz dominujący—to Polak bez myśli narodowej, bez perspektywy i światła słonecznego, o duszy nieraz chorej i często szamocącej się, a zawsze niedość twórczej”.

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. *Myśl przebudowy*. 1912.

Cechą charakterystyczną naszą jest dziś to, że stoimy często na zewnątrz naszych czynności narodowych; właściwie stoimy na zewnątrz tego wszystkiego, co jest faktem psychicznym w społeczeństwie. Stosunek nasz do spraw narodowych jest zewnętrzny, mechaniczny, a przez to przypadkowy; czy w stosunku do prawa i władzy w narodzie, czy w stosunku do pracy swojej w jego łonie, czy do idei filozoficznych, czy do tradycji, obyczajów, literatury. Ze wszystkim tem mamy do czynienia, ale to nie wypływa z naszej duszy, jako ze źródła.

Stąd życie dzisiejsze jednostki i całego narodu podobne się staje do garści paciorków błędnych, któreby nabrały wartości dopiero na jakiejś nitce. Tą nitką byłaby jedna naczelna aspiracja, któraby związała żywot w jakieś istnienie uporządkowane wyższego rzędu, gwarantowane rządem wewnętrznym.

„Naród żyje w zasadzie jednym celem, a żyje tem intensywniej, im bliżej praw niezłomnych rozwoju, to znaczy, im w lepszej zgodzie pozostaje z zasadniczymi instynktami życia, odpowiednio do naczelnego celu dostosowanymi. Wówczas wytwarza się smuga energii zbiorowej celowanej i zestrojonej w szczegółach”.

Prawdziwy społeczny i kulturalny postęp narodu okazuje się tylko w takim narodzie możliwy, w którym potęgi spójni przez ideę naczelną i kierowniczą rozwoju w należytej utrzymują się równowadze. Taką naczelną ideę, wszechobejmującą rozwój życia w narodzie, głosi Armja Odrodzenia Narodowego.

Dziś ani idea wyłącznie osobistego interesu, ani pragnienie dobrobytu, siłą rozwojową w narodzie być nie mogą, gdyż one więcej ludzi dzielą, niż łączą. Nas może

zespolić do wspólnego i programowego działania tylko wielka idea i wielka, promieniejąca miłość, w której interes własny wiąże się ściśle z interesem ogólnonarodowym.

Dziś, w chwili przełomu i u wrót nowej ery i całego ogromu nowych zadań, musi powstać w narodzie jakaś potężna, nawskroś całe społeczeństwo od góry do dołu przenikająca myśl—ideja rozwoju, do której subiektywizm poszczególnych interesów naginać się powinien. Wytknięta być musi pewna zasada, dyktująca jeden dla całego narodu program odrodzenia, będący punktem oparcia i apelacją ostateczną dla sprzecznych zdań i poglądów.

II. Armja Odrodzenia Narodowego utrwała ideję narodowości. Wiek ubiegły był przepełniony ruchami i walkami narodowymi. Nazwano go wiekiem narodowości. Ludziom, którzy brali udział osobisty w wytwarzaniu nowych idei i prądów, zdawało się, że mają do czynienia z czemś dokonywującym się ostatecznie, tak iż na gruncie ukończonych organizacji narodowych będzie mogła nareszcie zakwitnąć era wyższa, oparta już na stosunkach humanitarnych.

Tymczasem stało się inaczej. Tam byliśmy zaledwie przy narodzinach nowych pojęć i przyczynach elementarnych. Weszliśmy w wiek dwudziesty — i dopiero teraz widzimy, że to jemu właściwie będzie się należała nazwa wieku narodowości. Z coraz większą bowiem siłą rozwijają się pojęcia i dążności narodowe, ogarniając sobą nawet dziedziny dalekie od życia politycznego. To, co było daw-

niej pomysłem, albo, powiedzmy raczej, odkryciem umysłów przodujących, staje się dzisiaj dobytkiem szerokich mas demokratycznych.

„Dzisiaj niema ani jednego mniej więcej cywilizowanego narodu na świecie, któryby nie był ogarnięty prądem konwersji cech narodowych i emancypacji politycznej”¹⁾.

Wewnętrzno-duchowa i zewnętrzno-polityczna siła życia narodowego dziś stale rośnie; idea narodowości z instynktu drzemiącego staje się dziś motorem działań coraz bardziej świadomym i celowym.

Ludzkość w ciągłym przystosowywaniu się do coraz nowych warunków życia niektóre instynkty przytępia, a nawet zatracza, inne natomiast rozwija i potęguje, tak że objawiają się na zewnątrz w działaniach już nie odruchowych tylko, ale celowych, uplanowanych i rozumianych. Według wszelkich danych tak się właśnie rzecz ma w naszych czasach z instynktem zachowania i wszechstronnego rozwoju narodu. W najważniejszych masach dziś żyje on jeszcze nie pogłębiony i nieświadomiony i ujawnia się wówczas tylko, gdy jest podrażniony. Ale właśnie w wypadkach takiego podrażnienia można stwierdzić działanie tego instynktu prawie zawsze.

„Zdaje się być rzeczą pewną, że w dzisiejszej wojnie, instynkt narodowy objawia się w wielkiej mierze. Jeżeli w męstwie bojowym i ofiarności walczących mas odgry-

¹⁾ Por. świetny art. publicysty współczesnego, *B. Koskowskiego*, p. t. „Nowożytnie prądy narodowe”.

wają główną rolę bądź z uświadczenia narodowego, płynące uczucia patryjotyczne, bądź nawet prosty tylko. nieuświadciony wyraźnie, narodowy instynkt to w polityce narodów, a nawet i rządów, już dominująco dziś wystąpił i te uczucia wyzyskał, a inne, na pewien czas przynajmniej, umiał im podporządkować nacjonalizm, skrzystalizowany już w systemat”¹⁾).

Wojna stała się dziś wielkim wychowawcą samowiedzy narodowej. W ciągu trzech lat miliony ludzi, stanowiących najczynniejszą siłę narodową, biorą udział bezpośredni w walce o interesy narodowe, myślą i czują z dziesięćkroć większem, niż podczas pokoju, wytężeniem. A za niemi inne, pozostałe miliony, wciągane coraz silniej w pośrednią pracę wojenną, zadają sobie pytania i zagadki, będące dotychczas prawie że monopolem „górných dziesięciu tysięcy” Rozlało się po świecie niezmierne i bezprzykładne morze świadomości narodowej²⁾).

Cel Armji Odrodzenia Narodowego — to kształcić i programowo rozwijać w jak najszerszych warstwach społecznych tę samowiedzę narodową przez uwypuklanie wspólnych łączników narodowych i idei, wiecznie ożywiających organizm narodowy. A. O. N. powinna stać się w łonie narodu naszego potężnym wyrazem tej dążności epoki dzisiejszej,

1) Por. Nowe życie. Nacjonalizm, jako zagadnienia etyczne. Kraków 1917.

2) Por. B. Koskowski. Nowe czasy. (Art.) 1917.

zmierzającej do skryształizowania samowiedzy narodowej w jednolitem i harmonijnem działaniu zbiorowem.

Przyszły podział ludzkości będzie podziałem na narody. Jakkolwiek bowiem względy czysto etnograficzne łączą jednostki nie w narody, lecz w ludy, tak iż naród nie posiada właściwej ludowi jednolitości przyrody fizyczno-duchowej i obyczajowej, i jakkolwiek potęga, największy wpływ na życie jednostek wywierająca, spoczywa w rękach nie narodów, lecz państw i instytucji przez państwo stworzonych, to jednak naród posiada w tym względzie niezaprzeczone pierwszeństwo, on bowiem wyobraża rozum i wolę ludu lub ludów jego składających. I dlatego dla państwa rozwój narodu stanowi lub stanowić powinien cel główny.

A. O. N. zmierza ku temu, aby dobrobyt, który był niegdyś udziałem jednostek, dziś stanowił zadanie i dobytek całego narodu, aby cele, niedoścignione dla jednostek, pozostawionych każda własnym tylko staraniom, stały się udziałem narodu przez wspólne zrzeszenie usiłowań.

Do dnia dzisiejszego całokształt programu odrodzenia narodowego nie został jeszcze postawiony na porządku dziennym w sposób, w jaki postawiono programy gospodarstwa społecznego lub życia politycznego. Taki program działalności winna nakreślić Armja Odrodzenia Narodowego, program, do którego wszystkie inne szczegółowe programy stosować się muszą.

W tym programie działalności swojej A. O. N. ma wykazać, że stosunek człowieka do otoczenia i jednostki

do narodu staje się dziś coraz bardziej zagadnieniem pierwszorzędem. Wszechświat przestaje już być jedynym przedmiotem badań. Coraz mniej palącą jest potrzeba wyjaśnienia sobie istoty bytu, coraz większą wagę i znaczenie zyskują zagadnienia współżycia i współpracy. Człowiek nowoczesny wymaga wyjaśnień, dotyczących nie tyle świata fizycznego, czy duchowego jako takich, ale przede wszystkim uświadomienia mu praw, warunkujących harmonijne i twórcze współdziałanie w narodzie, w którym żyje, i wskazania mu sposobów do pozyskania pewnej równowagi pomiędzy dążeniami jednostki i zbiorowości¹⁾.

Zagadnienia, jakie dziś stawia samo życie zbiorowe w narodzie, domagają się świadomego ich uzasadnienia i wysuwają się one dziś na pierwszy plan wszystkich usiłowań ludzkiej myśli. Wiek dwudziesty staje pod znakiem rodzącej się wiedzy życia narodowego.

Armja Odrodzenia Narodowego ma tworzyć i pogłębiać tę wiedzę, ma ona uwypuklać tę prawdę, że narody są jedynymi organami normalnego i pełnego działania jednostki społecznej i że międzynarodowa płaszczyzna kulturalnego rozwoju jest złudzeniem, że wprawdzie ludzkość nie jest czczem słowem, lecz można działać w niej i dla niej tylko przez swój naród. Narody—to są zbiorniki gotowej już, dziejowej siły, a uszczuplenie życia

¹⁾ Por. E. Krasuski. Zagadnienia kultury. Warszawa, 1913.

i rozwoju narodowego jest ogólną stratą; sprawie ludzkości służymy więc, potęgując siłę własnego narodu i rozwijając w nim zwycięski i pełen harmonijnego rozwoju typ obywatela.

A. O. N. ma szerzyć zrozumienie głębokiego wszechogarniającego znaczenia narodowości, zrozumienie, że w znaczeniu prawdziwym każdej treści życiowej człowieka rozstrzyga nie postępowanie na jego wyłącznie własnej i jak gdyby uniezależnionej od życia zbiorowego płaszczyźnie, lecz rozwój człowieka i jego czynność powinny tkwić w życiu i twórczości dziejowej narodu. Naród polski jest jedynym żywiołem, w którym świadome, pełne i ciągle życie Polaka jest możliwe.

Stąd A. O. N. szerzy tę ideę, że każdy myślący Polak powinien dziś odczuwać potrzebę zestawienia myśli o całokształcie życia narodowego ze swoim intelektualnym i moralnym sumieniem, aby stosownie do tego, jaki to zestawienie da wynik, mógł każdy w swoim zakresie życia przyczynić się do wzrostu i odrodzenia narodu.

III. Armja Odrodzenia Narodowego, jako wszechorganizacja wolnych sił społecznych. Teraz uprzytomnijmy sobie, że przystępujemy nareszcie do samodzielnej pracy wewnętrznej u siebie, w Polsce, i stwierdzamy przede wszystkim istniejący stan rzeczy.

Jest on przecież opłakany. Do okrutnych zaniedbań gospodarki rosyjskiej przybyła przerażająca dewastacja wojenna. Na wszystkich polach braki takie, jakich niema, nawet w przybliżeniu, nigdzie, w żadnym kraju cywilizowanym. Trzeba budować komunikacje lądowe i wodne,

trzeba wystawiać tysiące gmachów szkolnych, trzeba zaprowadzać urządzenia higieniczne w miastach. Czekają nas przygotowanie planowe dla wsi sił nauczycielskich; zakładanie podstaw polityki agrarnej, która podniesie wytwórczość rolną, zwłaszcza drobną; inicjatywa w sprawie wyzyskania bogactw kopalnianych; zapewne nabywanie kopalń, gdy kapitały swojskie się nie znajdują; dostarczanie kredytu przedsiębiorstwom nowym, dla kraju niezbędnym; ustanowienie monopolów, potrzebnych w interesie skarbu, przeciążonego odrazu wielkimi zobowiązaniami.

Potem, a raczej jednocześnie, przychodzi kwestja społeczna: kwestja robotnicza, kwestja stanu średniego.

Czyż nie wystarcza tych najsumaryczniejszych przykładów, aby przekonać się, że rola Państwa Polskiego musi być u nas od samego początku ogromna: organizująca, początkująca, twórcza i że trzeba to sobie dokładnie wyobrazić, aby wiedzieć, jak rozległe zadania przygotowania wczasy leżą przed nami ¹⁾.

To wszystko dowodzi, że w położeniu, w jakim się znajdziemy po wojnie, potrzeba będzie także wielkiego wysiłku wolnych sił społecznych, nie tylko instytucji państwowych, aby sprostać potrzebom ekonomicznym i kulturalnym narodu. Państwo powinno dziś te wysiłki wolnych sił społecznych wywoływać, wspierać i pomagać organizować, — cała bowiem sztuka rządzenia i rozwijania kultury narodowej polega na pojednaniu organizacji państwowej z wolnemi

¹⁾ Por. B. Koskowski. *Przesadne Obawy* (Art.) 1917.

siłami społecznymi. Wraz ze wzrastającą kulturą, z coraz bardziej komplikującymi się stosunkami społecznymi stają się niezbędne centralistyczne instytucje państwa, ale one tylko wówczas użytecznie działają, gdy obok nich istnieją, a nawet są pomnażane, sfery zdrowej organizacji wolnych sił społecznych.

Pojęcie państwa, nawet w rozprawach mężów stanu, dyplomatów i prawników, nie jest ściśle ustalone, co dowodzi, że nie posiada ono jednakowego zakresu działania. Państwo nie wystarcza do zorganizowania całokształtu życia narodowego. Musi powstać, zwłaszcza dziś, w chwili przełomowej, wszechorganizacja wolnych sił społecznych, działająca wspólnie z państwem i uzupełniająca jego działalność, zwłaszcza w ustroju wewnętrznym społeczeństwa.

Taką wszechorganizacją winna być A. O. N., która ma sięgać tam, gdzie państwo nie sięga, do głębin sumienia narodowego, dając w ten sposób trwałą podstawę do normalnego rozwoju społeczeństwa. Dotychczasową improwizatorską dorywczą i ułamkową pracę, organizującą siły narodowe, A. O. N. ma zamienić na działalność, ujętą w system, programową i stale pogłębianą.

Aksjomat jest taki: państwo nie daje narodowi pełni życia i rozwoju, ergo, potrzeba instytucji, któraby mogła uzupełnić działalność kulturalną państwa i harmonijnie na całej linii życia narodowego mogła spełniać swoje zadanie.

Nadszedł już czas, aby do współżycia zbiorowego i społeczeństwa, posiadającego jednolite podłoże duchowe, wprowadzić, oprócz nakazu organizacji przymusowej,

czynniki, działające nakazem wolnym, wewnętrznym we wszechorganizacji wolnych sił społecznych.

Jedynie wszechorganizacja wolnych sił społecznych wprowadzić może, zwłaszcza w dobie obecnej, działalność państwa na właściwe tory, nadać mu właściwy charakter i kierunek i umacniać jego normalne wpływy na całokształt życia narodowego.

Państwo w działalności swej jako wyłącznie decydujący czynnik rozwoju daje wyniki jednostronne, które doprowadzają wcześniej czy później do kryzysu — i mamy tego obecnie dowody. Instynkt bowiem społeczeństw dąży do pełni życia i pełni rozwoju swych sił i dlatego wynajduje, zazwyczaj odruchowo, środki, uzupełniające działalność państwa, tworząc różne typy organizacji wolnych sił społecznych. Ów proces, uzupełniający działanie państwa, dotychczas odbywał się naogół odruchowo i wywoływany był nagłą potrzebą okoliczności, interesem głównie pewnych warstw społecznych. Obecnie winien być ujęty w program i system — i wykonać to musi A. O. N.

Armja Odrodzenia Narodowego daje trwałe podstawy do rozwoju demokracji, która dziś poczyną we wszystkich krajach święcić tryumfy. Sam proces demokratyzacji nie wystarcza do tego, aby stanąć na drodze, wiodącej do pełni życia i rozwoju społecznego. Nie wystarczy dać wolność najszerszym warstwom społeczeństwa do ujawnienia swej woli i spotęgowania wpływu na przebieg ogólnego współżycia; trzeba ponadto i przede wszystkim dążyć do należytego zorganizowania woli społecznej. Wola niezorganizowana szerokich warstw, jak to obec-

nie w życiu społeczeństwa rosyjskiego widzimy, wywołuje anarchję i chaos, który może przyprawić społeczeństwo o rozkład. Podwaliną wszelkiej demokracji winna być praca, organizująca i harmonizująca wewnętrzne życie jednostek społecznych.

Powtarzam te słowa, które przed stu laty wyrzekł Napoleon: „Ludzkość organizują dwie potęgi — trwoga i interes”. — Państwo tworzy władztwo trwogi — autorytetu, płynącego z nakazu zewnętrznego. Armja Odrodzenia Narodowego obok autorytetu pragnie wykuwać i urzeczywistniać na dzień każdy w narodzie działanie i tej drugiej potęgi: dobrze rozumianego interesu duchowo-materjalnego, który głosi: dobro moje związane jest ściśle z dobrem narodu, do którego należę; o ile powiększę granice życia własnego, o tyle powiększę i pogłębię „granice” życia narodowego — i odwrotnie. Tak rozumiany interes ma być podwaliną w działalności A. O. N.

Pełnia rozwoju jednostki społecznej — zasada, którą głosi A. O. N. — wprowadza pewien trwały pogląd na współzycie narodów. Stosunki międzynarodowe tylko na drodze „pełni rozwoju” dadzą się unormować. Dysharmonja kultury w jednostkach i całych społeczeństwach wywołuje wojny. Wojna — to jednostronny objaw siły i współzawodnictwa, stąd nie może być normalnym środkiem postępu i rozwoju. Wojna nie posiada mocy rozwojowej, ale posiada moc cierpkiego doświadczenia i wywołuje reakcję, działając na społeczeństwa otrzeźwiająco i wprowadzając je powoli na drogę normalnego rozwoju. Podwaliną istotnego

pacyfizmu może być tylko rozwój pełni życia narodów świata.

Armja Odrodzenia Narodowego potęguje prawdziwy autorytet państwa, stwarzając trwałe podwaliny karności społecznej. Najwyższą formą autorytetu nie jest bowiem posłuszeństwo dla jakiegoś określonego celu, dla pożytku, lecz posłuszeństwo, wypływające z wewnętrznego przekonania. Pozostaje to w ścisłym związku ze stopniem pełni rozwoju kulturalnego jednostki społecznej.

Najwyższym i w działaniu swem najproduktywniejszym jest autorytet, który wypływa z wewnętrznego poczucia konieczności porządku, z głębokiego przeświadczenia o jego znaczeniu kulturalnem. Wtedy jest on nie potrzebą z musu, z wyrachowania lub bezkrytycznego uwielbienia, lecz jest poprostu koniecznością logiczną i potrzebą myślową; wtedy jest trwałym cementem, który spaja zbiorowe usiłowania, podjęte dla dobra narodu.

A. O. N., organizując wolne siły społeczne, zmierzające do odrodzenia życia narodowego, stwarza metodę obywatelską każdej pracy, podnosząc wszystko, co życie nastrecza, do znaczenia sprawy narodowej. I to nie dla sportu i nie z bohaterstwa jakiegoś, jeno z prostego obowiązku i zrozumienia, że inaczej być nie może, że człowiek, żyjący w narodzie, sprawę ogólną musi wiązać ze sprawą własną i za całość organiczną ją uznawać.

Naród istnieje w jednostce, a nie gdzieindziej, jako jej własność psychiczna. I ta zasada to nie jest fragment

poetycki jedynie, lecz stanowi ona praktyczne, architektoniczne rozwiązanie całej struktury rzeczywistej rozwoju narodowego ¹⁾.

Zasada A. O. N., zdążająca do odrodzenia narodu, sięga jak najdalej w życie zbiorowe i obliczona jest na pokolenia i z pokoleń uzyskana; przystosować ona powinna do siebie wszystkie inne na krótką metę obliczone praktyki i wszystkie ożywić swoją celowością; powinna ona dziś stać się rdzeniem jednostki społecznej i twórcą życia zbiorowego.

Jednostka i naród wyrastają na miarę idei naczelnej, kierowniczej rozwoju, i według tej idei, jak koło rdzenia, układają się stosunki prywatne, rodzinne, zawodowe i klasowe. Życie jednostek w narodzie układa się wedle tej osi, jaka leży na linii interesu narodowego.

IV. Zorganizowanie Armji Odrodzenia Narodowego jest koniecznością dziejową. Świadomość solidarności interesów i dążeń narodowych dziś wciąż rośnie, obejmując coraz szerszy zakres stosunków i coraz większe masy. Potrzeba prowadzenia akcji, zmierzającej do odrodzenia bytu narodowego, zjawiać się poczyną nawet w tych kołach, które są z zasady wszelkiej organizacji przeciwnie; zjawia się ona pod naciskiem wypadków w okolicznościach napozór wyjątkowych, które jednak powtarzać się mogą i będą niejednokrotnie w blizkiej przyszłości.

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. *Myśl Przebudowy*. Warszawa, 1912.

Nasza akcja narodowa nie może być w dzisiejszych warunkach tylko obronną, musi być ona zdobywczą i twórczą w swej istocie i taktyce; można bowiem za pomocą luźnej tyraljerki bronić skutecznie pozycji, ale nie można ich bezładnie i dorywczo atakować, a tem bardziej zdobywać. Taktyka zdobywcza i twórcza wymaga zawsze obmyślanego działania i ścisłej koordynacji sił działających.

Ale przecie zadania życia narodowego sięgają dalej i szerzej poza zakres walki zaczepnej czy obronnej; wchodzi one w dziedzinę nowej spotęgowanej twórczości. Warunki naszego bytu tak się zmieniły, że dziś musimy od fundamentu budować nową Polskę, nie tracąc chwili czasu. I tę nową Polskę budujemy, ale budujemy bez planu, dorywczo. W tej twórczej pracy wszechorganizacja wolnych sił społecznych, Armja Odrodzenia Narodowego, jest bardziej jeszcze potrzebna, niż w walce, jest poprostu podstawowym warunkiem rozwoju narodowego. Niedostateczność rezultatów dotychczasowych w akcji ogólnonarodowej pochodziła głównie z braku takiej wszechorganizacji.

Wprawdzie dotychczasowa praca i dotychczasowa walka nie odbywały się bez organizacji; zmysł polityczny i społeczny, czasem poprostu instynkt samozachowawczy, wykazywał jej konieczność w działaniu praktycznem. Były to jednak i są organizacje dorywcze, czasowe, do specjalnych celów zastosowane, albo, chociaż zakresłone na szerszą miarę, nie spełniające jednak całego zakresu swych zadań. W okresie niewoli jednostki i organizacje czasowe, dorywcze mogły spełniać należycie swoje zadanie, ale dziś, w okresie budzenia się do

nowego życia, cały naród o losie swym pomyśleć musi.

Zadania naszej pracy narodowej coraz bardziej się dziś komplikują, a zarazem coraz wyraźniej występuje potrzeba nadania tej pracy pewnej jednolitości, t. j. jedności planu działania i programu. Ten plan, ten program istnieje w świadomości zbiorowej, przynajmniej w ogólnych zarysach, ale z powodu wzrastających i wysuwających się co chwila nowych zadań nie podobna utrzymać jego jedności bez sankcji jawnej, bez wszechorganizacji formalnej tak ścisłej, żeby tę jedność zapewnić mogła, a zarazem tak luźnej, czyli raczej tak giętkiej i swobodnej, żeby mogła zastosować się do istniejących już organizacji zawodowych i do odmiennych warunków w różnych dziedzinach bytu narodowego. Taką wszechorganizacją ma być Armja Odrodzenia Narodowego, której zadanie, polegające na powiązaniu robót w narodzie rozproszonych i dążeń rozstrzelonych, na zorganizowaniu sił, działających osobno, jest sprawą bardzo pilną.

Ustrój państwowy, który dziś zaczynamy formować przy szczęśliwych warunkach politycznych zewnętrznych, może zabezpieczyć cywilizację narodową i przeprowadzić przez dzieje naród, ale odrodzić naród do życia samoistnego w tak ciężkich warunkach, jak nasze obecne, i podnieść go z upadku, gdy mu w tem wszyscy przeszkadzają, może tylko odbudowanie go od podstaw na zasadach takiej wszechorganizacji, w której każdy Polak będzie

tworzył ię samoistność narodową. Starożytna zasada organiczności świata: wszystko jest we wszystkim, obowiązuje tak pojętą budowę. Naród jest w każdym obywatelu; jednostka jest zbudowana w typie całości, każda twórcza i jedną wspólną dla wszystkich ideją ogarnięta ¹⁾).

Armja Odrodzenia Narodowego ma tworzyć tak potrzebny w chwili obecnej zdrowy stosunek między uczuciami i popędami jednostkowymi, egoistycznymi a zbiorowymi, społecznymi i narodowymi. Ogół nasz w ogromnej swej masie jest jeszcze bierny i bezwładny i kieruje się tylko uczuciami egoistycznymi w sposób krótkowzroczny; niejeden dziś pragnie osiągnąć dobrobyt sam, w pojedynkę na najkrótszej, a nie zawsze na najprostszej drodze i pozornie najmniejszym nakładem pracy i czasu; nie widzi on wspólności swego interesu z interesami najbliższych współobywateli narodu, do którego należy, nie rozumie korzyści zbiorowego postępowania, żałując najdrobniejszej ofiary, któraby poszła na korzyść ogólną.

Trzeba to jasno postawić, że jednostek, obdarzonych zdrowymi instynktami zbiorowymi, jest dziś w narodzie jeszcze bardzo mało; stąd pochodzi, że działanie jednostek, tak zwanych aktywnych, w organizowaniu pracy zbiorowej przedstawia tak często obraz daremnych syzyfowych wysiłków. A. O. N. ma wyrabiać gładkość i sprężystość zbiorowego życia w narodzie, ma zabiegać

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. *Myśl przebudowy*. Warszawa, 1912. J. Popławski. *Organizacja sił narodowych*.

o to, ażeby ogromna masa energii, tkwiącej w społeczeństwie, nie zużywała się na zapalczywe pokonywanie spóżytku obywateli, mieszkających na jednym kawałku ziemi.

A. O. N. ma zdążać do tego, aby nasze sprawy społeczne i narodowe nie wspierały się tylko na jednostkach ofiarnych, lecz aby każdy pracował nie tylko dla siebie, ale i dla narodu, aby uważał się za powołanego do służby narodowej i za obowiązanego być użytecznym społeczeństwu w każdej chwili ¹⁾).

Armja Odrodzenia Narodowego przez swoje naczelne hasło „budowanie ojczyzny w sobie” ma stworzyć taką ideję odrodzenia, któraby ogromem i głębią swoją utrzymywała spójnię narodową.

Ile razy z życia narodów giną wielkie ideje, wielkie hasła, wskazujące olbrzymie cele do osiągnięcia, tyle razy społeczeństwa rozbijają się na małe grupy, działające w obrębie swoich interesów, i na drobne związki, dążące do drobnych celów. Ciało narodowe bez wielkiej przewodniej idei rozwoju traci spójnię, siła przyciągania między jego częsteczkami słabnie, a rozkład pojęć, interesów, dążeń i celów wytwarza chaotyczną mieszaninę, którą utrzymuje w pewnej spójni tylko napór sił zewnętrznych i materialna konieczność zajmowania objętej pewnymi granicami części ziemi.

Tylko wielka idea może stworzyć wielką i trwałą organizację. Umiłowanie takiej idei prowadzi do jej wcielenia. Myśli się o niej i mówi, jak o istocie żywej, kocha się ją, oddaje się jej i poświęca, jak człowiekowi

¹⁾ Por. *Fr. Bujak. Myśli o odbudowie*. Lwów, 1916.

zywemu z krwi, kości i duszy. „Taką była Polska dla wszystkich Polaków do 63 roku. Jeżeli o różne szczegóły jej ustroju społecznego i politycznego walczono z namiętnością nieraz, niemniej ona była. Ludzie ją czuli w sobie, dokoła siebie i widzieli ją, jako jakieś promienne widmo, które osiąść musieli koniecznie. Polska nie była teoretycznem określeniem, nie była czemś warunkowem, lecz była całością i jednością, była koniecznością życia losów i dziejów narodu—była jak słońce dla oczu. Jej imię było święte, jej postać była cudna. Posiąść ją albo zginać — tak czuli ci ludzie, którzy cokolwiek czuli”¹⁾).

A. O. N. winna tworzyć na dzień każdy budowę myślową swych członków według zamierzonej linii rozwoju ogólnonarodowego; taka budowa myślowa, wytwarzana w danem społeczeństwie w różnych jego klasach, warstwach, typach, jednostkach, stanowi najgłębszą rzeczywistość danego społeczeństwa. Cały dzisiejszy tragizm nowoczesny i katastrofa wojny rozgrywa się w żywiole, modyfikowanym i określanym przez poglądy i myśli przewodnie, biorące źródło z umysłu ludzkiego. Zakres, charakter, siła, rodzaje załamań i ograniczeń procesów myślowych wytwarzają codzienność zbiorowego życia i stanowią właśnie to, co jest w życiu zbiorowemu osobistem najbardziej charakterystycznym i najistotniej twórczem.

Hasło naczelne A. O. N.: „miarą korzyści własnej korzyść narodu” — winno być w odrodzonej budowie

¹⁾ Por. St. Witkiewicz. Walenrodyzm czy znikczemnienie.

myślowej każdego Polaka tą żywą ideją, która przenikać dziś ma wszystkie refleksje i doświadczenia powszednie, ma je organizować i ożywiać. Przez taką ideję naczelną określony zostanie najgłębszy stosunek Polaka do życia i narodu; powstanie ów zasadniczy ton wszystkich czynów i klucz do całej symfonji myślowej. Wówczas pojmie każdy z nas, że istnieje jako to, co wychował naród, i że wszystko, co zastaje i co odnajduje w sobie jako stan swój posiadania, jako statyczną własność swej istoty, jest zawsze tem, co zostało dokonane i zdobyte w ściślej łączności z życiem i zdobyczami narodu¹⁾).

A. O. N. ma budzić na dzień każdy zdrowy entuzjazm, płynący ze ścisłego powiązania swego interesu z interesem narodu; ma budzić tę radość normalnego i pełnego rozwoju w łonie własnego narodu, radość nie śpieszącą się i jakby uspioną, ale która jest mocą. Potrzeba, aby osobista wola przejrzała się w cichem źródle własnego punktu wyjścia w duszy narodowej, z której bierze swe życiodajne soki, i aby mogła odgadnąć kształtującą potęgę tych żywiołów, które nas zawsze otaczają i które tkwią poza nami w narodzie. Wtedy w każdym z nas obudzi się pragnienie wspólnego życia i solidarnej pracy i walki, wtedy myśli odwrócą się w kierunku przyszłości i poczną szukać ogarnięcia współczesności i tętna życia narodowego. Wtedy poczuje człowiek swoją przynależność do narodu, wtedy obudzi się w szerokich ma-

¹⁾ Por. St. Brzozowski. *Głosy wśród nocy*. Lwów, 1912.

sach rasowy instynkt tamowanej długo polskości, a wślad za nim rozwinie się nie tylko poczucie swojej odrębności, lecz i poczucie niezaprzeczonego prawa do wolnego głosu w łonie wolnych narodów.

Potrzeba dziś organizacji ogólnonarodowej, któraby się stała zaczynem cierpliwej, codziennej myśli, nurtującej mózg każdego obywatela-Polaka i drążącej sobie w nim drogę, prowadzącą ku odrodzeniu narodu,—idei, cementującej rozbieżne dążenia jednostek w skoordynowany wysiłek masy polskiej.

Potrzeba dziś takiej wszechorganizacji wolnych sił społecznych, któraby wprowadziła nowe ożywcze tchnienie do życia powszedniego w narodzie, do tego ogromu oczekującej nas na dzień każdy pracy, podjętej ku odbudowaniu ojczyzny. Taką organizacją ma być A. O. N., w której każdy żołnierz-obywatel przez uroczyste w duszy ślubowanie podejmuje ochotnie przypadającą nań część wspólnej narodowej roboty i jak najlepiej stara się wykonać tę swoją część nie tylko w interesie własnym, lecz i w interesie całości.

„Dziś olbrzymia większość w narodzie ugrzęzła w egoizmie, który wbrew pożądanu nikomu istotnej korzyści nie przynosi. Pracujemy nie dla kraju, lecz wyłącznie dla siebie, nie kochamy szczerze Polski, lecz kochamy siebie w Polsce i tumanimy swoje polskie sumienie popularnem hasłem dobrobytu jednostki, stwarzającego dobrobyt narodu.

Doprowadziło nas to hasło do wyniku, że jednostek, które osiągnęły nie tylko dobrobyt, lecz i bogactwo, liczymy wśród siebie ilość niemałą. Pomimo to, jako naród,

jesteśmy jednym z najuboższych w Europie narodów, a dorobek nasz wspólny w postaci wielkich i trwałych fundacji narodowych jest bardzo nikły, nawet przy uwzględnieniu warunków, krępujących inicjatywę zbiorową w twórczej pracy narodowej.

Nawet ofiarność nasza, chwilami imponująca, nie jest dotychczas ofiarnością narodu, budującego wspólnie i z proporcjonalnym wysiłkiem wszystkich swoich członków wielkie dzieło odrodzenia. Ofiarność ta, pomimo tkwiących w niej dobrych porywów i szlachetnych dążeń jednostek, jest jeszcze rozproszona i ma charakter paljatywny. Przypomina ona łatanie dachu na domu, który doraźnie trzeba ochronić od zacieków. Tak ratujemy nasze anemiczne, upadające instytucje kulturalne. Tę samą metodę stosuje także nasza filantropja, nie wyłączając nawet momentów tak wspaniałego jej rozwoju, jak podczas wojny obecnej¹⁾).

Wszystko to świadczy, że nie jesteśmy jeszcze narodem dość mocno scementowanym wewnątrz, że nasza siła wspólna jest jeszcze w stanie rozproszonym. I dlatego stworzenie Armji Odrodzenia Narodowego, jako wszechorganizacji, skupiającej tę siłę, stanowi dziś nagłą potrzebę i ma dla nas znaczenie większe, niż dla jakiegokolwiek innego narodu.

Bez takiej wszechorganizacji narodowej wewnętrznej dzisiaj nawet samoistne państwa mają być niepewny. Cóż dopiero mówić o nas, dla których zorganizowanie

¹⁾ Por. Święto Narodowe. Kurjer Warszawski dn. 3 maja 1917.

wolnych sił społecznych stanowi podstawę bytu, siły i przyszłego rozwoju.

Trzeba będzie dziś podjąć ogromne wysiłki, aby sprostać obowiązkowi, który nakłada na nas nowopowstające państwo, i dla zaspokojenia potrzeb odradzającej się kultury społecznej. Tylko wówczas przetrzymamy i przebijemy się, jeżeli cały naród zdoła osiągnąć napięcie swych sił duchowych i fizycznych w stopniu bezporównania wyższym, niż przed wojną; takie napięcie sił musi wywołać stworzenie Armji Odrodzenia Narodowego.

Przyszłość nasza zależy od warunków, w jakich się znajdziemy, ale przede wszystkim od nas samych.

„Odbudowa życia społecznego nie jest tylko kwestją jak największej ilości milionów, które powinien wyłożyć rząd na pełne wynagrodzenia szkód, spowodowanych bezpośrednio lub pośrednio przez wojnę. Nawet najkorzystniejsze tych milionów wydanie przez państwo nie stanowi jeszcze wszystkiego. Dziesięćkroć ważniejsze jest to, w jakich warunkach będziemy żyć po wojnie. W jakich formach politycznych, na jakich podstawach gospodarczych, pod jakim obciążeniem państwowym, pod jakimi ustawami podatkowymi? Jakie granice handlowo-celne będą nas dzielić, jakie traktaty będą nas łączyć? Jeżeli nie zdołamy korzystać z warunków dalszego bytu, to nie na wiele zda się odbudowa państwowa; możemy zubożeć wkrótce tak, że będziemy dużo biedniejsi, niż obecnie przez wojnę. Coż za korzyść z odbudowanej fabryki, jeżeli ona na drugi lub trzeci rok z braku ochrony celnej przestanie się rentować?

Ale zmiana warunków politycznych i ekonomicznych, choćby najkorzystniejsza, to tylko forma zewnętrzna, w którą my sami i tylko my jedni wlać możemy treść swoistą. Jeżeli nie będziemy pracować coraz umiejętniej i energiczniej, jeżeli nie będziemy oszczędzać i zwiększać majątku narodowego, to mimo wszystko będziemy popadali w coraz większą zależność od obcych, coraz mniej będziemy panami na naszej ziemi „a coraz więcej najemnikami, aż zejdziemy do roli spodniej warstwy, po której bujać będą obce rasy i kultury”¹⁾).

Musimy zatem stworzyć taką armję pracowników społecznych, któraby przygotowała naród do nowych warunków i zadań współżycia.

W tej Armji Odrodzenia Narodowego rozszerza się a przez to i wgląd idzie samowiedza jej członków, czyniąca z nich obywateli, którzy pojmują, że prawa ich płyną z tego, co ofiarowują zbiorowości, i z drugiej zaś strony w Armji tej wzbiera zrozumienie siły solidarnego współdziałania, które wytwarza składną pracę, prowadzoną w imię wspólnego umiłowania narodu i ogniem tego narodu ogrzewaną.

Potrzeba dziś organizacji, w której systematycznie i planowo mogłoby rozrastać się życie społeczne i narodowe, takiej organizacji, w której sprzęgałyby się do pracy świadomej te warstwy, które dotąd w ewolucji zbiorowości były tylko zupełnie lub na poły martwym balastem. Armja Odrodzenia Narodowego mu-

¹⁾ Por. *F. Bujak. Myśli o odbudowie. Lwów, 1916.*

si uczyć swych członków pracy zorjentowanej wedle wspólnych celów i przemieniać w ten sposób jednostki nieuświadomione z ciężaru, przeszkadzającego rozwojowi na rzeczywiście twórcze czynniki życia społecznego i narodowego. Dziś szczególnie powinniśmy pamiętać o słowach, które wypowiedział ongi Supiński: „Lud, nie wpleciony w życie narodowe, przechodzi w pokarm każdego państwa”.

Musi dziś powstać armja, urzeczywistniająca ideje militarystyki duchowego, jako reakcja do tego, co się obecnie dzieje. Świat jest znużony już moralnie tem gigantycznym napięciem nienawiści, poświęcenia i żądzy zniszczenia, na jakie patrzymy już od trzech lat. Naród nasz przeżył wieki w tej męce wojennej. Droga nasza jest niby ścieżka górska, idąca stromo w serpentynach; czasem zdawałoby się, że schodzi na dół, ale w istocie idzie zawsze ku górze. Jeżeli tak jest w istocie, to owo charakterystyczne znużenie dzisiejsze narodu, znużenie czysto moralne, mówi nam, że naród po cofnięciu się musi znowu podążyć naprzód z wielką energją, rozwijając swe życie zbiorowe na całej linii.

V. Armja Odrodzenia Narodowego wprowadza do życia społecznego praktyczny idealizm.

A. O. N. przez działalność swoją na dzień powszedni musi wykuwać w narodzie rozum serca polskiego, uznając tylko czyn pozytywny i tępiąc narodową chorobę nieudolnej bierności i przesadną ideologję romantyczno-mesjanistyczną, która czyni z Polaków deklamujące dzwony frazesu, a z miłości ojczyzny jakąś tal-

mudyczną negację, usiłującą pokonać to, co w życiu ludzkim jest nieuchronne i konieczne¹⁾.

A. O. N. ma budzić poczucie rzeczywistości, tej „szarej”, codziennej, nadając jej urok i moc przez nasycanie dnia narodowego wielką ideą wiązania każdej swej sprawy ze sprawą ojczyzny całej.

Tym sposobem A. O. N. ma wytknąć drogę praktycznego idealizmu, drogę jedynie normalną, po której winien stąpać w rozwoju swym człowiek, istota, złożona z pierwiastków ziemskich, doczesnych, codziennych i z tchnień wiecznych.

A. O. N., sprawiając przez swój regulamin budowanie ojczyzny w sobie i przez siebie, głosi hasło żywego przykładu, który jedynie działa na zewnątrz magicznie. „Gdy hasła, ideje, zamierzenia i aeroplany myślowe—powiada słusznie J. Grabowski — są wielkie, wszechludzkie, a czyny małe i nieudane, wówczas powstaje złowrogi rozdzźwięk pomiędzy słowem a czynem i doprowadza ludzi do niewiary w energję narodową”.

„Aoni”²⁾, pracując na dzień każdy dla dobra ojczyzny, zwalczać powinni własnym przykładem słomiany ogień i czcze zapaly z jednej strony, a zwątpienie i akt niewiary w mądrość i celowość narodowych poczynañ—z drugiej.

A. O. N. w regulaminie swoim dostarcza trwałego paliwa do akcji narodowej. Stanowiąc jedyny, niebywały dotychczas typ wszechorganizacji na-

1) Por. J. Grabowski. *Energja narodowa*.

2) Nazwa członków Armji Odrodzenia Narodowego.

rodowej, skupić może cały naród polski w jedną armję i kooperatywę społeczną, któraby działała przede wszystkim pomiędzy sobą i dla siebie. I tylko w ramach takiej wszechorganizacji mogą nastąpić poczynania i wykonania radykalne, ów wielki pożar sił narodowych, któryby „zestrzelił w jedno ognisko duchy”.

W epoce porozbiorowej mieliśmy okres romantycznego mesjanizmu, w dobie popowstaniowej—abstrakcyjnego, bezdusznego pozytywizmu. Obydwa te krańcowe kierunki nie zdołały zorganizować metody pracy, któraby podniosła i odrodziła naród. Taką metodę jedynie stworzyć może skojarzenie zapału, polotu i ideałów z „szarą”, codzienną rzeczywistością. Ideały wieszczów naszych, ideały narodowe, oparte na gruncie realnym życia powszedniego, poparte zbiorowym, spokojnym rozsądkiem i urzeczywistniane w konkretnych czynach, dać mogą przedziwnie zharmonizowaną działalność, która będzie odnawiała cały naród.

A. O. N. pragnie w codzienne życie każdego Polaka tchnąć siłę rozpędową do czynu przez budzenie w nim wielkiej idei o „służbie miłościwej” dla ojczyzny. Pragnie ta wszechorganizacja stworzyć dla Polaków nową miarę czasu — *dzień narodowy*, w którym intensywność pracy i jej podniosły charakter, wypływające z intencji wiązania swej sprawy, choćby najdrobniejszej, ze sprawą narodu, nadadzą życiu powszedniemu nowy urok i siłę.

Każdy Aon przez wcielenie w czyn powszedni idei o służbie dla ojczyzny zmierza do osiągnięcia pełni życia własnego, wzmagając natężenie swego życia osobi-

stego dla dobra całego społeczeństwa. Każdy Aon iść w sobie w ten sposób zasadę indywidualizmu nowego typu—indywidualizmu społecznego.

Trzeba dziś stworzyć w duszy społeczeństwa silne poczucie państwowości, szkołę narodowej myśli i pracy, szkołę obowiązku ogólnonarodowego, bez pomijania jednak zadań najbliższych.

W jasnem bowiem świetle ogólnej zasady dopiero należycie określić można zadania najbliższe; wtedy widzimy to, co trzeba robić, a nie tylko to, o czem się marzy.

„Zadania zaczynają się tam, gdzie kto stoi; one z pod stóp wyrastają. Ani chwili do stracenia, ani piędzi do pominięcia. Można słyszeć, dokąd dzieje wołają, ale niedość na ten głos odpowiedzieć poezją marzeń, bo to nie sprawa przyjemności osobistej i fantazji; trzeba pójść po naród, a przynajmniej się obejrzeć, gdzie on jest. Zasada „spiritus flat, ubi vult” jest w odniesieniu do sprawy narodowej liczeniem na cuda. Nawet w sztuce, gdzie jednostka, utalentowana odpowiednio, już jest nastawiona, nie liczy się teraz na cuda natchnienia; trzeba ją robić z wielkim nakładem kultury i pracy mechanicznej.

Tem bardziej odrodzenia narodowego nie wywoła się czekaniem intuicji, zwłaszcza, gdy się widzi, że dusza zbiorowa nie jest skierowana tam, gdzie należy, i nastroju twórczego niema. Trzeba dziś od początku przerobić sprawę narodową wewnątrz w tym materjale, który stanowi treść jego życia i siłę. Ideja przewodnia daje siłom

rostu narodowego, że każda chwila społecznego życia ma swoje indywidualne zabarwienie, że każdy wysiłek zbiorowy stanowi akt woli, który ma wiele do zwalczania, że każdy czyn, w służbie narodowej spełniony, że każda cyferka, w ogólnej statystyce powiększona, to już potężna epopeja zwyciężającego wrogie żywioły życia narodowego.

Niewolno nam dziś zapominać, że w strasznych zapasach z losem dziejowym rozstrzygać będzie w znacznej mierze biologiczna, techniczna i ekonomiczna moc naszego narodu — to codzienne szare życie, którego świadomość nasza tak często niedocenia. Potrzeba dziś nam nowoczesnej świadomości narodowej, tworzącej całość kształt odrodzonego życia, którego istotę stanowią na fundamencie zharmonizowanych władz ducha, myśli, uczucia i woli oparte i wzmożone życie nadprzyrodzone, odnowiona rasa narodowa, spotęgowany dobrobyt ekonomiczny i zapewniona niepodległość polityczno-państwowa.

Życie człowieka i narodu, owo bytowanie, na które pojedyncze czyny się składają, powinno mieć trwały fundament. Dwa istnieją czynów ludzkich motory: zasada, biorąca swe źródło w rozumie, i uczucie, płynące z serca, z jego namietności, z wyobraźni, wreszcie z wrażliwości zmysłów i nerwów.

Nic zmienniejszego nad uczucie ludzkie, nic bardziej kapryśnego, niesprawiedliwego i nielogicznego, bo od wielu to czynników uczucie zawisło. Wpływają na nie pogoda, stan zdrowia, wiek, nerwowość i okoliczności.

Stąd wniosek, że uczucie wyłącznym motorem czynów być nie powinno. Uczucie cenne jest wówczas tylko, gdy niem kieruje zasada; puszczone samopas, sprawia spustoszenia.

Silniejszego zatem fundamentu, niż uczucie, potrzeba dla oparcia czynów ludzkich, trwalszego podglebia, niż piasek wrażliwości. Potrzeba im niezłomnej zasady, zawsze jednakiej i nieskazitelnej, nie dającej się naciągać do wymagań namiętności, ani przekupić, a które nieublagana logika byłaby strażniczką.

Trzeba czynom dać zasadę, któraby zdołała skupić naród w jedno ognisko. Taką zasadą ma być hasło Armji Odrodzenia Narodowego, budowanie ojczyzny w sobie, hasło, które daje syntezę prawdy, dobra i piękna społecznego, owych trzech niezbędnych warunków, potrzebnych do wszechstronnego rozwoju narodu. Owo hasło naczelne A. O. N. stanowi fundament i zasadę, na której wszystko w narodzie się opiera: opiera się gmach dobra narodowego, z którego prawdziwe piękno płynie.

Dopóki fundament jest silny, budowa wygodnie i mocno na fundamencie wsparta, ozdoba zaś piękna, pody budynek jest trwały, użyteczny i miły dla oka. Naruszyć w nim dobro lub piękno, a niebawem całość szwankować będzie; naruszyć jednak prawdę czyli fundament, a wnet mury się zarysują i dach się nachyli, a całość padnie ruiną.

Porównanie to określa dokładnie, co się dzieje z narodem, w którym dobro lub piękno jest naruszone, a jaki jest los tego, w którym fundament zasady wykruszał.

Zastanawia niewątpliwie każdego myślącego człowieka w dziejach naszego narodu ów fakt znamienity, że dobrem i pięknem uprzedziliśmy i przewyższyliśmy nawet naszych sąsiadów. Jak to niedawno Antoni Chołojewski w swej znakomitej pracy „Duch dziejów Polski” stwierdził, piękną była karta naszej historii, dobrych mieliśmy królów, znakomitych mężów stanu, głębokich uczonych i dzielnych wodzów i rycerzy.

Szlachetne było tło naszego charakteru narodowego, wiele w nim było wzniosłych porywów i poświęceń. Mężną pierśią broniliśmy zachodnie chrześcijaństwo od napadów Turków i Tatarów; wyprawy wojenne prowadziliśmy raczej dla idei, dla niesienia pomocy uciemiężonym i w obronie sprawiedliwości, niż dla własnej korzyści.

Nasza literatura naogół piękniejsza jest i bogatsza od beletrystyki innych narodów; już w średniowieczu słynnych mieliśmy artystów-rzeźbiarzy i pieśniarzy, i po dziś dzień szcycimy się całym zastępem pierwszorzędnych talentów w każdej dziedzinie wiedzy i sztuki.

Niestety, jeden tylko fundament u nas nie dopisał, bo choć pierwiastkowo był mocno zbudowany, przecież własną ręką wykruszyliśmy go, kamień po kamieniu. Tak więc, gdy nam zabrakło podwaliny, najcenniejsze nasze wrodzone zalety, najhojniejsze dary Boże zmarniały.

Przetrwaby może nasz gmach narodowy przy sprzyjających okolicznościach, t. j. przy stałych granicach, a słabych sąsiadach, jako te mury, które, chociaż zbudowane i kruche, przecież niejako z nawyknięcia stoją, gdy żadna fala przeciwna na nie nie uderza. Lecz, że bez-

mierna powódź dziejowa nas zalała, że gromy piorunów na nas uderzyły, zarysowało się nasze dwunastowiekowe budowanie od góry do dołu i runęło, a upadek jego był wielki.¹⁾

Runął gmach dobra i piękna w narodzie, bo prawdę—zasadę budowy—w nim naruszono, bo zasadę zastąpił paradoks, bo sfałszowaliśmy sumienie narodowe. Ten fundament zasadniczy, na którym cały naród ma się ku nowemu życiu odbudować, kładzie Armja Odrodzenia Narodowego hasłem swoim: „Miarą korzyści własnej—korzyść narodu”.

Hasło to dokładnie ukazuje warunki rozwoju i odrodzenia narodowego; przedewszystkiem zaś rozprasza złudzenie, że rozwiązanie obowiązków swych względem narodu człowiek może znaleźć poza sobą. Każdy człowiek sam stwarza byt swego narodu i tworzy jego historję; każdy jego czyn znaczy tyle, ile stwarza. Rozwój i postęp narodu dopiero ukazuje nam, czem były nasze czyny.

Armja Odrodzenia Narodowego winna zdążać do tego, aby dziś samowiedzę zbiorową naszą ogarniała coraz szerzej najdumniejsza myśl, jaka kiedykolwiek istniała *naród jako własne swe, świadome dzieło*.

VI. A. O. N. wychowuje typ obywatela-żołnierza.

Armja Odrodzenia Narodowego winna stworzyć nowy typ obywatela-Polaka, rozwijając harmonijnie wszystkie jego cechy ogólnoludzkie i narodowe.

¹⁾ Por. Jaka jest nasza wada narodowa główna? Warszawa 1902..

W tysiącnych kółkach A. O. N. omawiane być muszą zagadnienia rozwoju Polaka, jako jednostki społecznej. Powstać mają instytucje, które kształcić winny działacze kulturalnych. Powszechne jest już dziś w narodzie poczucie, że obok armji wojskowej stanąć musi równie czynna, równie ofiarna, tej samej idei rozwoju Polski oddana armja pracowników kulturalnych; ma być nią A. O. N., skupiająca w szeregach swoich tych wszystkich, którzy pragną pracować wokoło wielkich zadań budowy przyszłości Polski.

A. O. N. winna starać się o uświadomienie głębokie w swych „żołnierzach”, a przez nich i w innych w narodzie, potrzeb dorobku i prądów, które kształtują drogi kultury naszej; winna ona zdawać sobie sprawę o poglądach obcych na Polskę; winna rozpatrywać zagadnienia życia i przemiany, które zachodzą w stosunkach kulturalnych innych narodów, sąsiadujących z Polską i wywierających na nią ten czy inny wpływ; winna ona normować te wpływy ościennych narodów, paraliżując wrogie, a rozwijając dodatnie.

Wychowując typ obywatela-Polaka, A. O. N. winna postawić na drodze swej dwa kagańce myśli przewodniej—postanowienia Komisji Edukacyjnej i Ustawy Konstytucyjne 3-go Maja, oraz łączyć je z pochodniami, gorejącymi w nowoczesnej samowiedzy narodowej o potrzebach kulturalnych Polski.

Bez przesady i podniebnego mesjanizmu można stwierdzić, że mamy przed sobą na tej drodze zadanie niezwykle. Poczucie narodowości, pomimo wszystko, w Polsce było i jest najwyższe wśród narodów ziemi. Dowodem

tego wiekowa niewola, po której zachowaliśmy wybitną odrębność swoją i wzmożoną niemal samowiedzę narodową, zawiązując jednocześnie coraz ściślej tę więź antropologiczną, płynącą bezpośrednio z ducha narodowego, a której istotę stanowi język, przywiązanie do ziemi i tradycja przeszłości. A. O. N. winna wykuwać tę więź antropologiczną we wszelakiej kulturze obywatela-Polaka, czy duchowej, czy materialnej.

Jeżeli słuszne są słowa Spencera, że „najważniejszym czynnikiem w dziele przeobrażeń społecznych jest charakter jednostek“, to naród taki, jak nasz, w wyjątkowych znajdujący się warunkach, wtedy tylko zdoła przyszłość swą zapewnić, gdy wśród swych członków utrwali taki typ charakteru, który odpowie w całej pełni dziejowym jego zadaniom. My takiego typu nie mamy, i to nie tylko w życiu, ale nawet w teorii naszych pragnień.

W dzisiejszych warunkach typ Polaka, świadomego twórcy swego narodu, musi odpowiadać ogromowi zadań narodowych, być wolnym od wad, które nas bytu pozbawiły, i posiadać zalety niezbędne do zdobycia należnego nam stanowiska międzynarodowego, a być rdzennie polskim zarazem. Takim może być tylko *typ żołnierza-obywatela, typ Aona*.

„Rzemiosło żołnierza — powiada Ruskin, — leży nie w zabijaniu, lecz w gotowości pójścia na śmierć. I za to właśnie świat je szanuje. Mord jest rzemiosłem zbrodniarza i świat nigdy nie otaczał go szacunkiem. Powodem czci dla żołnierza jest to, że życie swe oddaje na usługi społeczności“.

„Gotowość pójścia na śmierć — powiada Z. Balicki — inna jest u żołnierza-obywatela, a inna u żołdaka milita-

ryzmu. Pierwszy służy tylko Ojczyźnie i sztandar jego jest ideją zarazem, drugi służy władzy, a sztandar, pod którym walczy, jest tylko jej symbolem; pierwszy ginie dla sprawy, którą ukochał i którą za swoją uważa, drugi—z rozkazu, w imię posłuszeństwa i z musu; to też jeden jest obywatelem, drugi—niewolnikiem tylko lub maszyną“.

Bayard mówił, że „niema posterunku słabego, dopóki są ludzie serca, którzy go bronią“, a de Maistre, że „niema bitwy przegranej, dopóki się jej za przegraną nie uważa“.

Dlatego to charakter żołnierski najlepiej odpowiada warunkom naszej dzisiejszej pracy obywatelskiej, która wtedy tylko iść może niezłomnie drogą, wytkniętą przez potrzeby narodu, gdy się pozbędzie wszelkiej bojaźni i wszelkiego oglądania się na siebie.¹⁾

Żołnierz jest silnym już z natury swego rzemiosła, a siła fizyczna wpływa rozstrzygająco na charakter człowieka. Krzepkość ciała idzie, jak wiadomo, w parze z jędrnością ducha, ale im ciało zdrowsze i silniejsze, tem większą duch ma nad niem władzę. Takim ma być Aon, w którym zdrowie i tęgość ciała winny nosić w sobie odwagę, stanowczość, rzutkość i energję, a nade wszystko spokój wewnętrzny, dający panowanie nad sobą i nad przeciwnościami.

W rzemiośle żołnierza leży solidarne działanie zbiorowe, punktualność i sprawność wykonania. Aon ma więc też wykuwać w sobie bezwzględną obowiązkowość,

¹⁾ Por. Z. Balicki. Egoizm narodowy.

poczucie wielkiej odpowiedzialności za czyn najdrobniejszy wobec narodu; ma on być prawdziwym żołnierzem armji obywatelskiej o takiej karności, która nie na rygorze zewnętrznym, ale na poczuciu obowiązku polega.

„Miles, Vates, Exul—żołnierz, wieszcz, wygnaniec—napis ten, położony przez Mickiewicza na grobowcu Stefana Garczyńskiego, streszcza w sobie całą charakterystykę ówczesnego pokolenia, pokolenia prawdziwych polskich żołnierzy obywateli”.¹⁾

Dobrych obywateli nie brakło nam i później, ale brakło dobrych żołnierzy w służbie narodowej, brakło tych, dla których praca byłaby walką, a walka pracą, którzyby potrafili utworzyć jedną, zwartą, karną i odważną armję narodową, równie sprawną w boju zaczepnym, jak odpornym. Takimi walecznikami w rozwoju kultury polskiej mają być Aoni.

Cechy żołnierza-obywatela, które winien posiadać Aon, dadzą się połączyć z każdym zawodem, z każdym stanowiskiem i z każdym rodzajem pracy. Każdy, kto odczuwa potrzebę pracy narodowej, której podstawy zostały nakreślone w książce niniejszej, winien dziś stanąć do szeregów Armji Odrodzenia Narodowego. Wszyscy dziś winniśmy stanąć do apelu—nie tylko mężczyźni, ale i niewiasty. „Kobiet rycerskiego ducha, pracujących dla dobra narodu — powiada Z. Balicki—nie brakło w naszych dziejach nawet najnowszych, dopóki zniewieściałość, miękkość charakteru i przeczulenie duchowe nie zostały podniesione do godności

¹⁾ Por. Z. Balicki. Egoizm narodowy.

wskazań w wychowaniu i w życiu, i to zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet¹⁾

Każdy Aon ma być wzmagającym wartość swego narodu twórcą, wzmagającym w sposób ściśle zamierzony wartość narodową swoją, a przez to i wartość wszystkich żywych, t. j. zdolnych reagować na tego rzędu podnieoty obywateli. W ten sposób każde zamierzenie nie zostanie odosobnione: wszystko się zwiąże i ponad duszą. narodową wyrośnie pewna organiczna łączność zbiorowa, Gdziekolwiekbydz powstanie dziś zdrowy typ Aona i tworzyć pocznie w myśl budowania ojczyzny w sobie i na poziomie swego zdrowia moralnego — stanie się on dobroczyńcą i sojusznikiem wszystkich, co walczą z chorobą społeczną i zdrowie odzyskać są w stanie. Będzie on stanowił odrodzony typ patryjoty, t. j. Polaka, świadomie biorącego udział w tworzeniu kultury własnego narodu.

„Tak jak arsenały, i szkoły oficerskie, i magazyny, i organizacja dostaw wojskowych musi być w kierowniczych rękach siły zbrojnej narodu — tak praca narodowa dziś, jako gotowanie broni i amunicji następcom, musi być kierowana myślą o walce o przyszłość narodu. Naród musi dziś w łonie swoim tworzyć typ ludzi, przydatny do tej walki, ludzi karnych i poddanych tym, którzy walkę narodu prowadzą. Wychowanie żołnierza-obywatela i ton wojskowy niezbędny jest dla zdrowia narodu nie dlatego, by miał naród się składać z samych czynnych żołnierzy, ale dlatego, by się składał z obywateli, gotowych, jak żołnierze, spełnić swój obowiązek, i umiejących

¹⁾ Por. Z. Balicki. Egoizm narodowy.

poświęcać osobiste sprawy i własne widzimisię dla dobra ogółu, dbających o całość, o żywą Ojczyznę, a nie o swoje osobiste zdanie." ¹⁾

Gdy się wsłuchamy w zgiełk dzisiejszego życia narodowego, spostrzegamy, że najgłębszem zjawiskiem kulturalno-dziejowem jest tworzenie się nowoczesnego narodowego typu: na miejsce dawniejszego „społecznika” powstaje świadomy twórca i współuczestnik narodu.

Potrzeba nam dziś żołnierzy polskich, prawników, urzędników, robotników i wszelkich innych fachowców, którzyby stanowili świadome części budującego się narodu gmachu narodowego i którzyby utrwalali to budowanie najskuteczniej trybem swego codziennego życia. Potrzeba dziś gwałtownie ludzi, którzyby nosili w sobie, w osobie swojej samą strukturę niepodległości i instynkt człowieka, myślącego całym zakresem swojej istoty, a więc całym narodem.

¹⁾ Por. *Moralne podstawy życia narodowego*, (książka zbiorowa). Ks. Lutosławski. *Wiara i nadzieja w życiu narodowym*.

Część III.

Podstawy odrodzenia narodowego.

U podstawy wszelkiej wartości w jednostce społecznej leży jej moc duchowa, z której wyłaniać się muszą siła przyrodzoną wszystkie inne moce.

Oślabienie niepodległości wewnętrznej prowadzi do utraty niepodległości zewnętrznej.

Dziś każdy we wspólnym rozroście winien dojrzec własny interes. Miarą korzyści własnej — korzyść narodu.

ROZDZIAŁ I.

Źródła rozwoju narodowego.

Jesteśmy spadkobiercami bardzo bogatej przeszłości i świadkami niezwyklej, tragicznej teraźniejszości, na której terenie mamy wykuwać swoje życie obecne i warunkować los przyszły.

Zbliża się już kres niewoli i poczynamy wstępować na drogę własnego rozwoju. Najwyższy przeto czas, aby każdy mógł posiadać jasną, wyrazistą i niezłomną świadomość praw, które kierują rozwojem narodów.

Tu nie może być mowy o wyłącznych drożynach i ścieżkach, jakie sobie w misterych zapędach spekulacji, lub w obłądnych pseudo-mesjanistycznych wzlotach ducha ci i owi w narodzie „na własną rękę” torują. Program odrodzenia, jaki ma teraz powstać, winien koniecznie posiadać ramy, do których mógłby dostosować drogę i obraz swego osobistego rozwoju każdy, choćby najmniejszy, w narodzie.

Taki program ogólnego rozwoju może być oparty jedynie na podstawach wiecznych, niezmiennych, z natury rzeczy w każdym działających.

Chcąc zapewnić narodowi nieśmiertelność, należy wyszukać takie czynniki rozwoju, któreby mu umożliwiły zdobywanie coraz większej potęgi i stopniowego postępu bez końca. Ponieważ, jak już zaznaczyliśmy, o charakterze i mocy ducha narodowego decyduje zespół działania poszczególnych jednostek, przeto siła, nadająca narodowi znamię stopniowego, ciągłego rozwoju, winna być tą samą, która warunkuje indywidualny rozwój jednostki w narodzie.

O stopniu rozwoju jednostki ludzkiej decyduje potrójna moc, jaką ona na drodze swego postępu zdobywa: 1-o wpływ zewnętrzny jednostki i jej stosunek do otoczenia; 2-o dobrobyt materialny jednostki i 3-o jej wewnętrzne, duchowe wartości. Wzajemny stosunek powyższych wartości jednostki społecznej przez ścisłe ich powiązanie da się odpowiednio uszeregować w następujący sposób:

Wpływy zewnętrzne jednostki warunkuje zawsze i wszędzie jej stanowisko duchowo-materialne; siłę natomiast pozycji duchowo-materialnej zawsze i wszędzie warunkuje potęga duchowa jednostki. Dobrobyt materialny wprawdzie może i bez tej potęgi istnieć drogą np. dziedzictwa lub puszczyny po przodkach, ale bez niej ostać się długo nie może i normalnie działać dla istotnego dobra posiadającego. Zatem u podstawy wszelkiej wartości w jednostce społecznej leży jej moc duchowa, z której wyłaniać się muszą siłą przyrodzoną wszystkie inne moce.

Prawa powyższe, dotyczące rozwoju i wartości każdej jednostki w społeczeństwie, dadzą się zastosować i do całego ugrupowania ludzkich jednostek w narodzie.

Wartości „reprezentacyjne”, polityczno - państwowe danego narodu zależą zazwyczaj od normalnego rozwoju sił wewnętrznych, jakie posiada dany naród, od jego wartości ekonomicznych i duchowych. O wartości natomiast ekonomicznej i materialnym dobrobycie narodu zawsze decyduje jego rozwój duchowy.

Dobrobyt materialny lubią nam przedstawiać ekonomiści pod kątem widzenia „ilościowym”, jako pewną masę wartości lub użyteczności, a spuszczają z uwagi wzgląd na jego „jakość”. Tymczasem tylko ogromna rozmaitość tej masy bogactwa narodowego nadaje jej wartość oraz użyteczność. Ponieważ zaś rozmaitość tych form płynie bezwarunkowo z ducha i różnorodności jego władz, więc mamy prawo orzec, że materialne bogactwo narodu jest dziełem jego ducha i że możemy je wiązać w związek przyczynowo-celowy tylko z duchem.¹⁾

Z tak dostrzeżonego stosunku, jaki zachodzi między polityczno-państwową, ekonomiczną a duchową potęgą narodu, płynie konsekwencja niemałej wagi. Oto trzeba się pogodzić z uznaniem współzależności tych potęg, u źródła których leży moc duchowa narodu.

Każdy naród, pragnący iść na drodze swojej prawdziwy postęp, winien należycie normować rozwój wszystkich wartości, jakie wyłonić z siebie może każda jednostka, wchodząca w skład tego narodu; powinien te wartości należycie uszeregować, kładąc

¹⁾ Por. E. Majewski. Nauka o cywilizacji. Kapitał. Warszawa—Lwów 1914.

u ich podstaw wartość duchową każdego ze swych obywateli.

Rozwój ducha narodowego i dlatego jeszcze stanowi źródło wszelkiej danej potęgi narodu, ponieważ harmonizuje on i wiąże w spójną całość jego życie ekonomiczne i polityczne.

Doświadczenie dziejowe wskazuje, że rozwój wyłącznie polityczno-państwowy narodu, nie idący w parze z jego duchowym rozwojem, zawsze wcześniej czy później prowadzi naród do ruiny. Jeżeli bowiem potęga polityczno-państwowa narodu przerasta jego moc duchową, wtedy apetyt zaborczy nadmiernie się wzmacnia; wyłaniają się instynkty ciemności, mnożą się bez końca potrzeby utrzymania w całości rozwijanej sztucznie i z pośpiechem struktury państwowej i przychodzi wreszcie czas, kiedy słabnący, zdeharmonizowany i rozproszony żądzą coraz nowych zdobyczy duch narodu upada wreszcie pod ciężarem wyłącznie zewnętrznego i jednostronnego rozwoju.

I ekonomiczny dobrobyt narodu powinien również być normowany i harmonizowany przez rozwój ducha jego obywateli. Gdzie brak bowiem wartości duchowych, tam rozwój ekonomiczny paczy się, tam apetyt wyłącznego posiadania i egoizm bierze górę, rodząc z jednej strony nadmierny kapitalizm, a z drugiej nędzę wyjątkową jednostek.

Widzimy zatem, że harmonię w całokształcie rozwoju danego narodu zapewnić może jedynie tylko harmonijny rozwój ducha narodowego. Dusza polska ma być odrodzona, a cały naród będzie odrodzony.

Każdy z nas niech wyryje dziś sobie w pamięci, że naród jest tą latarnią, stojącą u brzegu morza ludzkości, która podwójne światło bezpieczeństwa: rozwój polityczny i ekonomiczny, przeciw zalewowi fal morskich rzuca, ale że źródło tego podwójnego światła—jedno zawsze — ów prąd elektryczny, siła jedyna, wewnętrzna — duch narodu, którego napięcie jedynie decyduje o potędze światła narodowego.

Z wszechstronnym rozwojem narodu ściśle jest związana jego prawdziwa niepodległość. Słyszymy obecnie wiele i głosimy wiele o idei niepodległości, która stała się już wyrazem powszedniego życia narodowego i tętnem wciąż żywo bijącym. Dążenie do niepodległości—to hasło, pod którym naród dziś żyje.

Potrzeba już atoli wielka, aby cały naród zgłębił i pojął gruntownie, do czego dąży — co stanowi istotę i treść niepodległości.

Jest droga jedyna, która wykazuje, że u podstawy istotnej niepodległości ojczyzny zawsze i wszędzie znajduje się istotna i rzeczywista niepodległość każdego z jej obywateli.

Każda jednostka w społeczeństwie żyje podwójnym życiem, zewnętrznym i wewnętrznym. Aby jednostka mogła w społeczeństwie swobodnie nazewnątrz działać i być niepodległą, musi ona posiadać możność wpływania na zewnętrzne warunki bytowania swego w taki sposób, aby mogła wykorzystać je do potrzeb własnego normalnego rozwoju.

Na drodze jednak do urzeczywistnienia pełni swego rozwoju obok zewnętrznej niepodległości jednostka ży-

jąca winna posiadać nadto możność osiągnięcia i wewnętrznej duchowej niepodległości.

Każdy człowiek w swem życiu wewnętrznem posiada różne sfery działania, które obejmują różne sfery jego ducha. Jeżeli w tych sferach powstaje zamęt i chaos, gdy jedna władza ducha bierze górę nad pozostałymi, wówczas człowiek w najbardziej poniżający, bo z własnej woli płynący, sposób podlega siłom wrogim i rozpętanym własnego ducha, które przyprawiają go powoli o rozkład i zgubę moralną.

Aby człowiek mógł osiągnąć niepodległość wewnętrzną, musi zdążać do jednolitego i harmonijnego rozwoju ducha swojego, rozwoju, który mu jedynie dać może pełnię panowania nad sobą.

Opanowanie zatem zewnętrznych i wewnętrznych warunków rozwoju stanowi o całokształcie niepodległości człowieka, jako jednostki społecznej.

Te same prawa dadzą się w analogiczny sposób zastosować i do całego narodu, zorganizowanego w formie państwa.

Niepodległem nazwiemy państwo, któremu żadne inne państwo nie ma prawa stawiać przeszkód na drodze jego normalnego rozwoju i płynącego stąd godziwego normowania swoich stosunków zewnętrznych z innemi państwami.

Ale okrom takiej zewnętrznej niepodległości każde państwo, które ma iść całkowity swój rozwój, musi zabiegać jeszcze o niepodległość wewnętrzną, której istotę stanowi harmonijne i jednolite współdziałanie wszystkich czynników, decydujących o wartości i rozwoju ducha narodowego.

Jeżeli w łonie narodu. w jego życiu wewnętrznym powstaje zamieszanie i chaos, to o takim narodzie, choćby posiadał on najszerze ramy niepodległości zewnętrznej, zgóry powiedzieć można, że owa niepodległość zewnętrzna, państwowo polityczna wcześniej czy później rozsypie się w gruzy i załamie na zgliszczach rozkładającego się ducha narodowego.

Całokształt zatem niepodległości w życiu narodu, podobnie jak i w życiu jednostki, może być ujęty i oparty jedynie na współmiernem i swobodnem działaniu wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych czynników i potęg, które warunkują prawdziwy i normalny jego rozwój.

Z istoty niepodległości wypływa, że każdy jej zasadniczy pierwiastek zawiera w sobie elementy pewnej zależności, opartej na podstawach i prawach, kierujących naturalnym rozwojem bądź jednostki, bądź całego narodu. Te normalne podstawy rozwoju — to prawa Boskie i prawa ludzkie, które winny być wykonywane przez każdego w narodzie, jeżeli naród chce uniknąć wewnętrznego i zewnętrznego rozkładu i płynącej stąd „podległości”. Osłabienie niepodległości wewnętrznej prowadzi do utraty niepodległości zewnętrznej.

Tylko w takim oświeceniu możemy ująć całokształt niepodległości narodu i tylko na tej drodze naród może zapewnić sobie normalny i bezpieczny rozwój.

Dziś przeważa dążenie w narodzie do pozyskania niepodległości zewnętrznej, państwowo-politycznej, — i słusznie, bo ta niepodległość dziś stanowi najgłówniejszy

warunek do iszczenia ogólnie narodowego rozwoju, warunek, który dziś właśnie przy niezwykłym zbiegu wypadków ogólnie światowych może być łatwiej, niż kiedykolwiek, uzyskany.

Niepodległość państwowo-polityczna Polski stanowi konieczny postulat naszego istnienia narodowego, tak jasny, że stał się on nawet instynktowo artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem logicznym prawa przyrodzonego, pojmowanego we współczesnym, realnym jego znaczeniu. Gdybyśmy w możliwość tego postulatu zwątpili, kwestja polska przestałaby istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami.

„Niepodległość Rzeczypospolitej za najkardynalnniejsze mam prawo; każde inne, co się temu sprzeciwia, nie za prawo mam wcale, ale za zupełne bezprawie”.¹⁾

Ale wyłączone dążenie, skierowane tylko do osiągnięcia niepodległości państwowo-politycznej, dać jeszcze wszystkiemu narodowi nie może. Niedoceniaamy dziś aż nadto często my, spadkobiercy epoki materializmu, apoteozującej potęgi zewnętrzne wartości wewnętrznych zasadniczych w rozwoju człowieka i narodu.

Bądźmy dziś wszyscy w ten czy w inny sposób rzeźbiarzami ram i granic zewnętrznych, do których ojczyzna nasza ma z tytułu naturalnego rozwoju, z tytułu własności i rehabilitacji uczynionej jej krzywdy bezwzględne prawo, ale wszyscy zabiegamy jednocześnie o to, aby obraz naszego wewnętrznego narodowego życia nie stanął przypadkiem, choćby i w ramach złonych, sam przez się jednak jako coś nikłego, chaotycznego i brudnego.

¹⁾ Por. *Ignacy Potocki* na Sejmie Czteroletnim.

W tej pracy rzeźbienia ram i malowania obrazu życia narodowego winni przyjąć udział wszyscy w narodzie bez wyjątku, choć każdy na swój sposób i w miarę swej możliwości.

Jeżeli są tacy, co krew w obronie granic ojczyzny oddają, to i wszyscy inni obowiązani są w obronie niepodległości ojczyzny oddać to, na co ich stać: jedni część mienia swego, a inni część bogactw ducha swego. Wszyscy bowiem dążymy do celu, który nam wszystkim potrzebny. Nie wolno być pasorzytem we własnej krainie, która nas wszystkich wychowuje i swojemi zdobyczami żywi.

Każdy winien budować w sobie i przez siebie niepodległość ojczyzny, dążąc do harmonijnego rozwoju wszystkich władz swych duchowych i materialnych i oddając je na usługi narodu.

ROZDZIAŁ II.

Człowiek a naród.

Można i należy naród i jego rozwój rozpatrywać ze stanowiska historycznego, filozoficznego i socjologicznego. Wszystkie jednak wyniki sprowadzić trzeba ostatecznie na grunt duszy ludzkiej. Sprawa rozwoju narodowego jest zagadnieniem przede wszystkim psychologicznym. Każda bowiem sprawa w duszy ludzkiej ma swój wykładnik i swoje źródło.

Winniśmy poznawać stosunek, jaki zachodzi między duszą naszą a narodem i jego zadaniami, to rozwidni nam znakomicie wewnątrz mechanizmu społecznego i ułatwi orjentowanie się w pracy programowej, podjętej dla odrodzenia narodu. Wtedy oko nasze, wprawione do rozpoznawania tego stosunku według zegara duszy własnej i dusz sobie znanych, zdoła określić możność cywilizacyjną narodu i zdolność twórczą własną.

Pragnę całym duchem, abyśmy, Polacy dzisiejsi, odczuli w całej pełni ten wyraz magiczny — naród; wtedy otworzymy wrota do sezamu dusz naszych i wydobydziemy na chwałę Ojczyzny najdrogocenniejsze skarby myśli, uczuć i woli, które splecą się w harmonijny stalo-

wy czyn, kładący podwaliny odrodzonego gmachu narodowego.

Dzisiejszy Polak zagadkę narodową rozwiązywać musi, swe związki z narodem rozsnuć winien—to jest bowiem nasza jedyna konieczność i treść istnienia. Wówczas tylko bowiem prawdziwie i w pełni będziemy żyli, gdy światłość, bijąca z coraz to nowego odkrycia głębin duszy narodowej, której częśćkę stanowimy, napelni nas nową odwagą, nową siłą rozwoju, byśmy się ostać mogli przeciw burzom i nawałnicom społecznym, by nas żadne męczarnie nie zmogły.

Badając swój związek z narodem, człowiek rozświećla życie swoje codzienne; jego prawa życiowe—głos i nakaz wnętrza stają się dlań czymś nowem, pełnem uroku i blasku.

My, Polacy, ratujemy się przed zatrącią, sięgając do głębin duszy narodowej, i ta nam dyktuje nakazy, które nas wiodą mimo niedołęstwa często własnego naszego rozumu, mimo słabości uczucia i woli, ku nowym, coraz szerszym drogom rozwoju.

Istota pojęcia „naród”, tkwiącego w nas, polega na tem, że ustawicznie tworzymy siebie, w tajemniczy węzeł ogólnego rozwoju wpleceni. Każdy nasz uśmiech i łza, każdy tryumfalny odruch i każda rozpacz, każde drgnienie myśli naszej — wszystko to zostaje wykute na podłożu, które wysiłek całego narodu przygotował i wszystko wypogadza ducha narodowego lub zostawia w nim ślad posępny.

Wszystkie owe potoki myśli, uczuć, pragnień i czynów lub niezliczone atomy ich rozbiegają się po krążan-

kach naszego życia narodowego i tworzą podstawy jego rozwoju.

W każdym momencie narastają coraz to nowe, wytwarzane przez każdego z nas czynniki rozwoju lub rozkładu życia narodowego, a żaden z nich nie ubywa w całości kształcie naszego społecznego trwania, jak nie ubywa żaden atom w trwaniu kosmicznem. Wszystkie te czynniki wikłają się w przeolbrzymie rojowisko; walczą ze sobą, przeinaczają, piętrzą się w całość bezmierną i tak idą i rosną, bez wytchnienia ciągle. A z tych wszystkich starć, łez, radości, cierpień, akcyi i reakcyi wydzierają się z mroków duszy zbiorowej, niby te iskry i ognie krzemienne, odnawiające ideowe jutrznie bytu narodowego.

Każdy z nas na każdy dzień rozwiązuje w sobie tajemnice narodu: naprzód przez braci-Polaków, z którymi żyje, a dalej przez objawy życia narodowego, które bada, lecz nie dlatego, że są tymi, czy innymi objawami, ale dlatego, że są znakami żywymi wiecznego życia ducha narodowego, o którym mu opowiadają.

Sądzicie, że Polakowi po to tylko jego język potrzebny, by mógł zapytać: kto go takim pięknym uczynił? że potrzeba mu niezliczonych objawów genjuszu narodowego, zakutych w obyczajach i czynach, by w pokorze mógł on stanąć przed tajemnikami duszy narodowej? O nie, wystarczy jedno szczere serca polskiego drgnienie, jedno małe ziarnko szczerej woli służenia narodowi, w głębi każdego choćby najciemniejszego Polaka tkwiące, by zbudziło się w nim poczucie nowego, pełnego i mocnego życia.

Dziś musimy stanąć jasno i szczerze w obliczu narodu. Żyliśmy często oden tak daleko,

błąkając się bezmyślnie i nie bacząc, że wszystkie ruchy nasze będą odtworzone i że nic z życia naszego nie zginie.

Trzeba od czasu do czasu, by przyszedł ktoś i powiedział: Podnieście oczy, spójrzcie, czem w narodzie jesteście, przyjrzyjcie się, co robicie; wasze nieczne czyny, popełnione w mroku samowiedzy narodowej, i puste słowa niezgody, które nie miały, zda się, wielkiego znaczenia — popatrzcie czem się stały i co oznaczają w ucisku i upadku ojczyzny waszej.

Przychodzą tak niektórzy, dotykają naszego ramienia i ukazują palcem na to, co dzieje się przez nas w narodzie. Ci nie są liczni w życiu naszym.

Powrót do głębin duszy narodowej staje się dziś hasłem na wszystkich polach naszego życia i w tem zawiera się cała przyszła wielkość i cała potęga narodu. Z głębin duszy narodowej płynie cel stawiania się i rozwoju. Głębie duszy narodowej z nami rosną; im dalej potrafiliśmy dojść, tem większe i czystsze stają się one; tem jaśniej widzimy, czego nam jeszcze brak, byśmy do nich dojść mogli.

Pragnę, abyśmy rozwijali życie nasze zbiorowe w tej mocy nieznanego znużenia zapału służby narodowej, zmierzającej wciąż ku głębinom ducha narodowego i wydobywającej zeń na światło dzienne szarego codziennego życia czyny mocne, świadome i dla dobra całej społeczności owocodajne; wtedy utracą one swą przygnębiającą odświętność i pociągną nas ku sobie — i wtedy miast napuszonych wzlotów i pozującego tak często apostołowania wykwitnie nam błogosławiona radość codziennego naszego życia, zespolonego z życiem narodu, radość, płynąca

z pracy jasnej, potrzeby naturalnej i energii uśmiech-
niętej.

Umiłujmy prawdziwie naród, a w tej miłości siebie odnajdziemy, własne swe życie i spotęgujemy je coraz bardziej. Człowiek, prawdziwie miłujący naród swój, największym jest wtedy, gdy czuje jak bardzo jest wobec tego narodu mały; najszczęśliwszym jest wtedy, gdy wobec olbrzymiego zadania rozwoju narodowego twardo stoi i rozumie, że choćby nad nim przez życie całe z niezmierną mocą i wytrwałością pracował, najlepsze zawsze jeszcze pozostanie do zrobienia.

Człowiek, prawdziwie miłujący swój naród i łaknący ustawicznego jego rozwoju, pyta bohaterów narodowych, co jest najcięższe, by, wzięwszy to na swe barki, obladowany jak wielbłąd, podążyć mógł do pustyni ducha swego. Realnym wynikiem tego będzie wzmożenie sił duchowych człowieka i przygotowanie go tą drogą do przeobrażenia się w ducha – lwa narodowego, zdobywającego sobie w narodzie wolność rozwoju i umiejącego przeciwstawić własną moc zewnętrznemu naciskowi zła.

Sprawa odrodzenia człowieka w narodzie domaga się dziś rozświecenia i opracowania; Polak dzisiejszy chce nareszcie ująć w całokształt sprawę swego związku z narodem. Ta sprawa nikomu, oczywiście, nie narzuca się dziś tak bezpośrednio, jak sprawa żywiołów zewnętrznych w społeczeństwie, ów chaos, który dziś rozszalał w wojnie wszechświatowej. O tej sprawie nie mówi nam tyle portmonetka albo żołądek, ile serce i głowa. To też ci, co dziś, pomimo zewnętrznego chaosu, sercem i głową żyją, umieją o tej sprawie powiedzieć, czasem w spo-

sób ponury i pełen żałoby, ale częściej już radośnie i z wyrazem nadziei na ustach.

Nie ulega wątpliwości, że my, Polacy dzisiejsi, stając wobec przyszłości narodu własnego, znajdujemy się znowu na jednym z tych olbrzymich przełomów, na których kulturalne życie społeczne staje wobec nowych zadań, ale też i nowe siły w sobie uczuwa, by nad rozwiązaniem zadań tych pracować. Dziś przeżywamy jedną z tych rodzących godzin historii narodu, jedną z tych godzin, gdy nowy dzień tworzenia się zaczyna i nowe jakgdyby „stań się” nad życiem narodu rozbrzmiewa.

Mieliśmy już takie dni tworzenia w dziejach swego rozwoju; ale dziś dopiero naród staje się tą potęgą, która usiłuje rozświecić zagadkę swego zbiorowego życia.

Zmienia się do niepoznania *pojęcie dziejów Polski*. Inaczej wygląda historia narodu, jeżeli podług swego widzimy się wykroić z niej jakieś części i oddzielić je starannie od całokształtu życia zbiorowego, a inaczej wygląda ona, gdy historję widzimy we wszystkim, co kiedykolwiek działo się między Polakami w ich życiu zewnętrznem i w ich duszach.

Oko badaczy spoczywało kiedyś na małej tylko garści wybranych w narodzie; była to kasta, stan, a z tej garstki wyrastały wielkie jednostki—bohaterowie, wodze—a ogrom ich zupełnie innych przytłaczał.

Dziś stoimy na drodze, wiodącej do pojmowania dziejów narodu, jako spójnej ściśłą więzią antropologiczną całości, którą potężny prąd życia zbiorowego ogarnia i prowadzi i w której nad czynami poszczególnych jednostek góruje duch narodu. Znika pogląd historyczny,

który w narodzie tylko masę widział, a zapominał, że w masie tej grają wszędzie bujne siły życiowe.

Rozważanie istoty życia narodowego pcha Polaka dzisiejszego do wrót odrodzenia. Logiczna jedność życia indywidualnego już mu nie wystarcza. Domaga się on czegoś więcej, szuka logiki swych związków z życiem zbiorowym aż do ich najgłębszej istoty; Polak dzisiejszy pragnie życia pełnego, pragnie jedności z narodem. Począyna on coraz głębiej rozumieć, że każda chwila jego życia winna obejmować nie sam tylko interes osobisty, ale całość interesu zbiorowego.

Gdy człowiek żyje w narodzie i działa przez pryzmat rozwoju zbiorowego, wtedy począyna kochać życie głębokie, jasne, krzepkie i twórcze, słowem, życie prawdziwie wielkie. Wtedy kocha człowiek to, co piękne i niezależne; wtedy rodzi się w nim odwaga duchowa i giest, zwrócony w jutro, giest człowieka nowego odrodzenia.

Jednostka wchodzi do narodu jako siła wytwórcza. Rola więc jej w narodzie jest z natury rzeczy czynna. Uświadomienie, otwierające przed jednostką jej stanowisko w narodzie, uczy jednostkę jej obowiązków i zaznajamia ją również z jej prawami. Przez takie uświadamianie jednostek naród wpływa na swe losy i zapewnia sobie taką czy inną przyszłość. Tylko uświadomiona o swoich względem narodu obowiązkach jednostka stanowi dodatnią siłę społeczną.

Należy w sobie urabiać świadomość własnych praw i obowiązków względem narodu; to bowiem prowadzi do uznania i warunkuje poszanowanie praw i obowiązków współobywateli. To poszanowanie praw i obowiązków staje się podstawą bez-

pieczeństwa osobistego w sprawach publicznych i prywatnych oraz zapewnia wszystkim możliwość i prawidłowość współżycia społecznego. Naród, złożony z jednostek w tym względzie nieuświadomionych, przedstawia nie społeczeństwo, lecz motłoch, również niebezpieczny dla jego członków pojedynczych w teraźniejszości, jak i zawodny w przyszłości.

Prawda psychologiczna, na zdrowym rozsądku oparta i głosząca, że wartość narodu zależy od sposobu życia jednostek, potrzebna jest nam, Polakom, dlatego, że nie mamy innego wyjścia dla myśli naczelnej, kierowniczej w pracy, podjętej dla dobra narodu.

Poddać się teorii, że świat zewnętrzny, że cudza cywilizacja swoim działaniem materialnem musi nas prowadzić do wynarodowienia, to śmierć z pesymizmu. Poddać się zaś wierze i nadziei idealistycznej, gołosłownej że coś dobrego zdarzyć się musi, bo dobra sprawa przegrać nie może, że wreszcie Polska ma niewyczerpane skarby moralne, zapewniające nam przyszłe życie niezależne na ziemi—to śmierć z optymizmu. My musimy wierzyć w rzeczy realne, słowem—myśleć realnie i znaleźć realny grunt do pracy, nad odrodzeniem narodu podjętej. Tym gruntem jest najpewniejsza z rzeczy realnych—dusza jednostki, na której wszystkie inne wartości się fundują.

Wszystko w świecie, zarówno zewnętrznym jak i wewnętrznym, dzieje się nieubłaganą logiką faktów, wszędzie skutek ma odpowiednią przyczynę i przyczyna wywołuje odpowiedni skutek. Jeżeli przeto sami nie podejmiemy naprawy własnej od wewnątrz, żadna siła tego nie uczyni.

Naród to ja; oto jedynie możliwe i zrozumiałe określenie, unikające sprzeczności i nieporozumień. Jaż jest

wyłącznym sprawdzianem realnym i ośrodkiem rzeczywistym uczuć, wobec których jednostka swe narodowe sumienie poznaje, myśli o narodzie, jako o całości, i odpowiedzialność zań przyjmuje. Społeczeństwem kieruje opinja, państwem rządzi prawo, narodem—sumienie, które jest jego podstawą i sądem.¹⁾

Człowiek, który tą zasadą żyje, będzie zdolny do zrealizowania pełni życia i pełni twórczości w narodzie. Będzie on zdolny do oparcia się w pracy na samym sobie, do życia samodzielnego i twórczości samodzielnej, a jednocześnie do solidarnego, karnego i zbiorowego, dla dobra narodu podjętego działania. Będzie on umiał kierować wolą innych i poddawać w imię ideału narodowego swoją wolę woli innej. Będzie on umiał organizować życie zbiorowe i być szeregowcem w organizacji.

Należy zatem uświadomić w sobie tę oczywistość, że granicami Ojczyzny są nasze dusze i że są one jej siłą i słabością, że w nich się mieszczą pierwiastki jej bytu i jej śmierci, że tylko od tego, jacy my jesteśmy, zależy to, co się stanie w losach narodu.

W miłości Ojczyzny trzeba unikać częściej egzaltacji dla oderwanego pojęcia Polski. Z życia się z dziejami, z ziemią i z ludźmi, z mową i z literaturą ojczystą daje podstawy prawdziwego patryjotyzmu.

Miłość ojczyzny, jeżeli ma być zdrowa, czysta i wielka, nie może się żywić so-

mi, płynącymi z nienawiści i przeczenia w jakiegokolwiek postaci, z dwóch bowiem kierunków duchowych, składających się na indywidualność narodu: twórczego i zaprzecznego, pierwszy tylko jest kierunkiem budującym. Pokolenie, wychowane w atmosferze nienawiści, przestaje być zdolne do pracy twórczej. Samo nie wiedząc kiedy, przenosi ją na sprawy własnego kraju i na życie jego wewnętrzne i staje się zaczynem rozkładu duszy swego narodu.

Winniśmy dbać o patryjotyzm, oparty na przesłankach wyłącznie dodatnich, wrośnięty korzeniami w rzeczywistość przeszłość i złączony mocnymi węzłami z rzeczywistością teraźniejszością. Patryjotyzm obecnego pokolenia winien być patryjotyzmem realnym. Nie powinien się on przeradzać w jałowy pod względem czynu, oderwany kult Polski, takiej Polski, która, jak mówi Wyspiański, „ma być mitem narodów, państwem ponad państwa, prześcigającym wszystkie, jakie są, republiki i rządy, oczywiście, niedościgłem, wymarzonem: ma być marzeniem, dealem, a nigdy nie ma się stać, nigdy być, nigdy się urzeczywistnić.” Patryjotyzm rozumny, realny winien dążyć do osiągnięcia przede wszystkim tego, co jest wszędzie, nie tworząc sobie przesadnego, więc błędnego, pojęcia o wartości swojej ojczyzny, przyczyniając się jednak do rzeczywistej jej wyższości pośród innych narodów. W takim patryjotyzmie wychowany naród będzie dopiero mógł z czasem powiedzieć o sobie: „Skromnym się czuję, gdy wglądam w siebie; dumnym, gdy się porównyвам”.¹⁾

¹⁾ Por. Z. Balicki. Zasady wychowania narodowego. Warszawa 1909 p. 6—7.

„Musimy odzyskać ów słoneczny, państwowotwórczy per-
tryjotyzm „dawnych Polaków”, wzbogacony niejednym rze-
telnym plonem pracy ducha narodowego nowszych czasów,
ale wolny od dręczycielskich rozkrwawiań się od biczow-
nictwa narodowego i zapiekłej mściwości wobec postron-
nych nieprzyjaciół. Potrzeba to, niż kiedykolwiek, gwał-
towniejsza dziś, kiedy jaśniej, niż ojcom i dziadom na-
szym, rozpałać się nam zaczyna jutrzienka swobody, kiedy
piersiom polskim otwiera się nareszcie wiosenne, rzeźkie,
krystaliczne powietrze do oddechu, wolna, szeroka prze-
strzeń ramionom do pracy, duszom do radosnego wzrostu
w niebo“. ¹⁾)

Miłość Ojczyzny należy zacząć roz-
wijać w najbliższym otoczeniu i wśród
codziennych warunków życia. Trzeba się
zaprawić w miłości narodu, kochając przede wszystkim
własną rodzinę i tych, co nas otaczają. Wśród rozlicznych
trosk, zajęć powszednich i drobnych podrażnień codzien-
nych, które zatruwają spokój domowy i rozgoryczają
charakter, usiłujmy zawsze utrzymać płonącą jasno po-
chodnię miłości i spokoju. Niechaj ta miłość w otoczeniu
naszem nigdy nie zawodzi; niechaj promienieje zawsze
zblizka czy zdaleka, rozszerzając krąg świetlany dokoła.
Żadna dobroć czy miłosierdzie, świadczone na zewnątrz,
żadne deklamacje o miłości ojczyzny nie wynagrodzą
braku miłości w najbliższym, rodzinnym zakresie.

O obowiązkiem naszym winno być mo-
dlić się codziennie za ojczyznę. To jest

¹⁾ Por. *St. Pigoń. Do podstaw wychowania naro-
dowego. Kraków 1917 p. 88.*

zacieśnienie duchowego węzła, łączącego dzieci wspólnej matki-ojczyzny. Ci, którzy z nami współżyją w narodzie, do którego należymy, mają prawo do naszej pamięci przed Bogiem, wszyscy bowiem potrzebujemy światła i dobrego kierunku. Ci, którzy zostają pod wpływem partyjnych namiętności, potrzebują, aby im uprosić światło Boże, i aby ich chronić w ten sposób od zgubnych wpływów i zatury równowagi. Powinniśmy też modlić się za nasze instytucje krajowe, za ludzi, sprawujących urzędy na każdym polu użyteczności publicznej, za autorów, duchowieństwo i lud roboczy.

Każda dziedzinai każde drgnienie życia społecznego w narodzie zbudowane być musi na miłości. Bez niej niema żadnej prawdziwej moralności i normalne współzycie jest niemożliwe. Przepelnijmy poza brzegi ludzkie dusze miłością, a zgina wszystkie nędzy społeczne i wszelkie zło ludzkiego współzycia. Wydrzeć duszę ludzką z ciemnych osto egoizmu i rzucić w blask bezwzględego zatracenia się w miłości, oto jest cel, do którego dąży etyka chrześcijańska, cel, który jest najistotniejszą treścią wszelkiej pożądanej reformy społecznej.

Należy wyrwać z miłości wszelką prożność, gdy ta, ukryta w zakamarku duszy, wychyla lada chwila twarz swoją. brudząc i niwecząc w człowieku momenty, z prawdziwej ofiarności poczęte.

Dążąc do naprawy społecznej, trzeba mieć jasne, miłujące oko; nie należy rozpaczać, ale jasno czuć, że „coś większego ze świata być może, niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów, które za jądłem ciągle łążą chciwie. A te są głupie, a te niegodziwe, a te są bliżej, a te da-

lej krzyża!“ I nie rzucać się ze złością, nie łamać rąk, nie zawodzić, tylko czynić. „Każdy z was ma w duszy miarę przyszłych granic“ powiada Mickiewicz. Nie reformować świata, nie wyciągać żdźbła z oka brata, ale imać za swoje bierzwno, wejść w swoją duszę, przejrzeć pobudki swoich czynów i oczyścić dom.

Należy od czasu do czasu uczynić ślub, że przez ten dzień, przez jeden choćby, nie uczynimy nic a nic dla siebie, nic dla zadowolenia swoich upodobań, ambicji i zysku, ale oddamy każdyczyn, każdą myśl tego dnia dla braci, dla ojczyzny. Przeżyć w ten sposób choćby jeden dzień!

ROZDZIAŁ III.

Praca narodowa.

Odrodzenie siebie w narodzie to nie tylko uczucie miłości, jakie posiadamy względem ojczyzny, ale to również bardzo konkretna praca narodowa, czynna w każdym czasie i w każdej jednostce.

„Budujesz chatę, wznosisz gmach publiczny, uczysz się, pisesz dzieło, czy zakładasz stowarzyszenie współdzielcze, podejmujesz jakąkolwiek pracę fizyczną, czy duchową — czyni wszystko tak, by chlubą stać się mogło, bo ty budujesz Polskę”.

Wszelka praca ku wzmożeniu kultury współczesnej, wszelka akcja ekonomiczna, naukowa, społeczna, oświatowa i wszelka inna musi tkwić organicznie w pojęciu pracy narodowej, gdzie interes osobisty wiąże się z interesem ogólnospołecznym.¹⁾

Pragnąc, ażeby praca, którą zamierzamy wykonać, mogła przynieść należyte owoce, musimy zawsze zmierzać do metodycznego i prawdziwie zorganizowanego czynu,

¹⁾ Por. Szcz. Jeleński. Zarys nowego programu.

tego najpiękniejszego kwiatu ludzkości, najbogatszego i najszlachetniejszego źródła potęgi i dobrobytu narodów.

Czyn metodycznie zorganizowany oznacza wiele prac rozmaitych, lecz wspierających się wzajemnie i zdążających do jednego celu.

Gdy pod wpływem jakiejś ważnej pobudki człowiek stawia sobie cel, robi plan i wykonywa go właściwymi sposobami, przy pomocy odpowiednich sił, środków i okoliczności przychylnych, z uwagą na okoliczności przeszkadzające; gdy, otrzymawszy rezultat swej pracy, ocenia go, dokonywa niezbędnych poprawek i nareszcie zaczyna korzystać ze swej pracy — wówczas powiadamy o nim, że praca jego jest metodyczną i zorganizowaną. Praca taka nazywa się działalnością celową i planową i wymaga umiejętności metodycznego i praktycznego myślenia.

Kto w taki sposób działa? U nas, Polaków, bardzo niewiele, a jednak powinni tak pracować wszyscy w narodzie. Wszelka bowiem rozbieżna, rozproszona i dorywcza działalność nie tylko nie wyda dobrych skutków, ale zakończy się katastrofą.

Ale w jaki sposób my postępujemy? Działalność nasza, tak w małych jak i w wielkich, ogólnonarodowych sprawach jest bardzo często nie zorganizowana, nie jest celowa i planowa, ale odruchowa. Doskonałą ilustracją naszej bezplanowości w pracy jest hasło, do dziś dnia przez wielu deklamowane: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”. Hasło doskonałe dla żołnierzy i podoficerów, stojących na niebezpiecznym miejscu, ale nie

dla całego narodu, który przedewszystkiem musi żyć i rozwijać się przy pomocy sposobów nie najbardziej poetycznie brzmiących, ale najpewniej prowadzących do celu.

Winniśmy dziś wreszcie zapamiętać, że los narodu dźwiga i tworzy nie suma jednostkowych, bezplanowych i rozbieżnych usiłowań, ale solidarna i metodyczna praca obywateli. Każdy dziś w narodzie wiedzieć powinien, jak się ten solidarny wysiłek planowo tworzy, jak się z wysiłków indywidualnych buduje; jakie cechy osobiste są niezbędne, żeby mógł powstać silny związek społeczny, godne zbiorowe życie i zbiorowa praca.

Pobudkę, cel i plan owoce i zorganizowanej pracy narodowej skupić w sobie może jedynie hasło: „Miarą korzyści własnej — korzyść narodu”. Hasło to winno być dziś wypisane w sercu i myśli każdego z nas — u wrót ouradzającej się Polski.

To hasło, streszczające w sobie całą metodę pracy narodowej, trafić może i do tych nawet ciemnych i znieprawionych żywiołów, których wyłączność dobra osobistego i egoizm zaślepia i rodzi w nich podejrzenie i nieufność wobec wszelkich dążeń, podejmowanych w imię dobra ogólnego.

Winniśmy dziś wykuć w sobie to mocne przekonanie, że każdy nasz czyn, podjęty dla dobra narodowego, jest ani bohaterstwem beznadziejnem i całopalnem, ani też twardą i ciężką służbą, ale powinnością, dobrowolnie na siebie nakładaną, dla dobra własnego podjętą, a dopełniającą całokształt normalnego rozwoju każdego z nas — jako tej

jednostki, która głównymi fibrami życia swojego związana jest z losem całego narodu.

Tylko takie przeświadczenie zapewnić może przyszłość tej „szarej”, codziennej pracy, podejmowanej dla dobra narodu, pracy, nie dającej mamiącego zadowolenia próżnej ambicji; pracy, której rezultaty dopiero w zespole i całokształcie usiłowań wielokrotnych mogą być ocenione i w której często niknie napozór zasługa osobista; pracy, okupywanej ofiarami, nieraz znacznie przewyższającymi na pierwszy rzut oka skromne jej wysiłki; pracy wreszcie, która wymaga największego i najszlachetniejszego napięcia ducha.

W pracy, podjętej dla narodu, bądźmy dokładni w najmniejszych nawet szczegółach, spełniając ochoczo każdy obowiązek, który nam dana chwila przynosi. Powiedzmy to sobie raz na zawsze, że niema błahych obowiązków bez znaczenia, że każdy nasz czyn, choćby najdrobniejszy, jest rzuconem w społeczeństwo nasieniem i rozrasta się, rozrastać się będzie.

Każdy czyn, choć nieznanego, ale służącego całemu sercem narodowi, człowieka podobny jest do strumienia wody, ukrytego pod ziemią i użyźniającego porastającą wskutek tego zielonością glebę. Strumień podziemny płynie i płynie i łączy się z innymi podziemnymi strumieniami i strumykami, aż wreszcie pewnego dnia wytryska on z ziemi, jako widoczne, nie wysychające nigdy źródło.

Poświęcając swą pracę dla dobra narodu, należy zawsze przewycięzać małą pokusę egoizmu danej chwili, a będzie to zaczątkiem przyszłych zwycięstw. Sta-

rajmy się zaszczepić w swoim charakterze jakieś dobre usposobienie, jakieś piękno duchowe, płynące z uczucia miłości ku ojczyźnie, a wzrastać ono będzie, aż zawładnie całym umysłem naszym i sercem.

Zdawajmy sobie rachunek z każdego dnia, poświęconego pracy narodowej. Jaka jest pierwsza myśl nasza, gdy się budzimy co rano? Czy poddajemy się wrażeniom chwili, zależnym od okoliczności, czy też wzbudzamy w sobie silne postanowienie ujęcia w rękę cugli myśli, mówiąc sobie: „Patrzy na mnie Bóg i Ojczyzna i chcę dziś kierować cały dzień życiem swoim”.—Czy podejmujemy na nowo troski i niepokoje dnia poprzedniego, czy też wzbudzamy w sercu swoim dziękczynienie za nowy dzień pracy i zasługi, jaki nam dane jest dożyć? Czy odnawiamy przymierze swoje z Bogiem i sposobimy się radośnie do pracy, czy też zabieramy się do niej zniechęceni i ociężali, polegając tylko na własnych siłach w przełamaniu jej trudności? Od odpowiedzi na te pytania zależy przebieg całego dnia.

Trzeba sobie wyrabiać w pracy, podjętej dla narodu, poczucie sumienności i odpowiedzialności za jej wyniki. Trzeba pracę dla ojczyzny natchnąć najgłębszą energją moralną, która wypływa jedynie z duchowej osobowości człowieka. Bez niej braknie nam owego niezbędnego skupienia i owej niezbędnej dokładności w rzeczach drobnych. Uczucie niechęci do pracy, podejmowanej dla dobra ogółu, pochodzi głównie stąd, że przez zaniedbane kształcenie duszy doprowadziło się do tego, iż najgłębsze źródła siły duchowej, dające energję do pracy, zostały zamknięte i przestały płynąć; to też pracuje się dziś tak często przez ambicję, przez ślepy obo-

wiązek, z obawy kary i ze wstydu. Gdy związek pomiędzy pracą a duchową osobowością zostanie zupełnie zerwany, to rodzi się szybkie wyczerpanie i brak zapалу, które sprawiają, że pracujący zupełnie nie pojmuje, czemu to wymagają od niego pracy „dla dobra innych”, dlaczego właściwie powinien sam sobie ją nakazać i dlaczego ma być sumiennym w takiej pracy?

Przywróćmy w sobie łącznik pomiędzy duszą naszą a pracą, a wtedy najgłębsze i najsilniejsze czynniki pracy narodowej, jak dążenie do pokonywania w sobie egoizmu i wyłączności, będą zdobyte dla dokładnego wykonania czynów zbiorowych.

Wśród wad charakteru narodowego w pierwszym rzędzie występuje u nas po dziś dzień brak odwagi cywilnej. A tymczasem, jak słusznie mówi Klaczko, „bierność uczciwych gorszą jest i w skutkach straszliwszą, niż czynność nikczemnych lub płochych”. Ten brak odwagi cywilnej i ta niechęć do obrony własnych przekonań tłómaczy się daleko mniej dążeniem do zgody powszechnej, niż brakiem rzeczywistych, jasnych i głębokich przekonań z jednej strony, a słabością woli z drugiej.

Zamiast walczyć z oponentami, zamiast iść przeciwko opinii powszechnej, gdy tego sumienie wymaga, natury słabe chętnie ustępują, robią „ofiare” ze swego przekonania i cieszą się, że w ten sposób przychodzą do popularności i uznania. Do walki o przekonania, do mówienia ludziom w oczy prawdy, do narażania się przez to na niepopularność—na to wszystko trzeba w służbie narodowej odwagi cywilnej i siły woli, a tej zawsze u nas było bardzo mało.

W związku z tym brakiem odwagi cywilnej stoi i nasza stała niechęć do przyjmowania na siebie jakichbądź odpowiedzialności w rzeczach publicznych. Z obawy tej odpowiedzialności często nic nie robimy, gdy działać należy, lub robimy nie to, co potrzeba, lecz to, do czego nas pcha opinia publiczna, lub jakiś wieloosobowy organ doradczy, istniejący u nas zawsze głównie dla zwalania z siebie odpowiedzialności; lub też, uczyniwszy coś, wypieramy się własnych uczynków i zwalamy je na karb cudzy¹⁾.

Trzeba bronić jawnie i rozumnie prawdy wszelkiej, choćby przeciw niej świat miał powstać cały. Trzeba mieć odwagę wyznawania słowem i czynem swoich wierzeń i przekonań, choćby zagłuszyć je chciały wrzawą tysiączne, najpotężniejsze obozy.

Trzeba wypełniać, służąc narodowi, obowiązki względem Boga i ludzi z weselem ducha i sumiennością, choćbyśmy doświadczyć mieli na sobie prawdy słów Fr. Djonizego Książnina: „Drogi obowiązkowi publicznego krzyżowe bywają nieraz i cierniste” — człowiek, wyższy sercem i rozumem nad otoczenie swoje, postępuje częstokroć drogami temi samotny, od ludzi, co chodzą szerokim gościńcami występku i schlebiania opinii powszechnej, prześladowany ..²⁾.

Trzeba wyrabiać w sobie odwagę śmiałego wystąpienia do jawnej, bezstronnej, a rozważnej walki ze złem —

¹⁾ Por. Eugenjusz Starczewski. *Sprawa polska* — Warszawa 1913.

²⁾ Por. Z. Kęczkowska. *O samokształceniu charakteru*. Kraków. 1907.

odwagę cichą a nie cofającą się nigdy przed niczem, gdy idzie o spełnienie obowiązku. Takiej moralnej odwagi domaga się od nas Ojczyzna nie tylko w wypadkach nadzwyczajnych, ale i w tem życiu codziennem, powszedniem, tak szerokie jednak przedstawiającem pole do rozwijania dzielności i mocy ducha.

Większość zlego w życiu narodu powstaje wskutek braku odwagi postąpienia zgodnie z sumieniem. Gdy głos sumienia każe nam wypowiedzieć swoje zdanie, unikajmy słabości i niezdecydowania, „aby się komu przypadkiem nie narazić”. Zdarza się często, że znajdujemy się w towarzystwie osób, będących moralnem zerem, ale pod względem stanowiska, zajmowanego w świecie, stojących wyżej, na szczyblu społecznym; gdy ludzie tacy drwią żartobliwie z uczuć patryjotycznych i porywów ducha, do jakich sami nie są zdolni wznieść się, i gdy bawi ich analiza postępowania bliźnich—wówczas nie wystarczy w głębi duszy potępiać ten rodzaj złośliwej i nieszlachetnej rozrywki, ale należy stanąć otwarcie i śmiało w obronie nieobecnych a pokrzywdzonych na sławie.

Nieustraszoność ducha jest jego królewskością. Tylko człowiek, posiadający odwagę cywilną i energję życiową, potrafi coś dla narodu zdziałać, wywalczyć, zdobyć. W pochodzie i rozwoju społecznym każdy krok naprzód znaczony jest olbrzymimi wysiłkami ludzkiego ducha, przewyciężającego wszystkie trudności i przeszkody.

Jeżeli pragniemy owocnie służyć narodowi, winniśmy się zaprawiać w cnocie karności. „Społeczna ta cnota mniej ma u nas wyznawców—jak słusznie powiada prof. Milewski—niż teoria i praktyka osobniczej swawoli”.

Winniśmy rozwijać w sobie przeświadczenie, że umieć słuchać nie słabością jest, lecz siłą, że niekarność nie świadectwem jest mocnej indywidualności, lecz samowoli, że wreszcie człowiek samowolny nie jest wolnym prawdziwie, bo jest niewolnikiem własnych słabości.

Państwo Polskie zaczęło upadać od chwili, gdy społeczeństwo wojowników zamieniało się stopniowo na społeczeństwo sejmikujące, a dobremu wojownikowi zawsze milej brzmi słowo „musisz“, niżli „chcę“, mus ten bowiem jest dla niego głosem sumienia narodowego, wyrazem siły zbiorowej i wezwaniem do czynu.

Karność jednak, jeżeli ma być trwałą, nie powinna być mechaniczną. Opierać się ona musi o czynniki wewnętrzne: o poczucie hierarchji i odpowiedzialności wobec społeczeństwa—od najprostszych czynów doraźnych aż do najwyższej stałej organizacji społeczeństwa—jak również o poczucie szacunku dla tych, którzy mają do niego prawo. Młodzieniec, który nie umie uchylić czoła przed powagą wieku, człowiek dojrzały przed powagą charakteru i rozumu, obywatel przed powagą zasługi—nie stworzą nigdy narodu poważnego, bo sami, nie wiedząc jak i kiedy, rozszarpią na strzępy płaszcz jego majestatu.

Bez powag niema społeczeństwa, i rzecz znamienne, że ci, co najsilniej przeciwko powagom powstają, co je dyskredytują i podkopują szacunek dla nich w narodzie, ci sami ulegają biernie a chętnie różnym powagom koteryjnym, które tylko w ich kole cieszą się uznaniem. Narodu niema tam, gdzie niema czci wspólnej dla tych,

co na swych barkach niosą brzemień jego wielkości. Młodzież niechybnie zbacza z drogi wychowania obywatelskiego i wchodzi na manowce, jeżeli ma dla siebie inne swoje powagi, powagi przygodne i partykularne, a nie te, które świecą zasługą i uznaniem w narodzie¹⁾.

Trzeba należycie pojmować istotę karności. Prawdziwa karność nie chodzi w parze ze sztywną i nieugiętą surowością; jest ona symbolem duchowej wolności i dlatego powinna być ochoczą, promienną i jasną. Co ma być trwałe i owocodajne, to nie pochodzi z przymusu. Gdy uczynimy sobie o karności smutne i ponure wyobrażenie, podczas, gdy swawola i rozpuszczenie przedstawi się nam pod miłą postacią, wówczas wszystko stracone.

Wszelkie godziwe posłuszeństwo uważać należy jako ćwiczenie dla duszy; w ten sposób przechodzimy do świata coraz głębszej wolności wewnętrznej.

Karność społeczna powinna być oparta na karności człowieka względem Boga.

Niezaspokojone duchowe i moralne pragnienia tylu ludzi, zależnych dzisiaj jak słusznie powiada Dr. Fr. W. Foerster ich nienawiść, ich krnąbrność, ich niezadowolenie, ich niesumienność, ich brak zainteresowania się tem co robią, okazują aż nadto wyraźnie, co się dzieje z człowiekiem, jeśli całe jego życie nie jest ożywione

¹⁾ Por. Z. Balicki. Zasady wychowania narodowego. Warszawa 1909.

przez religję, to jest gdy, przy wymaganiach służby społecznej i żądaniach wyrzeczenia się niektórych rzeczy na korzyść ogólną, człowiek nie odwołuje się do nakazu Bożego, tkwiącego we własnem jego sumieniu.

Dawniej wiedziano, że posłuszeństwo powinno być uświęcone przez religję i obowiązek służenia Bogu, jeśli pragniemy duszę nieśmiertelną nakłonić do prawdziwej karności; dziś chcą na wszystkich ulicach głosić powierzchowny kult pojęć wolnościowych, przedstawiając posłuszeństwo, jako cechę ludzkości jeszcze niezupełnie rozwiniętej.—Prawdziwe posłuszeństwo winno być oswobodzicielem, a nie dozorcą niewolników.

W służbie, podjętej dla narodu, najlepszą metodą jest zaczynać zawsze od rzeczy łatwych, nie wymagających wysiłków nadmiernych. Doskonałą dyscypliną wychowawczą w takiej służbie jest przede wszystkim wyrobienie w sobie przyzwyczajenia punktualności, zaczynając od rzeczy najdrobniejszych, a kończąc na ważniejszych. Punktualność, pojmowana nie tylko jako robienie wszystkiego w porę, ale i jako obowiązkowość, t. j. robienie tego wszystkiego, do czego człowiek się zobowiązał, jest pierwszym fundamentem i warunkiem normalnego współżycia i rozwoju narodu.

W punktualności mieści się tryumf człowieka nad zewnętrznymi okolicznościami i nad przypadkiem, przez które tak wielu ludzi słabych daje się kierować. Jeżeli pragniemy czegoś rzeczywiście dopiąć w życiu, musimy pogodzić chęć ową dopięcia, owo nieprzeparte dążenie naprzód z wyższem ja; wówczas punktualność stanie się wyższą formą dążenia do osiągnięcia czegoś, wówczas będzie ona najwyższą energją moralnych zamierzeń.

Nie należy uważać obowiązku punktualności za stempel, właściwy niewolnictwu, lecz pogodzić go trzeba z poczuciem prawdziwej samodzielności i wzrostem siły woli. Punktualność to nie niewola przepisów, lecz praca duchowa i środek do wychowania samego siebie.

Punktualność kładzie najważniejsze podwaliny do tego, co właściwie stanowi charakter. Bo z sumiennego wychowania samego siebie w drobnych rzeczach powstają wielkie i stanowcze kierunki naszej duchowej istoty. Charakter bowiem właśnie polega na tem — powiada Foerster — że człowiek z wewnątrz bywa nakłaniany, za pomocą jasnego, trwałego przeświadczenia, a nie przez zewnętrzny nacisk lub przypadek — i właśnie dopięcie swego w rzeczach, wymagających punktualności, jest znakomitą podstawą do wewnętrznego wzmocnienia.

W związku z punktualnością stoi kwestja naszego dziedzicznego gadulstwa, t. j. przyzwyczajenia do wyrażania swoich myśli w sposób przesadnie długi, lub do ich wypowiedzania bez dostatecznego powodu i potrzeby. Jasną jest rzeczą, że przy naszej manji gadatliwości, punktualność, tak dla gadających, jak i dla słuchających, staje się rzeczą bardzo trudną¹⁾.

Oprócz gadatliwości zwalczać też powinniśmy tak rozpowszechnione u nas marnowanie czasu i swego, a tem bardziej cudzego. Czas, warunkujący ilość dokonywanej pracy, jest własnością cenną, jak zdrowie: marnu-

¹⁾ Por. Eugenjusz Starczewski. *Sprawa polska*. Warszawa 1913. Rozdz. IV. Charakter narodowy dzisiejszy.

jąc czas, pozbawiamy się możności dokonania wielu naszych obowiązków i w ten sposób okradamy się z części naszej wartości życiowej. Gdy zajmujemy czas innym, popełniamy tę kradzież często w wyższym stopniu, niż gdybyśmy eskamotowali cudzą kieszeń.

Cokolwiek czynimy, wkładajmy w czyn całego ducha naszego. Niechaj umysł nasz nie zostaje nigdy beczynny. Zużytkowujmy codziennie naszą energję duchową na tworzenie dobrych zamiarów na najbliższą przyszłość.

Służbę narodową powinna cechować wytrwałość. Wszyscy miewamy dni zniechęcenia, kiedy wszystko dookoła zdaje się nas zawodzić. Mimo najszczerzych naszych usiłowań praca nasza idzie na marne; tracimy wiarę w siebie i w ludzi; patrzymy zasmuceni w przyszłość i wieczór dnia, który się zanosił na radosny, zastaje nas apatycznych, smutnych i rozgoryczonych.

W takich chwilach należy całą siłą woli wskrzesić w sobie energję życia, pamiętając, że gdy uważamy się za zwyciężonych, umniejszamy tem samem energję i odporność narodu, który w swem zbiorowem życiu odczuwa każde drgnienie naszej istoty. Utrzymać wtedy trzeba umysł swój w równowadze i spokoju, wiedząc, że sumienie narodowe czuwa nad nami i liczy każdy zmarnowany wysiłek, i czekać... aż chmury się rozproszą, a z głębi czarnej nocy gwiazdy zabłysną na niebie.

Wytrwałość powinniśmy w sobie wzbudzać, myśląc o skutkach dobroczynnych, jakie narodowi praca, podjęta ze szlachetnych pobudek służenia mu, przynosi. Godność takiej pracy i moc jej niezwykła: broni ona poziomym

i egoistycznym myślom wstępu do duszy i nie dopuszcza, aby zgubne namiętności wtargnęły do świątyni moralnego piękna, jaką powinno być serce ludzkie; jest ona „ziemią błogosławioną“, z której łona wyrastają najcudniejsze kwiaty patryjotycznych uczuć, genialnych myśli i wielkich czynów zbiorowych.

ROZDZIAŁ IV.

Samowiedza narodu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w całej Polsce dokonywa się dziś olbrzymia praca samowiedzy zbiorowej. Zbiorowa samowiedza nie jest urojeniem; istota jej wprawdzie jest mniej uchwytna, niż świadomość jednostki, ponieważ objawia się w wyższym planie istnienia. W oddzielnej jednostce podlega ona rozwojowi stopniowemu i przedstawia u różnych ludzi stadją tego rozwoju.

Społeczeństwo wówczas posiada swoją samowiedzę, jeżeli w niem istnieje szersza warstwa ludzi, zdających sobie sprawę: 1-o z odrębności danego społeczeństwa, 2-o z jego rozwoju historycznego, 3-o z cech istotnych jego kultury, 4-o z warunków, interesów życiowych, potrzeb i zadań jego życia i 5-to z posłannictwa jego w kulturze ogólnoludzkiej.

Samowiedza społeczna najdoskonalej wyraża się w organizacji państwowej, wyrosłej z gruntu społecznego i przystosowanej do właściwości życia danego społeczeństwa.

Samowiedza społeczna jest konieczną, z namienną cechą, która charakteryzuje każdy naród. Bez niej społeczeństwo narodem być nie może.

Dowodzą tego liczne fakty historyczne, a przede wszystkim to rzucające się w oczy zjawisko, że każde społeczeństwo, osiągnąwszy pewien stopień rozwoju, pewną samowiedzę, dąży nieprzeparcie do wyrażenia jej w postaci własnego organizmu państwowego. Jest to konieczność dziejowa, jest to warunek *sine qua non* życia społecznego: być albo nie być w świecie socjalnym.

To „być albo nie być” zależy od tego, czy samowiedza społeczna ma charakter czynny, czy też bierny. Przybiera ona bowiem w różnych okresach życia społecznego mniej lub więcej jeden albo drugi charakter. Mamy okresy upadku i wzmożonego tempa życia, okresy rozkładu nawet i ożywionej przebudowy. Zdrowe i silne społeczeństwo ma samowiedzę czynną.¹⁾ Z losami narodu i przedmiotowymi warunkami jego bytu zawsze i ściśle jest związany charakter jego samowiedzy zbiorowej. Samowiedza ta może się wzmacniać i pogłębiać lub też słabnąć i rozpraszać się; może ona wchłaniać w siebie nowe ożywczce pierwiastki, lub pozbywać się dawnych; słowem—ulega rozwojowi w dodatniem lub ujemnem znaczeniu, rokując w pierwszym przypadku danemu społeczeństwu pomyślną przyszłość, w drugim zanik indywidualności zbiorowej i niechybny rozkład.

Mark Twain w książce swej o Joannie D'Arc tak mówi: „Joanna powiedziała Francji całą, że ma duszę bohatera, powiedziała to francuskiej jaźni narodowej; wówczas nie orężem, nie politycznemi rachubami, tylko tem dziwnem zrządzeniem stało się, że kiedy dawniej

¹⁾ Por. L. Zarzecki. O wychowaniu narodowym.

stu Francuzów uciekało od dziesięciu Anglików, teraz na wieść o tem, że Dziewica Orleańska jest w wojsku, Anglicy nie liczyli, nie zestawiali ilości wojsk, ale ustępowali zawczasu, i wyzwała się Francja od najazdu, bo Francuzi zobaczyli w sobie Francję; już tedy nikt im nie mógł jej zabrać, bo żywa była w nich.

Nie stało się to przez wyrównanie różnic między stronnictwami, ani przez kompromis, ale przez jednolitość w psychice narodowej, która gdy zakwitnie, to zewsząd, z nieszczęść, nawet i bólu soki swe czerpie. Jest ona jednolita i prosta, jak kolumna Zygmunta, handlować nią i odważać na łuty nie można; albo jest, albo jej niema.

Ponad małością krótkowzrocznych kombinacji i przetargów, ponad bladeścią małych czcicieli groźnej wielkości, pełnych bojaźni i niewiary, wstaje samowiedza narodu nie z soli i nie z roli, jeno z tego, co boli, a „jeśli powie komu, że jest on bohaterem, ten ktoś uwierzy w to i stanie się bohaterem.” ¹⁾

Taką samowiedzę narodową powinna dziś odnaleźć psychika polska w krwi i pożarach strasznej wojny.

Nie chodzi tu bynajmniej o taką czy inną „orientację”, ani o nadzieje i przewidywania koniunktur politycznych, mniej lub więcej zawodnych; chodzi o trwalsze wartości psychiczne polskie, dla których chwila obecna jest z jednej strony kamieniem probierczym, a z drugiej siłą kształtującą.

¹⁾ Por. W. Makowski. O psychice narodowej. Mysł Polska. Warszawa 1916. Zesz. IV.

Wybuch wojny ujawnił odrazu wybitne braki i sprzeczności w samowiedzy narodowej, w pojmowaniu kierunku drogi, jaką naród nasz dążył i dąży ku odrodzeniu. Już pierwsze dni sierpniowe 1914 r. nie tylko pomiędzy Galicją i Królestwem, ale nawet wśród nas samych, w Warszawie, spowodowały tę przepaść myślową, jaka się stała wyrazem tragedji polskiej, obecnie najstraszliwszej. Rzecby się chciało, iż w R. P. 1914-ym Bóg Polakom pomieszał języki, że się nie byli w stanie porozumieć co do naczelnej kwestyi bytu narodowego. Powstały wtedy owe osławione „o r j e n t a c j e”, z których każda zbawienie jedynie upatrywała właśnie w kierunku swego hasła i każda przyszłość narodu wiązała ze zwycięstwem, tego czy innego wymiaru toru własnego.

Doświadczenia okresu lat dziejów porozbiorowych bolesne zawody i klęski, jakie Polskę, dzięki najróżnorodniejszym konjunktutom politycznym, wielokrotnie spotykały, nie zdolne były otrzeźwić umysłów politykujących. Praca pokoleń, budujących przyszłość narodu na własnych podstawach, a nie na rachubach zewnętrznych, poszła wniwecz, zapewne pod wpływem oczywistości istnienia i wagi porozumień, przymierzy i związków¹⁾.

Rozumny polityk dzisiaj nie martwiłby się o to, że w Polsce są partje. Niechby były, ale prawdziwe, szybszy byłby rozwój stosunków, gdyby praca odbywała się w pewnej emulacji i wszechstronnem oświeceniu dróg.

Ale gdy zasadniczy podział w społeczeństwie ma podstawę głębszą, mianowicie na terenie elementarnego odczuwania

¹⁾ Por. Dr. W. Kłyszewski. Orientacje polityczne polskie.

jaźni narodowej, gdy ludzi dzieli różność inspiracji, gdy jedni nieświadomie biorą cudze inspiracje za swoje, a wewnętrzne ogłaszają za zbrodnię i załatwiają kosztem narodu cudze interesy, wtedy już nie partje ścierają się ze sobą, ale naród ściera się z niezorganizowanym jeszcze żywiołem.

Podział na stronnictwa jest koniecznością niejako techniczną działania politycznego, ale dokonywać się musi na poziomie samowiedzy narodowej, wszystkim stronnictwom wspólnej.

Dziś w narodzie potrzeba obudzenia powszechnej świadomości zagadnień, oswojenia z terminami i techniką pracy narodowej. Życie nas obecnie ku temu prowadzi. Setki nowych wybrańców, obdarzonych mandatami, stają na posterunkach, z których ogarniać będą musieli zagadnienia narodowego bytu. Wyborcy, którzy ich powołają, muszą dobrze zastanowić się nad zadaniami Polski. Instytucje państwowe polskie zatrudniać będą tysiące pracowników nieznanego od dziesięcioleci typu, który stworzyć trzeba jak najprędzej.¹⁾

Pracownik polski to przyszły działacz, tworzący życie narodowe w warunkach przełomowych dla wszelkich typów organizacyjnych. Opanowanie techniki pracy nie może mu dziś wystarczać do spełnienia odpowiedzialnych zadań narodowych. Musi on mieć jasną samowiedzę potrzeb Polski i własnego

¹⁾ Por. Kultura Polski. Zadania pracy kulturalnej. Zesz. I.

działania i musi działać w atmosferze zrozumienia i pomocy ze strony ogółu.

Naród nie zorganizowany w samowiedzy, nie ma żadnych zamiarów i zadań. Właściwie niema wtedy narodu. Naród jest postacią świadomości zbiorowej. O tyle istnieje, o ile rozróżnia swą jaźń i jest zdolny swój byt projektować.

Formowanie samowiedzy w człowieku zbiorowym naogół odbywa się intuicyjnie, sama układa się historycznie; ale jest czas, abyśmy wiedzieli, że nie są to cuda; trzeba wiedzieć, jak się to odbywa. Życie narodu ma też swoją metodę.

Nie można improwizować ideałów narodowych, trzeba je traktować z pewną metodą, opartą na założeniu, że dochodzi się do pełni życia nie inaczej, tylko przez życie zbiorowe, które wprawia w ruch wszystkie instynkty i władze jednostek i ich wszystkich dla swego istnienia potrzebuje; fikcją jest książkową lub sprawą niedojrzałości wyobrażać sobie, iż życie jest matematyką lub wykonywaniem teorii ¹⁾.

Rezultatem takich wyobrażeń, stosowanych w życiu, jest frazes zmora, społeczeństw niedojrzałych. Bo wszystko to się gada tylko i nie ma łączności z faktem, a ludzie są, jak wiatraczki bez transmisji do rzeczywistego procesu życia.

Dziś narodowi potrzeba samowiedzy żywej, czynnej, tej, która już dawno w Wielkiej Brytanji buduje sobie systematycznie coraz szersze łożysko, która w imię wyłącz-

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. *Mysł przebudowy*. Warszawa. 1912.

ności i zrozumienia swego dąży do wytępienia sił sobie przeciwnych u Niemców. Taka samowiedza w Polsce jest jeszcze niedokrwała i chwiejna.

A przecież ona to właśnie jest czynnikiem, stanowiącym o rozwoju Polski, w której czynniki zewnętrzne geograficzne i historyczne bynajmniej z troskliwą pieczołowitością o byt narodowy nie dbają, a przeciwnie, własnemu jego przemysłowi i mocy istnienie jego przekazują. ¹⁾

Każdy z nas powinien rozwijać w sobie tę samowiedzę żywą; każdy powinien zabiegać o to, aby mieć w życiu swoim takie chwile uroczyste i przejmujące, w których dusza rozmawia z genjuszem swego narodu. Wtedy nauczymy się korzyści ogólne w dziejach swego kraju prawie narówni oceniać z korzyściami własnymi. Wówczas życie narodu nie będzie się przedstawiało nam, jako dno morskie, pełne krabów, zjadających się nawzajem, ale jako gra sił wyższych, w których siła fizyczna nie stanowi wszystkiego i nie decyduje o wszystkim. Wówczas pojmimy, że genjusz narodu nie wymaga i nie żąda dla rozwoju swej samowiedzy tamowania rozwoju narodów innych, lub zabierania im ziemi: Grecja i Judea potrafiły być wielkimi genjuszem, nie zajmując wielkich terytoriów i nie dając wcale zdobywcy. ²⁾

Kto sobie dziś zdaje sprawę z naszego położenia, ten jedno przedewszystkiem widzi, że na największym wrogiem sprawy polskiej jesteśmy my sami.

¹⁾ Por. W. Makowski. O psychice narodowej.

²⁾ Por. Myśl Polska. Zmaganie się z dniem dzisiejszym.

Można się spierać o to, który wróg zewnętrzny jest niebezpieczniejszy dla Polski, ale co do tego wewnętrznego, nie może być sporu między wychowawcami narodu. Jakiegokolwiek zdanie mamy wypowiedzieć w dziejach, trzeba zacząć od podmiotu: „ja”. Jeśli na tym elementarnym punkcie niema zgody, darino się kłócić o orzeczenie; daremny podział na partje, które mają jakoby swoje środki do wykonywania wspólnego zadania, skoro wspólności psychicznej w samowiedzy narodowej niema. Przenoszenie punktu ciężkości zła na partyjność dowodzi niezrozumienia dramatu, jaki się dzieje w duszy narodu. Nie o wyznanie polityczne chodzi, nie tylko o pogląd na środki działania, lecz o budowę charakteru myśli—samowiedzy narodowej we wszelkiem działaniu i myśleniu. ¹⁾

Każdy chcący pogłębić w sobie samowiedzę narodową, winien sobie przypominać na dzień każdy: „Przez naród wchodzę w zetknięcie z przeszłością i z przyszłością. Tysiączne nici wiążą mnie z tymi, którzy przede mną żyli i pracowali i którzy po mnie pracować będą; z wyników ich pracy korzystam i na tych wynikach się opieram: Poznając ich życie, poznaję siebie; poznając ich dążenia, uświadamiam sobie dążenia własne, uświadamiam sobie swoją rolę w życiu, znajduję swoje stanowisko na świecie, w dziejach. Bez tego związku stałbym się obcym samemu sobie. „Człowiek, który się od sumienia historii oderwał, dziczeje na wyspie bezludnej i powoli w zwierzę zamienia się.“ Tak to formułuje Norwid. ²⁾

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. Myśl przebudowy.

²⁾ Por. Wł. Radwan. Ideał wychowawczy.

Budźmy na dzień każdy pracę świadomości nad własną świadomością zbiorową. Co jest w nas własnego? Czy to, co robimy, zwłaszcza to, co mówimy, a nawet to, co myślimy, jest naszą rodzoną własnością, czy ma w nas korzenie żywotne, czy też tylko jest odruchem, półgłosem, nałogiem, pożyczką i modą?

Na co mnie stać, jako jednostkę oświeconą w Polsce, jaki mam typ duchowy, jaki charakter, jaką tendencję twórczą? Gdybyśmy to wiedzieli, łatwo byłoby określić, ile z naszej twórczości dla narodu należy odrzucić, a ile dodać.

Dziś w narodzie naszym zatracą się myśli przewodnia rozwoju, skłon do lenistwa umysłowego i moralnego bierze górę; pojawiają się wprawdzie wybuchy energii, ale brak im związku, podobne już raczej do konwulsji, jako odruchowe skutki podrażnień z zewnątrz lub zewnątrz. Stan ten pogarsza się stopniowo. „Jak lenistwo rąk wytwarza nędzę i brud wokoło człowieka, tak podobnie lenistwo samowiedzy zbiorowej wytwarza nędzę życia zbiorowego w duchowym znaczeniu tego słowa. Wyrasta niezdolność do porozumienia się w nowych zagadnieniach, które stawia życie narodu, idące naprzód naokół—wyrasta trudność znalezienia wspólnej drogi, bo brak już zdolności do odróżnienia tego, co jest trafne i sprawiedliwe od tego, co jest mniej trafne. Wszystko wtedy, coby dowieść mogło do zespołu na gruncie wielkiej myśli narodowej, zostaje zasłonięte przed oczyma, zwyczaj i namiętność biorą górę, półświadome popędy miotają życiem zbiorowym — a niema większego chaosu, jak w życiu półświadomem¹⁾).

¹⁾ Por. głęboką pracę A. Górskiego. Ku czemu Polska szła.

Dzisiejszy rozkład wewnętrzny w społeczeństwie polskiem potęgowany był przez mnóstwo zewnętrznych sił, działających rozkładowo na naród, pozbawiony wiary w swą wartość, w moc i prawość swojej sprawy. Trzy systemy rządów, trzy różne sploty warunków prawno-politycznych, trzy rodzaje władców ziem polskich, trzy odcienia losu, który się im narzucał, już same zdolne były wywołać nieskończoną ilość odcieni polskości, niezliczoną moc odcieni samowiedzy narodowej—pojmowania celów istnienia i środków jego zdobycia.

Zmiany pojęć umysłowych, społecznych i politycznych, dokonywające się w okresie porozbiorowym w całym świecie europejskim, oddziaływały również na umysł polskie, zwłaszcza dziś oddziaływają w chwili ogólnego chaosu — wkraczając na pole polskiej myśli z pojęciami niekiedy niedającymi pogodzić się z samą ideą istnienia Polski. Nadto trzeba pamiętać, że to, co w danej chwili istotnie wyobraża naród myślący i działający, stanowi tę część zaledwie społeczeństwa, która ma największą w tej chwili siłę i możność czynu; że poza tą częścią pozostaje ogromna większość, całkiem bierna, bezwładna masa, zajęta jedynie sprawami powszedniego bytu. Ta masa bezwładna dziś, w chwili przełomu, musi być nasycona tchnieniem samowiedzy narodowej, jej psychika musi siebie odnajdywać w codziennem życiu zbiorowem.

Życie zbiorowe narodu to wielorakość nieskończone skomplikowana organizujących się i rozkładających wspólnot i ciągłości częściowych na tle wspólnoty i ciągłości zasadniczej i najgłębszej. Wszystkie te wspólnoty, żyjąc, komplikując się, tworzą pewne następstwa, wytwarzają pewne właściwości ogólne, samowiedzy zbiorowej.

Z takiej samowiedzy wyrasta to głębokie zrośnięcie życia osobistego z życiem, które się snuje na płaszczyźnie społecznej, wyrasta przeświadczenie, że się jest czymś niezaprzeczalnym w swym narodzie, czymś, czującym swe prawa do istnienia w głębokim i potężnym zbiorowym mechanizmie, wyrastającym z naturalnego podglebia własnej naszej duszy.

Każdy z nas żyje w narodzie wśród mnóstwa najróżnorodniejszych i najbardziej zmiennych warunków, które wywołuje różnaitość i zmienność wpływów otoczenia. Przeto, aby skutecznie reagować i oddziaływać chociażby na ważniejsze pobudzenia środowiska, trzeba znać i rozumieć przyrodzone i społeczne tło, na którym działać mamy. Ze wzrostem świadomości przy rozwiniętem życiu społecznem orjentowanie się w otoczeniu staje się coraz większą dla jednostki koniecznością, a nieprzejrzana i niedająca się przewidzieć zmienność otoczenia prowadzi do coraz bardziej indywidualnych przystosowań.

Zapatrując się na umysłowość naszą, jak na organ, służący do orjentowania się we wzajemnym stosunku naszym do narodu, jako normalnego otoczenia, wśród którego żyjemy, przyznać musimy, że rola inteligentnego i uświadomionego Polaka sprowadza się ostatecznie do następujących czynności: 1-o do zdania sobie sprawy z ważniejszych przynajmniej czynników życia narodowego i 2-o do wynalezienia najodpowiedniejszych sposobów rozwijania tych czynników dodatnich, a zwalczania ujemnych.

Polak nie może bytować normalnie w odosobnieniu od swego społeczeństwa; wiążą go z niem interesy jego życiowe — psychiczne i fizjologiczne. Osobowość jego

zespala się z innemi osobowościami w pewną całość, niekiedy zaś nawet zlewa się prawie z niemi, tracąc swą indywidualność, z pojedynczej staje się mnogą; pocucie ja zamienia się wówczas w pocucie my.

Sam proces życiowy zresztą, dokonywający się w nas, społecznej jest natury, społeczny jego początek i społeczne warunki jego istnienia i przekazywania potomstwu. Przodkowie nasi z przed lat sześciuset lub siedmiuset wspólnymi są przodkami nas wszystkich. Widzimy stąd, że i pod względem biologicznym jesteśmy wytworem społecznym, że indywidualnie jesteśmy formą, wyłonią z wspólnej przeszłości. „Nikt nie żyje dla siebie powiada Św. Paweł—albowiem wszyscy jesteśmy członkami jedni drugich“. Naród jest zbiorowiskiem tych członków zindywidualizowanych, na pewną modłę wykształconych w dziejowym rozwoju, jest zbiorowiskiem nie tylko ludzi i warunków zewnętrznych, ale i zbiorowiskiem uczuć, myśli i czynów, wzajemnie się z sobą wiążących. Wyrastające z narodu kwiaty muszą być rosą samowiedzy zbiorowej skrapiane, jeżeli mają być istotnie piękne.

Nie żyjemy na świecie sami, ale przez naród. Pomyslimy tylko, cośmy winni tym, którzy żyli przed nami Wszystko, co w nas jest najistotniejszego, organizm, temperament, popędy, przyzwyczajenia umysłu, odziedziczyliśmy po naszych przodkach i po tych, którzy wpływali na nas, których dusza przeniknęła naszą duszę. Czujemy, myślimy i działamy przez nich; wędrówka nasza życiowa jest dalszym ciągiem ich wędrówki. Zachwyty nasze i rozczarowania, radości i smutki, nadzieje i niepokoje

rozbrzmiewały to żywiej, to słabiej już w duszach naszych przodków i rozbrzmiewać będą w naszych potomkach.

My, dzisiejsi Polacy, jeżeli pragniemy stanąć mocno, i niewzruszenie wśród ogólnego chaosu, musimy głęboko zapuścić korzenie dusz naszych w glebę przeszłości i teraźniejszości narodowej, musimy związać istnienie nasze z istnieniem zbiorowem, a wtedy może wyrość cudowna roślina woli zbiorowej, mocne dążenie ku nowemu życiu, gwoli któremu milejby było mieszkać na naszej starej ziemi, niż dotąd. Ale dziś ta samowiedza zbiorowa jest jeszcze czemś tak biednem i zimnem, a wielu opada jakby mróz i jeszcze biedniejszymi i zimniejszymi czyni.

Pomyśl tylko: „kto losy całej Polski odczuwać umie jak własne dzieje, ten odczuwa w ogromnem uogólnieniu całą ową zgryzotę chorego, który myśli o zdrowiu, starca, co sen młodości wspomina, męczennika, którego ideał w ruinach, bohatera w wieczór bitwy, która nie rozstrzygnęła niczego, a jednak przyprawiła go o rany; lecz dźwigać tę ogromną sumę zgryzoty wszelkiego rodzaju, móżdż dźwigać, a jednak jeszcze być tym bohaterem, który o brzasku następnego dnia bitwy wita jutrzeńkę i szczęście swoje, jako człowiek o widnokregu tysiącoleci przed sobą i za sobą, jako spadkobierca wszelkiej dostojności, wszelkiego przeszłego ducha i spadkobierca wdzięczny,—wszystko to w jedną wziąć **duszę**, wszystko najstarsze i najnowsze, straty, nadzieje, zdobycze, zwycięstwa narodu swego — wszystko to w końcu w jedną wziąć duszę i w jedno ścisnąć uczucie—to musiałoby wytworzyć szczęście, jakiego dotąd nie znałeś może, człowiecze, żyjący w Polsce udręczonej“.

Dziś każdy Polak za ogólną zasadę przyjąć powinien, że rozwój jego indywidualności dokonywać się ma w takim kierunku i w takim stopniu, żeby na tem życie narodu najwięcej skorzystać mogło. Wzorem swobodnie i całkowicie rozwiniętego człowieka, o możliwie silnej, a wyraźnej indywidualności, jest ten, kto posiada ważniejsze cechy dodatnie swego narodu, czyli zdolnym jest w zakresie myśli i czynu do wszystkiego, czego od każdej jednostki obecny stan kultury wymaga. Prócz uzdolnienia ogólnego, bez którego rozwój osobisty nie da się nawet wyobrazić, nieodzowne są zdolności specjalne, danej osobie właściwe, lecz tak ukształcone, żeby w życiu zbiorowem ogólnie - narodowem prawdziwy przynosiły pożytek.

Określając bliżej tak postawiony ideał, znajdujemy, że prawidłowo uświadomiona pod względem narodowym jednostka winna posiadać trzy cechy: 1-o znajomość bliższego i dalszego otoczenia, jako tła, na którem się wytwarzają wzajemne stosunki; 2-o umiejętność oceny i wyboru środków, którymi każdy posługiwać się winien w życiu zbiorowem; 3-o umiejętność uporządkowania i zorganizowania całej swej działalności, tak aby odpowiadała potrzebom społecznym przez uświadomienie sobie, jaki jest cel zamierzonych przez nas wpływów i oddziaływań ze stanowiska zadań narodowych.

Te trzy zasady mogą uregulować cały wzbierający i bogaty prąd życia zbiorowego. Wtedy uczucie miłości Ojczyzny uzupełnione zostaje przez myśl, działającą celowo, i staje się świadomością kulturalną.

Aby jednak dalszy rozwój w łonie narodu był możliwy, nie dość jest, że samowiedza taka istnieje w nas

nagromadzona w stanie potencjalnego spokoju. Musi ona być wyzwolona, musi przemienić się na dynamiczną, musi stać się przyczyną do uzewnętrznienia się woli naszej w działalności społecznej. Na tem zasadza się cała jej rola twórcza, sama ona staje się wtedy twórczynią życia narodowego, staje się życiem samem.

Wysiłkom naszym, zdążającym ku wyzwoleniu, często dziś zbywa na samowiedzy, na uświadomieniu własnej łączności, a także wspólnego im wszystkim gruntu. Powinniśmy pracować w tym kierunku. Powinniśmy zrozumieć całe bogactwo po części już rozstrzygniętych zagadnień zbiorowych; wydobyć z życia wspólnego, które mamy przeżyć, całą jego treść, całą siłę, zdać sobie sprawę z potężnego organizmu narodowej myśli dzisiejszej. Krew tego organizmu krąży przez nasze mózgi, żyjemy życiem, które on wytwarza; ale póki my sami nie władamy tą kulturalną całością, ona nas zużywa i przeżywa po swojemu. Znamy te lub owe właściwości nowoczesnej duchowej struktury polskiej, jej wewnętrzna istota jednak jest dla nas często utajona i będzie taką, póki nie stanie się naszą własną.

Zrozumieć potrzeba, że niema tu żadnego wyjścia: punkt widzenia ze stanowiska polskości narzuca się jako konsekwencja naszego życia. Tylko uchylając się od takiego świadomego życia, uchylamy się od zrozumienia procesu, który nas przetwarza, dlatego właśnie, żeśmy siebie zeń nie wydobyli.

„Musimy dziś zrozumieć budowę nowoczesnego czynu polskiego, prawo, określające dzisiejszą naszą krystalizację kulturalną. Życie kulturalne posiada swą własną konkretną logikę: pojąć ją musimy,

jeżeli chcemy, aby myśli nasze były dziś myślami, a nie symptomatami tylko, fizjologicznymi odruchami, liryzmem, który stał się najniebezpieczniejszą pokusą myśli polskiej".¹⁾

Winniśmy dziś poza powierzchnią psychiki i myśli własnej odnajdywać głębokie życie narodu całego, warunki, w jakich żyć on musi, i badać, co w nim ten lub inny zespół myśli naszych z wartości kulturalnych tworzy. Wtedy powstaną w nas myśli o narodzie żarliwe i głębokie i staną się siłami i gdziekolwiek będą, tam powstanie nowe twórcze życie.

Droga do Polski dzisiejszej, rozdartej, zdeptanej, o świadomości bogatej i świetnej, lecz nie uporządkowanej—do Polski, co mocą własną ma się wyzwolić i wychować na wielki naród, żyjący w twardym nowoczesnym świecie, musi być cała przez twórczość ducha rodzimego przebyta, wytknięta i stworzona.

¹⁾ Por. St. Brzozowski. *Głosy wśród nocy*. Lwów, 1912.

Część IV.

Samowychowanie Narodu.

„Kazdy z was w duszy swej ma ziarno
przyszłych praw i miarę przyszłych granic“.

A. Mickiewicz.

„Zginęliśmy dlatego, że nie większość
ale mniejszość po wszystkie czasy była u nas
narodem“.

Mochnacki.

ROZDZIAŁ I.

Odrodzenie myśli narodowej.

I. Wiedza o Polsce. Myśl polska ma być dziś, w chwili przełomowej, odrodzona wszechstronnie. Winna ona przedewszystkiem pogłębić wiedzę o Polsce i współpracować w budowaniu tej wiedzy, której zaledwie ułamki są opracowane. Wiedza o Polsce staje się dziś niezbędną dla każdego obywatela i podstawową w samowychowaniu narodowym.

A. O. N. ma kultywować tę wiedzę, opierając ją na zdrowych prawach, władających myślą ogólnoludzką. Aoni w pracy, podjętej nad kulturą umysłową własną i swych współrodaków, winni zabiegać o to, aby: 1-o poznać gruntownie ducha dziejów własnego narodu; 2-o stosunek jednostki społecznej do narodu i odwrotnie; 3-o podstawowe elementy dorobku duchowego własnej ojczyzny; 4-o testament, zostawiony pokoleniom dzisiejszym przez wielkich obywateli-Polaków.

Każdy Aon winien poznawać, z jak wielu czynników różnorodnych składa się kultura jego narodu, jaki jest

ogrom potrzeb naszych, jakie są siły niewyzyskane, jakie bogactwa myśli narodowej, jakie tajniki życia psychicznego narodu i jaki związek myśli naszej z zachodem i ze wschodem.

„W szkole narodowej wiedza o Polsce winna zająć miejsce centralne: postępujemy tak nieraz w naszych programach szkolnych, jakbyśmy byli pasorzytami kultury obcej, jakby nasz naród nie miał własnych elementów kulturalnych, własnego dorobku wiekowego, jakby ziemia nasza, język nasz i literatura, historia i wiara ojców naszych, ta wiecznie żywa wiara, nie były czemś godnem, czemś samo przez się wartościowem.

Z drugiej strony wymaga tego racjonalna metoda nauczania. Przedmioty swojskie są jakby propedeutyką do zrozumienia i należytego przetrawienia kultury ogólnoludzkiej. Ziemia nasza i przejawy życia na niej stać się winny podstawą poznawania przyrodniczo-geograficznego, dzieje—podłożem do zrozumienia historii, a język — fundamentem rozwoju umysłowego i moralnego“.¹⁾

A. O. N. winna zabiegać o to, aby dzisiejsza polska szkoła stawiała na pierwszym miejscu zasadę, że „cudze wiedzieć dobrze jest, a swoje potrzeba“, a więc, że: potrzeba znać przedewszystkiem przeszłość własnego narodu i z niej się uczyć; że potrzeba znać najpierw ziemię ojczystą, jeżeli się ją ma kochać i jeżeli się niema uleść czarowi obczyzny; że wreszcie potrzeba zdobycze kulturalne przodków przekazywać potomkom z nawiązką, nie uszczuplone, ale rzetelnie pomnożone.

¹⁾ Por. Lucjan Zarzecki. O wychowaniu narodowem.

A. O. N., mając pogłębiać wiedzę o Polsce, winna wnikać do tajników duszy narodowej. „Aby dziś Polskę bowiem zobaczyć — słusznie powiada Artur Górski — trzeba patrzeć innemi oczyma, odsłonić jej twarz zasłoniętą, jej piękność wewnętrzną. Trzeba jasnowidztwa przenikliwego, które widzi ukryte pod ziemią skarby, a ponad nią wysokie gwiazdy przeznaczenia“.

Ci, którzy pragną dziś odrodzić myśl narodu, winni podpatrywać tajemnice genjuszu jego rasy, jego odmienność stylu w życiu zbiorowem, w charakterze moralnym, w dziejach, w sztuce, słowem, jego twórcze *noumenon*, które narody przynoszą z sobą i rozwijają stopniowo z nieustępliwą koniecznością wewnętrzną.

Kto z tych szczytów obejmie dziejów horyzont, kto nabierze w oczy słońca i zasłucha się w rozmowę wieków, a potem zejdzie ku nam, w dzień powszedni, i opowie to, co się w gorliwym upragnieniu otworzyło przed nim, ten rzuci w pokolenie swoje nową siłę odrodzenia, która, jak ogień, wypali małość i brud i obróci oczy ku szczytom.

Mamy prawo spełnienia tych zadań oczekiwać od naszych historyków. Mamy nadzieję, że temu oczekiwaniu, odczuwanemu przez naród, uczynią zadość, zachowując w patrzeniu na dzieje własne tę właśnie odmienność narodowego spojrzenia.¹⁾

Aoni, studjując historję ojczystą, winni uwydatniać głównie te fragmenty, z których najwyraźniej widać, jak powstawała i ginęła siła narodu, zależnie od tego, jacy byli obywatele i jakim ideałom hołdowali; do czego

¹ Por. Artur Górski. Ku czemu Polska szła.

zmierzały ich wysiłki i jak z tych wysiłków organizował się czyn zbiorowy.

W ten sposób powstawać będzie i rosnać coraz bardziej to wielkie „dziedzictwo historyczne, które odziedziczamy po przodkach i które, jako niezłomnie moralny łącznik, spajało naród nasz przez lat sto przeszło w jedną, świadomą siebie całość, mimo sztuczne podziały. Ono, naprzekór wszystkim duchom ciemności, dało nam moc zwycięskiego przetrwania zamachów niesłychanych w dziejach świata. Ono sprawiło, iż dziś, gdy wśród olbrzymiego fermentu żywiołów zbliża się schyłek panowania zwierzęcej siły nad boskim pierwiastkiem społeczeństwa, Polska żyje, ufa w dalekosiężne kręgi swoich przeznaczeń, silna wiarą w konieczność pełnego tryumfu swej dobrej sprawy, zdolna do dalszej twórczości w dziedzinie tych zadań, jakie odrodzona, młodzieńcza ludzkość będzie musiała sobie postawić, jeśli ma iść ku istotnie wyższym i doskonalszym formom bytu, a nie ugrzęznąć w bagnie oświeconego zdziczenia, do zadań, które niczem innem być nie mogą, jak tylko nieświadomą kontynuacją ducha dziejów Polski.“¹⁾

Aoni winni w systematycznie podjętych usiłowaniach wskrzeszać to dziedzictwo historyczne narodu — owego ducha dziejów Polski, ażeby mocna i szlachetna wola zmarłych przodków ożywiła i zapładniała wolę żyjących. W tym celu winni: 1-o wydobywać z dziejowych mroków testament i wskazania pozostawione dla nas przez tych, którzy nadali narodowi swemu osobowość między innymi narodami w postaci państwa i nakreślili drogi

¹⁾ Por. A. Chołoniewski. Duch dziejów Polski.

jego przyszłości; 2-o kształcić rodzimą intuicję historyczną, zestawiając głąb duszy własnej z temi uczuciami i myślami, które wstrząsały dawnemi pokoleniami, i odnajdywać podobieństwo własnego ducha z duchem swego narodu.

W ten sposób będziemy przeżywali dzieje ojczyzny i wryjemy żywą plastykę w myśl i serca nasze obyczaje i wierzenia, zawody i nadzieje pokoleń minionych — a to zupełnie co innego, niż gdy uczymy się tylko chronologii i wyliczamy wypadki dziejowe. W ten sposób historia narodu naszego stanie się jednym z naczelných organów, budzących samowiedzę narodową. Przywoła i postawi przed oczyma nasze życie duchowe przodków, życie dojrzałe w najgłębszej swej istocie — pod kątem stosunku do zbiorowego obowiązku: ojczyzny. I od tej chwili, gdyśmy poznali, że mamy wspólnych swęj osobistej kultury przodków, gdy już wiemy o tych, którzy, choć już porzucili ziemię, ale dotychczas nami rządzą, wówczas nosimy w sobie prawdziwie żywą ojczyznę.

Na podstawie ciągłej, idealnej, uczuciowej współobecności we własnej duszy wszystkiego, co w dziejach narodu było wartościowe, opręć może przyszły obywatel polski swoją pracę pod znakiem przydatności narodowej i wtedy związek ze zmarłymi przodkami obejmie związek z ziemią ojczystą, w której prochy ich spoczęły. Stąd powstanie zespolenie krajoznawstwa z historją, które łączyć winno w umysłach naszych przyrodę rodzimą i ziemię, groby przodków, ślady dawnej kultury i *zabytki przeszłości*, ludzi żyjących z ich cechami dziedziczności plemiennej, ich zabiegi gospodarcze, doro-

bek cywilizacyjny, walki i troski dzisiejsze — w jeden wyrazisty obraz Polski. I znowu takie poznanie kraju to zupełnie co innego, niż geografia formalna ziem polskich i suche wiadomości o stanie kultury na tych ziemiach.¹⁾

A. O. N. winna hodować w pośród swoich członków, a przez nich i w innych tę wiedzę o Polsce, zabiegając przez odpowiednie wpływy w szkole, instytucjach społecznych i wszelkiej pracy oświatowej — aby nauka polską, nie zatracając celów ogólnych, mogła przedewszystkiem sprostać rodzimej teraźniejszości i spełnić narzucające się zadania praktyczne. Dla należytego wykonania owej pracy rozległej, którą podjąć ma najbliższe jutro, podstawą konieczną jest dokładnie działająca i w systematyczny program działania ujęta organizacja.

II. Język i literatura ojczysta. Słowo, język narodu jest jego symbolem. Jest w nim zawarta najwyższa twórczość danego narodu, objawiająca się w szukaniu prawdy, podnoszeniu życia i tworzeniu piękna. Każdy naród czyni to sobie właściwym sposobem i środkami i każdy ma prawo swój dorobek zachowywać, na nim dalej budować i podawać go nowym pokoleniom. Jeśli to prawo przemoc mu odbierze, przechowuje w ukryciu te niedostępne dla miecza, ognia i krat wartości aż do czasu, kiedy jawnie dawać je będzie mógł pokoleniom.

¹⁾ Por. Z. Balicki. Zasady wychowania narodowego. St. Pigoń. Do podstaw wychowania narodowego.

„Narodowość polska — powiada K. Libelt — jest sercem, język jest krwią, opływającą ojczyście ciało narodu. Jak w ustroju człowieczym w sercu odżywia się krew i rozplywa na weny i arterje, tak w narodowości wśród narodu odżywia się język i okraża olbrzymie cielsko narodowe, — do ostatnich niedojrzanych sięgając i wciskając się kończyn, i wraca z nich znowu do narodowości. Język książkowy i uczony jest, jak krew arterji, barwistsza, jaśniejsza; język powszedni narodu jest, jak krew żył żywotnych, ciemniejsza. Język poezji i język prozy jest, jak krew kobieca, lżejsza, z mniejszym zasobem cząstek żelaznych, i jak krew męska, cięższa; tamta urabia wdzięki, ta siłę i wolę. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot, jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu.

W języku tkwi jedność rzeczywista, żyjąca słowem, brzmiąca rozgłosnie, przemawiająca z duszy do duszy. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka; język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny, z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna nim do swych dzieci przemawia i rozumieją się dzieci z macierzą¹⁾.

Aby każdy Polak mógł sobie należycie uświadomić znaczenie języka w życiu narodowym, winien zdać sobie przede wszystkim sprawę z tego, że każda myśl ducha narodowego przebija z form i ze znaczenia wyrazów i bije jasnością, rozświecającą ciemnie narodu właściwem rodzi-mem światłem. Do języka więc redukują

¹⁾ Por. Karol Libelt O miłości ojczyzny.

się wszystkie duchowe potęgi narodu; wszystkie jego myśli i uczucia. Po języku, jak po wydobytych warstwach ziemi, możemy poznać wiek i życie narodu, poznać jego charakter i jego stopień oświaty, odgadnąć nawet jego przeznaczenie i jego losy przysze.

Zarodek wielkości narodu już pierwotnie tkwić musi w jego języku. Psychologia języków — mało znane dotąd pole badań — mogłaby dać w tej mierze bardzo ciekawe wyniki. Chcąc poznać stan zdrowia, lub choroby narodu, należy przyłożyć palec tam, gdzie bije tętno języka — a wówczas poznamy stan jego gorączki, agonji lub niebezpieczeństwa. Jeżeli pragniemy je odwrócić, należy oddziaływać na tę krew narodową, naprawiać soki pożywne, z których się rozwija, wydalać cudzoziemszczyznę, a wychowaniu nadać kierunek narodowy. Taką programową pracę nad odrodzeniem mowy ojczystej podjęła sławna w dziejach naszych Komisja Edukacyjna, ale środek ten, niestety, za późno już był użyty. Niemoc zanadto już rozmogła się w narodzie, i życia jego politycznego już nie można było uratować.

Ks. Onufry Kopczyński, Pijar czuł całym duchem swoim, pełnym miłości ojczyzny, w jak wielkiej mierze odrodzenie narodu zależy od kształcenia i umiłowania mowy ojczystej. „Kochany narodzie—powiada on, przedsięwzięsz razem ze mną poznanie ojczystego języka, i jako tłumacza myśli twoich, i jako wiecznej imienia twego pamiątki. Losy bytu naszego bardzo go chyłą ku zgubie, i język też za sobą ciągną. Jeżeli sąsiedztwo cudzoziemców tyle czystości ujęło naszemu językowi, czegoż się nie lękać od spojenia? O miłości ojczyzny! o żądzo

narodowej sławy! o zacności polskiego języka! czyliż razem z odmianą panów ziemi ginąć macie? Dwa sławne przykłady Greków i Rzymian nie dadzą nam rozpaczać o nieśmiertelności naszego imienia. Wymazane są z geograficznej karty dwa te najślawniejsze narody, a imię ich w porządku historii politycznej i moralnej błyszczy przed wszystkimi. Cóż im tę sławę zjednało? Język. Język pełen umiejętności, pełen wdzięku, pełen mocy malujący najbliżej i najjaśniej najskrytsze rozumu ludzkiego i serca tajniki¹⁾.

Słowo dlatego odgrywa tak wielką rolę w życiu narodu, że jest znakiem pojęcia, które kształtuje się nie tylko mocą doświadczeń jednostkowych, zależnych od współczesności, ale w istocie swej wyobraża też i treść dawną, minioną, nie dającą się nazwać żadnem już mianem poza nazwą narodu. Tkwią w niem ramy, z których osobnik przez kształt duszy swojej może czytać, i jedynie tradycja żywotna, zawarta potencjonalnie w mowie, dobyć może oddźwięk jej przeszłości, uzgodnić z nią obecność i nakazać przyszłości kierunek.

Język w ten sposób pojęty ma bezwzględne znaczenie silnika żywotnego w każdej sylabie i wartość serca, w którym tkwi tajemnica twórczej mocy narodu. A nie jest to rzeczą nadmierną, czy też przecenianiem wagi słowa, ponieważ niemasz doskonalszego uzewnętrznienia życia ponad język.²⁾

¹⁾ Por. X. Onufry Kopczyński. Wstęp do gramatyki polskiej. Warszawa, 1873.

²⁾ Por. St. Baczyński. Miecz i korona. Myśl o duszy polskiej.

Aoni winni wyrabiać w sobie i w innych to przekonanie, że język, którym mówimy, służy nietylko do wyrażenia myśli w najłatwiejszej dla Polaka formie, ale i do wyrażenia duszy narodu, że w nim, jak w zwierciadle, odbijają się: jego dar spostrzegawczy, metody myśli, charakter uczuć i wogóle te szczególne cechy, które nadają swoistą postać duchowej jego indywidualności. Każdy Aon winien pamiętać, że Polak, zastanawiający się nad ceną wygłaszanego słowa, równa się twórcy duchowej ojczyzny przez samo istnienie swoje, przez to, iż doświadcza płynącego życia i bogaci pracowicie doczesność narodu. W tej zwyczajnej codzienności życia społecznego, której objawem jest podanie ręki, każde spojrzenie na świat i branie udziału w walce dnia, słowo żywe jest dziełem twórczem, powiązanem zawsze siecią przeistoczeń wewnętrznych z twórcą.

Aoni szerzą zasadę bezwzględnej prawdomówności, pamiętając, że w ścisłości języka i mowy leżą zadatki prawdy, tkwiące w umysłowości narodu i że język narodowy jest tem doskonalszy, im trudniej w nim kłamać. Na mowie ojczystej należy się uczyć tej prostoty i prawości orzeczeń, która nie znosi ani dwuznaczności, ani rozciągliwości pojęć, ani umysłowego szalbierstwa.

Aoni mają wyrabiać w sobie celowość mowy, która jest ćwiczeniem zdolności do czynu, winni stwarzać czyn słowa, dążąc do tego, aby każde polskie słowo ciałem się stawało. Należy w tym celu unikać wielomowności, mówienia przesadnie i na wiatr, co stanowi jeden z ujemnych rysów naszego charakteru narodowego. Należy unikać w mowie nagromadzania danych bez treści; nie dających materiału do wniosków — tego

początku wszelkiego celowego działania, a starać się o dosadność, trafność i jedrność wyrażen — co jest najlepszą ochroną przed wielomównością.

Aoni obowiązani są poznać gruntownie dzieła tych, którzy byli mistrzami słowa polskiego, jak Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i inni, którzy zdołali ukochać słowo i jego siłę skojarzyć umieli z ideą narodowego bytu, odzwierciedlając w języku cechy zdrowego, potężniejszego narodu.

Jeżeli język jest środkiem do wyrażania duszy narodu, to literatura ojczysta jest bezpośrednim tej duszy wyrazem. Literatura stanowi jakoby system nerwowy w ciele ojczyzny, jest to jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.

Cechy narodowe, rozrzucone w obyczajach, życiu domowym i innych objawach życia społecznego, w literaturze zlewają się w jedno światło i jedną barwę. Planety naszego systemu, krążące w przestworzach, świecą wprawdzie jednym światłem, oblane blaskiem jednego słońca, a jednak dają różną barwę światła, ponieważ to światło rozmaicie się łamie w atmosferze każdego planety; jaśnieją te planety nocą to srebrnymi, to różanymi, to czerwonymi promieniami. Podobnie narody, różne w sobie, w swej literaturze dopiero uwydatniają swój odrębny charakter. Jedno i to samo tchnienie nauki, oświaty i postępu objawia się w każdym narodzie, a jednak na jego indywidualności łamią się promienie myśli ogólnoludzkiej w rozmaite barwy. Literatura narodowa posiada dlatego swój odrębny kolor i charakter, choć z tylu różnorodnych barw myśli ludzkiej ulany.

Historja literatury ojczystej jest biografją narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy tak, jak był, jak żył. Ci, co pragną poznać i pokochać naród swój, winni rozpatrzyć się w jego literaturze, poznać długi szereg pisarzy i ich dzieła i dopiero na tem tle odzwierciedlić w sobie wizerunek ducha narodowego. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrósł na myślach pisarzy narodowych wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrósł na narodowości, czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących—ten ma prawo powiedzieć: jestem kością z kości przodków moich i jestem duchem z ducha narodu mojego.

Literatura narodowa, jako stały środek wykształcenia i nieodłączny czynnik, życia duchowego, jest jednocześnie nieomylnym wykładnikiem stanu kultury każdego pojedynczego narodu w każdym okresie jego życia i rozwoju historycznego. Z tych względów zrozumiałą też jest wysoka wartość literatury w życiu narodowym i uzasadnione to instynktowne poszanowanie i pieczołowitość nieustanna, jakimi narody cywilizowane literaturę własną otaczają.

Idąc za Mickiewiczem, nie ograniczamy pojęcia literatury do poezji, lub prozy artystycznej tylko, lecz wciągamy w nią wszelką twórczość duchową. Poeta, filozof, artysta, uczony może być twórcą i jeśli nim jest, należy do literatury.

W kursach o literaturze słowiańskiej Mickiewicz pokazał, czem literatura jest właściwie, zdobył poglądy na nią dotychczasowe i wydobył nowe prawdy. Twierdzi on, że literatura polska ma pierwiastki, które ją odróżniają od wszystkich innych, że jest, jak

żadna z nich narodową. Siłą działającą literatury polskiej jest patryjotyzm. Ma ona ponadto bardzo ścisły związek z życiem w przeciwieństwie do wielu innych. Literatura u nas nie spadła jeszcze jak kwiat zwiędły z drzewa ogólnego życia; ma ona ścisły związek z religją, historją i życiem politycznem.

Istotnie, gdy głębiej wnikiemy w treść naszego piśmiennictwa, to przyjdziemy do wniosku, że niema drugiej literatury tak wyłącznie patryjotycznej, jak polska. Cechuje ją wiara w świętość i najwyższość ideału moralnego i głębokie przekonanie, że wszystkie bez wyjątku ideały ducha ludzkiego prędzej czy później uznają nad sobą zwierzchnictwo ideału etycznego. Wiara ta w żadnej literaturze nie dźwięczy tak silnie, jak w polskiej, bo żaden naród nie doświadczył na sobie w tym stopniu, co my, pogwałcenia ideału moralnego, to też ani jeden tak mocno nie odczuwa jego doniosłości życiowej.¹⁾

Najwyższe nasze dzieła są niemożliwe do dobrego przetłumaczenia, zawartość ich da się odczuć w polskiej tylko mowie, na polskiej ziemi, w polskim powietrzu i w polskiej tylko duszy. O tem winni pamiętać ci, co pragną dziś pracować nad odrodzeniem narodu. Mają oni wyrabiać w sobie i w swych rodakach czucie subtelne, ową intuicję bezpośrednią, która odrazu pozwala rozpoznać, co w twórczości polskiej jest odbiciem nieskażonej niczem duszy narodu, a co jest naleciałością obcą i naśladownictwem.

¹⁾ Por. Ign. Chrzanowski. „O literaturze polskiej“, wykład wstępny.

Członkowie Armji Odrodzenia Narodowego, zapomocą odpowiednich odczytów i studjów, winni pouczać siebie i innych o tej odrębności, znamionującej naszą narodową twórczość.

Każdy Aon winien koniecznie poznać wielkie dzieła piśmiennictwa polskiego, te dzieła, w których zawartą została wszechogarniająca synteza wierzeń polskich, znacząca blaskiem poezji wyżyny, do których wznosić się powinna myśl twórcza każdego z następujących po sobie pokoleń.

Aoni winni szukać w piśmiennictwie polskiem nie tego, co nowe, lecz tego co niepożyte i wieczne, i wynajdować nie to, co zasługuje na krytykę i budzi zwątpienie, lecz to co jest godne uwielbienia i budzi zachwyt. Mają w tym celu zakładać biblioteki, czytelnie i układać wykazy dzieł, które zawierają to, co w życiu narodu jest godne kochania.

Aoni winni szerzyć tę myśl, że Polak każdy, pragnący zdobyć kulturę ogólnoludzką i wejść w żywy kontakt z cywilizacją powszechną, winien przedewszystkiem poznać gruntownie dorobek własnej, rodzimej kultury. Polak, który nie ma pojęcia o historii piśmiennictwa ojczystego, który nie zna największych dzieł literatury polskiej, który się w nie głębiej nie wczytał, któremu nasi znakomici pisarze są znani tylko z imienia, łudzi się, jeżeli mu się zdaje, że wszedł w blizkie stosunki z umysłowością ogólnoludzką, z cywilizacją powszechną; nie może tych blizkich stosunków mieć człowiek, dla którego zamknięty jest most, łączący od wieków myśl polską z powszechnem życiem myśli ludzkiej. Stosunki jego

z umysłowością ogólną ludzką będą zawsze surowe, mniej lub więcej barbarzyńskie, będzie on ją tak traktował, jak pojętny murzyn, który się z nią pierwszy raz zetknął.

Reasumując powyższe, możemy orzec, iż A. O. N. ma powołanie, by wychowywani w niej i przez nią Polacy w kulturze umysłowości swej posiadali duszę polską i oblicze polskie. Duszę polską, t. j. powstającą w świadomym kontakcie z dorobkiem duchowym wszystkich poprzednich pokoleń narodu; oblicze polskie, t. j. wszystkie zewnętrzne środki do skutecznego i wytwornego ujawnienia w każdej potrzebie swej duszy polskiej.

III. Hodowla myśli polskiej. Nie siły brakuje narodowi, lecz skupienia sił. To twierdzenie dotyczy każdego Polaka, który nie potrafi z udręceń szarzyzny wzbić się na wyżynę wolnego ukształtowania losu swego.

Jeżeli dziś szczerze pragniemy poruszyć naród i pchnąć go na tory odrodzenia, to każdy z nas jasno winien zdać sobie sprawę z tego, że nic z jego poczynañ w rozwoju ogólnonarodowym nie ginie. że każdy choćby najmniejszy akt zewnętrzny, czy wewnętrzny, wcześniej czy później napewno się uwydatni w życiu całej zbiorowości, do której należymy, chociaż może w innej formie i w innej postaci. Żadna siła, biorąca początek w umyśle człowieka, żyjącego w społeczeństwie, nie idzie na marne; żaden ząbek w niezmiernym mechanizmie kół narodowych nie niszczy.

Ztąd wniosek olbrzymiej wagi, który należy zwłaszcza dziś w chwili przełomu dobrze sobie uświadomić, że myśl ludzka, która jest zaczątkiem wszelkiego czynu, stanowi największą potęgę w rozwoju społecznym. Jej zawdzięczamy naj-

wspanialsze dzieła zbiorowe, które samą naturę uwięziły i najgroźniejsze jej przejawy podporządkowały celom i zamiarom pracujących społeczeństw. W myślach tkwi siła twórcza, którą można w umyśle ludzkim skupić, ześrodkować czyli skoncentrować, jak w akumulatorach elektrycznych, i ciskać ją i wykonywać pracę — i wtedy siła ta prowadzi do rozwoju i spotęgowania życia.

Ale myśl stanowić może również pierwiastek rozkładu. Gdy rozproszenie i chaos w umysłach zapadają, wcześniej czy później muszą się objawić na zewnątrz. Nim ta cała wojna, huragan dziejowy, który się w oczach naszych rozpętał, począł szerzyć dzieło zniszczenia i rozkładu, tkwił już przedtem niezawodnie w umysłach społeczeństw nowożytnych.

Dziś winniśmy sobie głęboko uświadomić, że w głębokiem skoncentrowaniu myśli, aż do okazania silnej woli zbiorowej, leży tajemnica naszej potęgi na przyszłość. Podobnie, jak iskra elektryczna przy telegrafie bez drutu, tak chcąca i skupiona myśl wypromieniowuje z mózgu swojego twórcy wpływy, dające pomoc i współpracownictwo, jakiego w danej chwili potrzebujemy; myśl skupiona rodzi mocny czyn, porusza umysły tych, którzy nas otaczają, zmienia warunki świata zewnętrznego i tak buduje niewidzialnie złotą drogę ogólnego rozwoju.

Wszystkie wielkie, społeczne zdobycze naszych czasów, maszyny, budowle, środki transportowe, zakłady elektryczne na wodzie i lądzie, przedstawiają nieoceniony kapitał, płynący ze zdolności umysłowych człowieka, i dopełniają ceremonji formalnego przyjęcia nowo zrodzonej myśli do szeregu urządzeń społecznych. Zdobycze te wy-

tworzyła skupiona myśl ludzka, inteligencja wiecznie żywa, która stanowi przywilej tych, co pragną być rzeczywistymi twórcami kultury własnej i narodowej.

Dziś polacy winni podjąć świadomą kulturę, skupionej twórczej myśli. Każdy Aon w poczynaniach swoich ma pamiętać, że sama wola czynu nie wystarczy i że powinna się ona łączyć zawsze ze świadomością celu. Umysł, pragnący coś trwałego zdziałać, nie powinien się gubić w szczegółach; powinien przejrzeć pole walki, jak szachista swoje figury i wydać dyspozycję do ogólnej taktyki, do której odstąpienia zniewolić go może tylko ostateczna konieczność. W dniach dzisiejszych, w dniach ogólnego przygnębienia i rozproszenia, kiedy wielu w narodzie gubić poczyną cel swoich zbiorowych działań, mają powstać ludzie, którzy by na dzień każdy wykazywać mogli, jaka olbrzymia potęga, władająca losami życia leży w świadomości posiadania ściśle określonego celu; tacy ludzie, których głos, ubranie, spojrzenie, nawet ruchy wskazywałyby, że nabierają oni coś charakterystycznego, coś, co poczyną żyć w nich dla jasno pojętego celu w myśl hasła: „miarą korzyści własnej—korzyść narodu“.

W ścisłym związku z działaniem skupionem myśli w narodzie leży potrzeba specjalizacji zawodowej. Przy dzisiejszym ogromnym rozwoju wszystkich przedmiotów wiedzy, wszystkich gałęzi przemysłowych, handlowych i technicznych, jest rzeczą wykluczoną, ażeby ktoś żyjący w narodzie i szczerze pragnący swego i jego dobra, mógł być uniwersalnym i biegłym we wszystkich tych sprawach. Każdy Aon obowiązany jest spełniać regulamin ogólny, streszczający w sobie przykazania życia narodowego, ale łącznie z tym musi podjąć pewną specjalną

gałęź pracy, któraby go wydoskonalila w ściśle określonym zawodzie, podnoszącym poziom ogólnie narodowego rozwoju. Kto chce produktywnie pracować dla narodu, musi w dzisiejszych czasach specjalizować się, a kto pragnie rozumieć się na wszystkim, wprowadza do społeczeństwa czynnik osłabienia i powoduje zamęt. Lepiej być powagą i mistrzem w szczupłym zakresie, aniżeli ogólnym pseudo-genjuszem, który nic nie potrafi należycie wykonać.

Gdy mowa o skupieniu myśli w działaniu zbiorowym, zwrócić się musimy do drugiej dziedzicznej wady naszego charakteru narodowego, którą jest, obok panującego dziś rozproszenia, brak ścisłości w rozumowaniu.

Rozumowanie odbywa się w człowieku przez ścieranie się wrażeń i myśli subiektywnych z logiką obiektywną. Człowiek dziki w bardzo tylko małym stopniu rządzi się logiką; wszystko jest w nim impulsywne, żywiołowe i zależne od wrażeń chwili. Tylko stopniowo, przez cywilizację i kulturę, człowiek i narody zaczynają podporządkowywać swoje wrażenia i impulsy logice obiektywnej i chronić się od wniosków zbyt pośpiesznych, powierzchownych, nieprzemyślanych i niekonsekwentnych.

Polacy z natury są zawsze impulsywni, wrażliwi i łatwo poddający się każdej sugestji. Ztąd rozumowanie ich traci często na spokoju, na jasności, na konsekwencji i rzadko dociera do gruntu, zwykle tylko kołuje koło sedna rzeczy, ale wien nie trafia, robi błędy logiczne. Ztąd zdanie ich bywa powierzchowne, a różnice w zda-

niach nie dość pogłębione i skryształizowane łatwo dają się ścierać drogą kompromisów.

Wśród Polaków, gdy zapanuje nastrój, nakazujący zgodę, to ustępliwość idzie tak daleko, że często z różnych zdań właściwie nic nie zostaje, jeno coś nieokreślonego i pozbawionego wszelkiej spójni wewnętrznej. Zamiast, by z kilku zdań sprzecznych przyjęte zostało jedno, uznane względnie za najlepsze, Polacy dla świętej zgody łączą ogień i wodę, negację z twierdzeniem, czarne z białem, i przyjmują różne luźne części ze zdań sprzecznych, a w rezultacie, albo sprowadzają wszystko do zera, albo każą rybie biegać, koniom pływać, kretom chodzić po słońcu, a owcom prowadzić wojnę.

Ten brak konsekwencji i skłonność do kompromisów bezmyślnych możemy obserwować w naszym życiu politycznym na każdym kroku. Jasno określonych, konsekwentnych działaczy społeczeństwo polskie nie lubi. Zato lubi, łądząc się ich możliwością, układy — bez ustępstw ze swojej strony, walkę — bez ofiar, ludzi politycznych — bez wyraźnych programów politycznych i akcje polityczne — bez konsekwentnego ich przeprowadzania.

W innych krajach widzimy walkę stronnictw zaciętą, ścieranie się programów i ludzi, zwycięstwa i klęski ale, z dwóch dążeń sprzecznych zawsze jedno chwilowo ustępuje drugiemu, a polityka przystosowuje się do kierunku w danej chwili zwycięzkiego, trzyma się jego programu i tak trwa dopóty, dopóki do znaczenia nie przyjdzie kierunek przeciwny, który wtedy znów własny przeprowadza program. U nas natomiast pod bezmyślnem hasłem „kochajmy się“ wszystkie kierunki stapiają się razem,

właściwie znikają zupełnie, i wszelka akcja planowa na dłuższą metę staje się wprost niemożliwą.

Ta wada niekonsekwencji, która przynosi naszemu społeczeństwu tyle szkody, pochodzi z braku celowej i logicznie poprawnej pracy umysłowej.

Aby wyćpić tę wadę Aoni winni wyrabiać w sobie i w innych zdolność do myślenia logicznego i do posługiwania się prawidłową indukcją poznawczą. Należy w tym celu wyrabiać w sobie zdolność do bystrego i dokładnego postrzegania, posługiwać się jasnymi, wyrazistymi wyobrażeniami, które tworzą jasność i dokładność pojęć i ścisłość określeń. Należy zdobywać umiejętność do poprawnego wiązania pojęć w sądach i do prawidłowego wnioskowania. Te warunki wytworzą dopiero należyście skonstruowane myślenie abstrakcyjne, które jednak ma być zawsze środkiem, nie celem. Pojęcia bowiem abstrakcyjne powinny być symbolami konkretnej treści, ale nie powinny tej treści zastępować.

Niekonsekwencja w rozumowaniu powoduje inną wadę cechującą nasze umysły — brak poczucia rzeczywistości. Wyjątkowy rozwój uczucia, intuicji i wyobraźni odbywa się u nas kosztem rozumu, który przyćmiewa się w takich warunkach i traci swą bystrość i przenikliwość. Aby osiągnąć należyte zrozumienie tego, co się dzieje wewnątrz i dokoła nas, należy łączyć uczucie i wyobraźnię z refleksją i rozumowaniem w jeden harmonijny zespół. Wtedy dopiero powstanie ta ostrożność i logika a jednocześnie zapał do czynu — co razem wzięwszy stworzy zdrowy zmysł organizacyjny i samoza-chowawczy, bez których naród obejść się nie może.

Aoni, pragnąc wykuwać poczucie rzeczywistości, winni się starać w działaniu swoim o zapał skupiony, taki, który unika pierwiastku marzycielskiego, osłabiającego wolę i pogrążającego człowieka w rozlazłości duchowej. Należy unikać „literackiego“ t. j. opartego na zasadzie intelektualno—estetycznego widzenia rzeczy sposobu myślenia, który stanowi negatywną stronę współczesnej umysłowości - ucieczkę dla dusz bez wiary i energii i bierność, maskowaną frazesem. Mamy nie tylko swój styl w budownictwie, ale także w umysłowości: realny umysł chłopa, „zdrowy chłopski rozum“. A tymczasem nasza klasa oświecona buduje i mebluje swoje głowy eklektycznie, nieraz z przepychem, ale nie w stylu swojskim.

W hodowli myśli polskiej należy wreszcie tępić dziś tak szeroko rozgałęziony nałóg bierności, który unicestwia w jednostce społecznej zdolność do twórczego i świadomego czynu.

Możemy w narodzie odróżnić dwa rodzaje ludzi, stojące na dwóch krańcach przeciwnych. Jedni — a jest ich uderzająca mniejszość—to ci, co myślą skupioną ogarniają własne i narodowe istnienie, ci, co łamiąc się bezustannie z wszelkiego rodzaju trudnościami, starają się życie swoje kierować do jakiegoś wyraźnego celu i zdobywanego wytrwale życie - poglądu, kreślonego siłą wewnątrz odczuwanej prawdy. Drudzy—przeważna większość — to ci, dla których wysiłek i trud w zakresie zwłaszcza ducha jest obcym i których istnienie, wplątane w łańcuch życia zbiorowego, samo własną rozpędową siłą pcha po jakiejs kreslonej okolicznościami zewnętrzniemi elipsie, rozpoczętej urodzeniem, a zamkniętej śmiercią.

Ta zatrważająca bierność i uśpiona samowiedza zbiorowa stanowi główne źródło, z którego dziś wypływa znieprawienie obowiązku narodowego. Najwyższą bowiem zasadą życia w narodzie jest ewolucyjny postępowy ruch naprzód i czynne świadome wzmaganie sił zbiorowych. Zasada bierności staje wprost samemu pojęciu życia—to więc musi z nią walczyć, jako z wrogim sobie czynnikiem. Z nałogu bierności społecznej i wypływającego ztąd poczucia marnowania własnego istnienia, niedość ściśle zespolonego z życiem zbiorowem powstaje głównie ta rozbieżność pojęć, która może doprowadzić naród do rozkładu. Na dnie duszy jednostki społecznej głosem często niedosłyszonym dopomina się praw swoich kategoryczny nakaz twórczości, podjętej dla dobra ogólnego, nakaz, którego zagłuszenie zupełne jest równoznaczne z zabiciem swego „ja” narodowego na przeciąg całego życia. Dziś każdy Polak winien być świadomym twórcą swego narodu.

ROZDZIAŁ II.

Kształcenie uczucia narodowego.

I. Rozwój tradycji narodowej. A. O. N. ma wskrzesić i rozdmuchać ognisko rodzimej tradycji, będącej karmem uczucia narodowego.

W obyczajach instynkt życia narodowego znajduje tę formę, w której dojść może do najwyższej swojej godności. Obyczaj pobudza uczucia szlachetne, a na inne nakłada wędzidło. Zwłaszcza w życiu rodzinnem uczucie winno wytworzyć w Polsce swój świat o pewnym swoistym stylu i uroku, świat pełen wyrazu i bujnie ukształtowany.

Na zdrowych i moralnych podstawach obyczaju narodowego winien się ułożyć stosunek mężczyzny i kobiety i stosunek dwóch współżyjących ze sobą pokoleń, zawsze oparty na tradycji prawości i tak zwanej, a bogatej w wyrazie swym „rycerskości.”

Rodzina powinna zdobywać te cechy narodowe, tracone dziś niestety, które nadawały jej znamiona prawdziwego ogniska w życiu narodowym.

„W stosunku mężczyzny do kobiety obyczaj polski osłabia się przez zmysłowość, która poczyną bujać na naszej kulturze. Jeżeli dawniej spotkać się można z opinią, że Polka kocha tylko raz, to był to skutek wychowania przez obyczaj, była w tem czujność rasy, hodującej uczucie¹⁾. Stosunek młodszego pokolenia względem starszego, według instynktu i tradycji narodowej, winien być oparty na prawach—dziś tak niestety zredukowanych do zewnętrznych pozorów—prawach szacunku i czci człowieka do człowieka.

Ten sąd obyczajowy wymaga samowychowania, którego brak może zagrozić harmonii życia narodowego w jego istotnej głębi.

A. O. N. winna hodować poezję tradycji narodowej, zawartą w zwyczajach, uroczystościach i ubiorach narodowych. Przez hodowanie tradycji obyczajowej odtwarzamy ideę historycznego rozwoju duszy narodowej, która winna być podłożem dla doczesnej teraźniejszości w życiu każdego Polaka.

Tradycja obyczajowa powracać musi nieustannie do prazródół swoich, by ocknąć się z jarzma obcości i chaosu, narzuconych kierunków myślenia i uczucia; winna ona do prymitywów duszy narodowej sięgać, by wytłomaczenie obecnej swojej złożoności znaleźć.

Duszę polską, jako pierwowzór wyobrażał usymbolizowany kołodziej, który do bezwładu wprzęgą silnik i kół o mocnych osiach tradycji.

¹⁾ Por. A. Górski. Drzewo nadziei. Myśl Polska, zeszyt VI.

Prostota tej myśli nakazuje współczesnemu Polakowi do Piasta sięgnąć i wydobywać w uczuciu swem na dzień każdy czynniki już nie tęsknej wyobraźni, lecz realne korzenie w dusze wroste, prawdy gestu sobie właściwego. Idea Piastowska tkwi bowiem w nas trwałą podstawą i we wszystkich dziedzinach życia do ujawnienia zdąża.

Od kół trzeba budować ducha polskiego i uczucie narodowe, od pierwowzoru by osiągnąć zdolność bezwzględnej przewagi nad wrogiem i zdobyć ideę przewodnią polskości.¹⁾

A. O. N. winna hodować nastrój narodowy, badając, jaki jest jego dzisiejszy charakter i jaki winien on przyjąć obrót.

Czy jesteśmy dziś zapalni i radośni? w jakiej mierze posiadamy ów pierwiastek sangwiniczny, właściwy naszemu narodowi, ową fantazję i humor, znamionujący naszą szlachtę, mieszczaństwo i lud? Czy posiadamy jeszcze zdrowy entuzjazm?

Mówiono, że jesteśmy entuzjastami; ale to w wielkiej mierze anachronizm—niestety, rzadko umiemy się już dziś entuzjazmować. Niewola i smutek, z długoletnich cierpień płynący, wyrył swoje piętno w narodzie. Jakie jest nasze cierpienie i smutek nasz? Czy posiadamy ów smutek szlachetny, który nosił w sobie Mickiewicz „cierpiąc za miliony”? Czy pełza i w jakiej mierze po rozłogach życia narodowego ów smutek destrukcyjny, płynący z rozkładu słabości i chaosu wewnętrznego?

¹⁾ Por. St. Baczyński. *Miecz i korona. Myśl o duszy polskiej*. Warszawa.

Takie pytanie każdy Aon winien sobie i przed oczyma swych braci postawić i wyprowadzając z nich konsekwencje, normować sferę uczucia narodowego.

„Czynnikiem w utrzymaniu sfornej więzby narodowego organizmu — jak słusznie powiada Stanisław Pigoń — ogromnej wagi jest wspólna tradycja. Tradycja w najczystszej rozumieniu słowa pojęta, jako wiedza rzeczy przeszłych, wytyczająca drogi w przyszłość; jako świadomość jednolitego, konsekwentnie się rozwijającego życia; pojęcie tego życia, jako żywej, organicznej, przez wczoraj, dziś i jutro postępującej, a zawsze tej samej jedności; tradycja jako arka przymierza między dawnymi, a nowymi laty, jako czynnik postępu i życia, a nie zatamowania i martwoty“.

Dziś odrodzenie narodowe winno zwrócić swoje usiłowania ku tym zwłaszcza warstwom, które dotychczas czuły się jakoby poza nawiasem tych, co o Polsce stanowią. Taką warstwę w pierwszej mierze stanowi lud Polski, w serce którego dziś trzeba tchnąć żywe poczucie obywatelstwa, oparte na rodzimej tradycji.

W tym celu należy: 1-o wpleść dzisiejszą świadomość ludu w dzieje przeszłości, jak we własne ciało, aby obudzić mogła w sobie pamięć przeszłego życia. Wtedy chłop polski wyrozumie, że, na całej rozciągłości dziejów polskich, znaczył on zawsze pewną wielkość. żywą, że był on przecież częścią narodu. 2-o Wskazywać ludowi, że w dziejach Polski były postacie jasne

o przenikliwym, głębokim widzeniu społecznym, o ludzkim sercu i ludzkiej odwadze, którzy w obronie jego powiedzieli słowa złote i zapisali się wiekopomnie jako rycerze sprawy chłopskiej. 3-o Trzeba wydawać, wstępami i objaśnieniami udostępniać, i rozrzucić po wsiach szeroko dzieła dawnych obrońców ludu. Trzeba wystawić świadectwo prawdzie, że i za najgorszych czasów, kiedy sobkostwo i zawziętość ucisku królowały nad Polską, że i wtedy byli przecież w narodzie ludzie czujący, byli jasnowidze, co chcieli lud polski z roli mierzwy społecznej wynieść ponad poziom.

W ten sposób utwierdzi się wśród ludu przekonanie, że był i on przecież czynnikiem życia polskiego, że o niego dbano, że nie każdy potyrał nim jak sprzętem roboczym i rzeczą oddaną na wyzysk. Nadbuduje się w ten sposób na wsi tradycja polska i nawiąże osobista łączność z wysiłkiem ogółu narodowego w sprawie odrodzenia.¹⁾

A. O. N., opierając się na wzorach ojczystych, rozwijać winna w narodzie kulturę artystyczną tradycji polskiej. Potrzeba takiej kultury nie ma się ograniczać tylko do malarstwa, rzeźby, muzyki i poezji, aby poczucie piękna nie było dla nas odświętnym jedynie nastrojem, lecz powinna ta kultura tkwić równie dobrze w naszej codzienności. Ta codzienność bowiem, ta pogardzana rzeczywistość nas otaczająca, przedewszystkiem stanowi podłoże naszego rozwoju i jej to właśnie należy nadać znamię, charakter i styl narodowy.

¹⁾ Por. St. Pigoń. Do podstaw wychowania narodowego. Kraków, 1917.

Każdy Aon winien sobie postawić pytanie: jaki jest typ mego życia codziennego, jaki charakter mego mieszkania i sprzętów, mego ubrania, mego rzemiosła, czy sztuki stosowanej? Wszystko, w czym mieszkamy i czym się otaczamy, od domu do popielnicy, od krzesła do ulicy, nie może być obce, przypadkowe, bezmyślne, tandetne i pozbawione celu, ale powinno nosić na sobie znamię prostoty i charakteru duszy narodowej; powinno być nie tylko kupione, lub zrobione, lecz obmyślane, chciane, upodobane i wypracowane koniecznością umysłu i serca.

A. O. N. winna zmierzać do wytworzenia organizacji artystycznej w całej tej wytwórczości olbrzymiej, która nas na każdym kroku otacza—do wytworzenia opinii artystycznej, i pojęcia stylu, dostosowanego do wymagań dzisiejszej kultury narodowej. A. O. N. winna zabiegać o to, aby nasze ubiory n. p. posiadały cechę swoistą, narodową. To nie jest drobnostką; to oddziaływa bardzo silnie na charakter życia codziennego, nadając mu pewien styl odrębny.

Ale nie tylko ubiory, lecz i zabawy, sporty, sposób życia rodzinnego i towarzyskiego — to wszystko wogóle, co nie jest wprawdzie polityką, ani pracą społeczną, lub ekonomiczną w zwykłym u nas przyjętym znaczeniu, ale co w wielkim stopniu czyni życie zbiorowe, albo silnem i pięknem, albo chorem i brzydkim, i na co zazwyczaj zwracaliśmy mało uwagi. Wszystko to winno być prześwietlone ideą piękna i kultury swoistej, narodowej; wtedy „szara codzienność“ stanie się barwną, bogatą i będzie wzmagala na dzień każdy pełnię życia narodowego.

A. O. N. ma nadać powoli przez swych członków całemu narodowi charakter obcowania rodzinnego, ma ona wykuwać ideję braterstwa, które tworzy równość wobec prawa i obowiązku, ale nie równość w hierarchji szacunku. U podstawy obcowania narodowego A. O. N. będzie zabiegała o podniesienie moralnego poziomu rodziny polskiej, w niej bowiem ta idea braterstwa winna najsilniej wiązać i stwarzać formy, które promieniowałyby dalej — na naród cały.

A. O. N. wzmacnia węzły bratnie w narodzie, organizując święta narodowe, które zawsze powinny nosić znamię wyższe — obcowania narodowego. Takie święta stanowią siłę, która zdarzenia historyczne przetwarza w przeżycia zbiorowe; w takich świętach ma być unaoczniona powszechnie historia naszego narodu — i w ten sposób może ona być „tworzątkiem kultury rodzimej, jako pamięć wielka i żywa, stojąca na straży tych wydarzeń, kiedy potęga w duchu narodowym była objawioną, zagrożoną, albo znieważoną“¹⁾.

Takie święto daje możność obcowania w duchu z bohaterstwem i natchnieniem w narodzie. Jest to droga zarazem i do obcowania między sobą, bo ludzie łączyć się mogą w duchu braterstwa tylko przez coś wyższego, co jest ponad nimi, a co ich podnosi i uszlachetnia.

Polacy oddawna grzeszyli brakiem łączności w narodzie. Wprawdzie kochaliśmy się wzajemnie, ale najczęściej tylko przy kieliszku, bo skądinąd zazdrość i za-

¹⁾ Por. A. Górski. Drzewo nadziei — Droga we własny dom.

wieść szarpały nasze wnętrzości. Mówiono o nas, że zazdrościliśmy sobie wszystkiego, i niejednokrotnie zdarzało się, że ten zazdrościł buławy lub infuły, który hetmanem ani biskupem być nie mógł. Bawiliśmy się, ale bez głębszej myśli i bez umiaru, do upadłego, całymi tygodniami, na nic nie bacząc, a tak zapamiętałe, że największe narodowe klęski przerwać nie zdołały naszych tanecznych skoków ¹⁾).

Ale i dziś, choć ten okres zabaw szalonych minął, we wszystkim, gdziekolwiek nasze oko spocznie, cechuje nas zupełny brak miary i lekkomyślność bezgraniczna, idąca w parze z brakiem miłości bratniej.

A. O. N. winna w odpowiedni sposób zabiegać, ażeby zreformować obcowanie towarzyskie w narodzie, przez ugruntowanie w nim łączności duchowej, używając do tego motywów, płynących z wrodzonej dystrykcji natury słowiańskiej, któraby mogła stopniowo nadać naszemu społeczeństwu pewną cechę braterstwa — jako przeciwwagę dzisiejszego zmaterjalizowania i tradycyjnej prywaty.

Łączność w narodzie może wzmagać tylko wspólna tradycja i płynąca stąd wspólna idea rozwoju, która łączy te wrażliwą nić, co biegnie od jednego serca do innych i w rezultacie tworzy sieć, ogarniającą całe społeczeństwo. Objawem najwyraźniejszym braterstwa w narodzie jest życzliwość dla wszystkich Polaków

¹⁾ Por. Jaka jest nasza wada narodowa główna? Warszawa 1902.

równa, jest wyrozumiałość na błędy i niedostatki a prawdziwe współczucie w nieszczęściu. Takie braterstwo wiąże ludzi nieraz tak silnie, jak miłość rodzinna, zwłaszcza jeżeli się wytworzą zawiązki przyjaźni, trudniejsze nieraz do rozerwania od związków „miłości“, opartej na wzajemnym egoizmie.

U podstaw braterstwa narodowego winna tkwić i rozwijać się karność, posunięta do granic posłuszeństwa synowskiego, i oparta na ufności w dobrą wolę przełożonych.

Na tem tle mogą powstawać zawiązki przyjaźni szlchetnych, które zawiązywały się dotychczas naogół przypadkowo i które w czasach dzisiejszych rzadko bywają czemś więcej niż czczym frazesem. Przyjaźń wśród Aonów, dążących do odrodzenia narodowego, winna być oparta na ciągłości duchowego rozumienia się i porozumiewania, na istotnem współdążeniu, podtrzymywaniu się wzajemnem w zamiarach i na wytrwałości po niejednej życiowej kłęcie. Taka wspólność wewnętrzna, łączność pracy i myśli i bezinteresowna uczynność przyjacielska, jakie się zadzierzgnąć mogą wśród ludzi, dążących do wspólnego celu, stanowi źródło żywe siły zbiorowej i doniosły czynnik rozwoju społecznego.

Podstawą obcowania w narodzie musi być samotność twórcza, która ma otrząsać Polaków z naleciałości, rozproszenia i chaosu powszedniego, co zabija człowiekowi, żyjącemu w społeczeństwie, czas i nie pozwala mu samemu sobie spojrzeć w oczy. Dziś dusza polska w chwili przełomu i wspólnego obrachunku po-

trzeba dla siebie, jak nigdy przedtem, skupienia wewnętrznego i samotni twórczej, by mogła przejrzeć swoje dawniejsze i dzisiejsze przeżycia i wyciągnąć z nich prawa rozwoju i naukę na przyszłość. Każdy Polak winien dziś zdać sobie sprawę z tych wrażeń, które mają w nim wykształcić uczucia narodowe i powiedzieć sobie otwarcie, co myśli o społeczności, wśród której żyje. Dziś dusza polska musi przyjrzeć się sama sobie w świetle tego, co jest jej głosem wewnętrznym, wrodzonym, płynącym z tradycji ojczystej, aby mogła odnaleźć upodobnienia i związki z innymi duchami w narodzie.

Aoni na każdy dzień winni stworzyć sobie takie chwile samotności twórczej, w których duch każdego z nich hartowałby wolę, wzmagającą czynniki łączności bratniej. Gdy w ten sposób pocznie się obcować z duszą własną, nastąpi obcowanie duszy tej z narodem.

Taka samotność twórcza, systematycznie uprawiana w skupieniu i porządkowaniu sił, jakeimi jednostka społeczna rozporządza, odrywa ją powoli od wszelkich popolitych i samolubnych instynktów, od fałszywej ambicji i od złudnego pragnienia potęgi. Może nauczyć nas uczyć własną duszę, a w ten sposób nauczyć szanować dusze tych, z którymi współżyjemy.

Taka jest samotność twórcza, w którą ja wierzę, a która nie ma nic wspólnego z samolubnem zamknięciem się lub odosobnieniem, połączonem z niesmakiem do życia społecznego. Kiedy człowiek zamyka się w sobie dlatego, że nienawidzi społeczeństwa, wśród którego żyje, wtedy uludnie i niemądrze kocha tylko swoją drobną jaźń. Może wyobrażać on sobie, że spoczywa na

łonie przyrody, ale w rzeczywistości nie jest z nią w najmniejszym zetknięciu lub obcowaniu. Duch takiego człowieka odrywa się od żywej tętnicy świata, od tchnienia społecznego i dziczeje na wyspie bezludnej.

Brak miłości bratniej w narodzie naszym dyskredytuje nas w oczach sąsiadów. Dawniejszy nasz toast: „Kochajmy się” — byłby już w niejednym towarzystwie co najmniej smutnym anachronizmem. Zwraca to już uwagę cudzoziemców.

„Rzecz osobliwa, — mówił pewien Anglik, — jak wy, Polacy, między sobą się nie kochacie: wyglądacie, jakobyście byli sobie wrogami, nie braćmi. Ile razy zdarzyło mi się zasięgnąć zdania jednego Polaka o drugim, otrzymywałem zawsze ocenę raczej ujemną, niż dodatnią, a zawsze wielce lekceważącą. „To nie zły człowiek”, — objaśniano mię sposobem protekcyjnym, „ma nawet najlepsze chęci, ale cóż, kiedy głowa nie tęga. Ha, cóż robić! rozumu się nie kupuje. Jako ród, to także nic osobliwego, więcej tam pretensji, niż istotnego szlachectwa“¹⁾.

W taki to sposób Polak polecał cudzoziemcowi Polaka, z którym łączyły go od dzieciństwa węzły znajomości, a nawet przyjaźni.

Inny cudzoziemiec zwrócił uwagę na brak solidarności między nami. „My” — mówił o własnym narodzie — jeśli się ubiegamy o wyższe stanowiska i posady, o wpływowe stosunki, to jedynie w celu dopomożenia swoim rodakom i podania im ręki w potrzebie. U was dzieje się wręcz przeciwnie. Każdy z was, skoro się dostanie na

¹⁾ Autentyczne.

wyższe stanowisko, — tem samem zapomina już zupełnie o węzłach krwi i przyjaźni; własne wyniesienie wystarcza mu, i to tak dalece, że najstaranniej unika tych wszystkich, którzyby mogli spodziewać się od niego przysługi lub opieki, co czyni z obawy narażenia swego stanowiska. Usprawiedliwia swe samolubstwo tem, że dla ważniejszych celów wpływ swój zachowuje". Te jednak „ważniejsze cele" jakoś się nie trafiają, bo zawsze okazują się niedosyć ważne, aby tak znaczne stanowisko narażić!"¹⁾

Stosunki łączności duchowej, potrzegane dziś w narodzie, oparte na samolubstwie — stosunki towarzyskie, światowe, klubowe, karciane, a w najlepszym razie stosunki wspólnej pracy, dawnej znajomości — i te jeszcze rwą się, jak pajęczyna. Dziś towarzystwa łączą się przy każdej okazji w przeróżne stronnictwa i koterje, na podstawie interesów lub przesądów, ale o węzłach szczerej przyjaźni i szlachetnego braterstwa, opartych na wspólnych celach i dążeniach, rzadko usłyszeć można. Jeśli takie istnieją, to się kryją gdzieś zdala od areny społecznego życia.

A jednak dziś naród przejść zdoła zwycięsko przez ten przełom, jaki przeżywamy, tylko wówczas, jeżeli posiadzie moc spojenia wszystkich swych czynników żywotnych w karnem jednolitem działaniu; taką moc stworzyć może jedynie uczucie bratniej miłości, opartej nie na czczych przesłankach sentymentalizmu lub chwilowej fantazji, lecz na głębokiem odczuciu potrzeby, na wiązaniu

¹⁾ Por. Jaka jest nasza wada narodowa główna? Warszawa 1902,

swych osobistych spraw z interesami tych, którzy w jednym z nami organizmie społecznym duchowo - materialnym współżyją. Wszystkie błędy naszych organizacji społecznych były i są wynikiem braku tak rozumianej miłości; bez trwałych łączników duchowych wszelkie reformy i pomoc, udzielana potrzebującym, są chybione.

Dzisiejszy ruch wywrotowy, który na Wschodzie widzimy, i jego groźna postawa, spowodowany został nie brakiem działania, lecz brakiem miłości bliźniego. Ratuńek przeciwko niedomaganiom społecznym i poprawa bytu ekonomicznego uciśnionych i zapoznanych w narodzie mają czerpać swe źródło nie w doktrynie samej choćby najpiękniej brzmiącej, ale w miłości żywej i w czyn zakutej. Ta miłość i bratnia łączność społeczna, której potrzebę dziś narody ziemi coraz więcej odczuwają, staje się z suchej i dogmatycznej formułki czynnikiem pierwszorzędnej wartości, odnawiającym bezustannie życie zbiorowe i wznoszącym je na coraz wyższe szczeble. Ci, którzy mówią o altruizmie i socjalizmie, powinni się nauczyć przedewszystkiem miłości.

A. O. N. ma wnieść w działaniu swoim do narodu to przekonanie, że miłość społeczna i związki bratnie to wielka potęga, którą zdobyć można tylko drogą codziennych drobnych nawyków, nabywanych stopniowo i w kole najbliższego otoczenia. Aon w myśl tej zasady powstrzymuje się od ducha krytycyzmu i przeczenia, ustępuje on zawsze i nie mówi nigdy „Nie” tam, gdzie może to uczynić bez ujemy dla prawdy. Jest zawsze uprzejmy, wystrzega się ostrych sądów i cierpkich zdań, a nie po-

mija nigdy sposobności wypowiedzenia jakiegoś dobrego, łagodzącego słowa w obronie obwinianego, dając dobru najpiękniejsze nazwy, a złemu najłagodniejsze określenia; pamięta on, że jest to wielki dar, który tylko miłość daje — umieć rozpoznać wśród rzeczy złych, natur zepsutych i wykolejonych tę odrobinę dobra, która im daje rację bytu. Jest wreszcie słodkim i współczującym w obcowaniu z biednymi i upośledzonymi, pamiętając, że jego dobroć to może jedyny promień słoneczny w szarem życiu tych wydziedziczonych.

Ważnym czynnikiem łączności bratniej w narodzie jest dobra, życzliwa myśl. Jeżeli niezawsze możemy praktykować miłość w czynie, to jednak zawsze możemy ćwiczyć się w niej w teorii, usiłując myśleć życzliwie o wszystkim, co nas w życiu zbiorowem otacza; takie nawyknienie bowiem staje się drugą naturą i czeka tylko sposobności, aby się przerodzić w czyn. Myśli kochające drugich — są to siły, które wypromieniamy ciągle ku zagrożonym posterunkom, a takie dobroczynne działanie społeczne może być udziałem każdego.

Wszelka praca i wysiłek zbiorowy winny być wykonane z miłością — w ten sposób pocnie się oczyszczać atmosfera prywaty i poczucie patryjotyzmu i obowiązku względem ogółu znacznie wzrośnie. Przez łączność bratnią możemy tylko usunąć te zatrważające dziś braki, które wynikły z atawistycznie przejętego dawnego nałogu narodowego sobkostwa.

Wtedy zmniejszą się wpływy stosunków sympatii i antypatii osobistej i nie będziemy tyle dbali o to, kto robi, ile raczej o to, co się robi. Wtedy ofiarność pu-

bliczna na ołtarzu ojczyzny nie będzie się przejawiała, jak po dziś dzień jeszcze w chwilach przełomowych tylko lub uroczystych, lecz stałe i z tem poczuciem obowiązkości, które wynikać powinno z ciężkiej sytuacji, w jakiej naród nasz się znajduje. Wtedy łatwiej powstaną ofiary, względnie drobne ale stałe, na potrzeby codzienne i nie błyskotliwe naszego życia publicznego, niż chwile ekstazy i pompatyczne a pełne próżności „ofiary z życia i z mienia całego”.

ROZDZIAŁ III.

Rozwój woli narodowej.

I. Współczesny brak woli. Wychowanie dzisiejsze, dbając tylko o rozwój władz umysłowych, niedostateczną zwraca uwagę na kształcenie uczuć i woli, na wyrobienie silnych zasad i trwałych przekonań. Postęp nauki ścisłej, tej chluby naszego stulecia, miał tę ujemną stronę, że oddalał nas od poznania samych siebie, a wskazując na szczęście i zadowolenie, jedynie zewnętrzne, doprowadzał tylko do wzrostu naszych pożądań.

Doktryny metafizyczne głoszą dziś o wolności naszej woli, niemal o jej wszechmocy, a tymczasem czyny są słabe i marne. Wśród panującego ogólnego przygnębienia, spowodowanego ogromem nieszczęść, jakie przyniosła zawierucha wojenna, bezładne i dorywcze wysiłki ducha ludzkiego świadczą tak często o jego słabości i pustce wewnętrznej. Stąd bierze początek nuda, niechęć do życia i pesymizm, ogarniający coraz bardziej pokolenie dzisiejsze, jako skutek niezgodności pomiędzy tem, co — jak sądzimy — jest w naszej mocy, a bezradnością i brakiem energii naszej woli.

Już pod koniec zeszłego stulecia począł się rozrastać sceptycyzm, brak wiary w siłę charakteru, ustawiczne stwierdzanie wszechmocy naszych namiętności i ogólne zniechęcenie do życia, kultywowane jaskrawo przez literaturę. Poeci wyrażali brak woli w pieśniach pełnych rozpacz, filozofowie tłumaczyli go na język systemów ponurych, a tłum przeżywał to niejasno, lecz boleśnie. Jediną prawdą, która przed niczem nie ustępowała, stał się egoizm, wywołujący coraz większy chaos wewnętrzny, rozpętany dziś na zewnątrz w wojnie światowej.

Jakie są szczególniejsze cechy tej abulji, czyli braku woli w społeczeństwie nowoczesnem?

Przedewszystkiem znudzenie i jak gdyby, wyniszczenie władzy przeważnie twórczej, mianowicie wyobraźni. Dawniej wyobraźnia więcej operowała w sferze nadmysłowości, potężnym krokiem przebiegając wzdłuż i wszerz niebo i ziemię; dziś stała się — tylko zdwojeniem pamięci i sługą zmysłów.

Człowiek, który był niegdyś pełnym uniesień i entuzjazmu, dziś stał się płaskim realistą; a w porządku moralnym rzeczy być „realistą“ — znaczy dziś rozstać się z wiarą w uczucie, w serce i wesprzeć się na tem tylko, co dotykalne.

Staramy się dziś w świetle realnem poznać siebie samych i dochodzimy do niesmaku; odcyfrowujemy innych — i osiągamy to, że się nam pokazuje ich strona ohydna. Wtedy życie uważamy za miejsce tryumfu cyników i powodzenia zbrodniarzy, za farsę groteskową i za okropny łańcuch, którego ogniwami są niedorzeczności. Ów to zgubny realizm, głoszący koniec złudzeń na

ziemi, przybrał postać głównej cechy abulji — znudzenia.

Dzisiejsi ludzie „trzeźwi“ są to ci, którym się zdaje, że uzbrojeni przeciw żywym poruszeniom ducha, mogą pustkę swą obnosić, jako dumę i ozdobę, nazywać się realistami i dawać do zrozumienia, że świat jest takim, jakim się im wydaje; że jedynie przed nimi rzeczywistość bez zasłony stoi i że oni sami są może najlepszą jej częścią. Mniemają oni, że wystarczy wskazać źródło i mglistą osłonę ułudy światowej, by ją zniweczyć, a zdobyć tę tak zwaną „rzeczywistość“; o jednym jeno zapomnieli, że tylko jako twórcy mogą niweczyć. Dzisiejsi znudzeni realiści nie wyrzekają się wprowadzie podniosłych nastrojów, gdy kochają, nienawidzą, pożądają i wogóle czują, ale wtedy z braku woli nawiedza ich natychmiast duch snu — i wchodzą nieczuli na wszelkie niebezpieczeństwa, jako napozór urodzeni do wspinania się na wyżyny, ale jako lunatycy dzienni, jako taiciele naturalności, chorzy na księżyc i śmiertelnie znudzeni.

Dzisiejszy brak woli prowadzi do anormalnego poszukiwania przyjemności, kładąc swoje piętno, jak brutalność, szal i wyuzdanie wyczerpanego, które się mści na używającym. Wytworzony przez nihilizm moralny, pojawił się dotychczas bezprzykładny typ *j'uis-seur'a*, którego imię jest legion.¹⁾ Jego tłem jest poczucie, że życie nie jest niczem poważnem. W każdym prawie czasie byli poszukiwacze uciech, ludzie, którzy lekką ręką zrywali kwiat życia; ale *j'uisseur* nowoczesny jest

¹⁾ Por. E. Tardieu. *L'Ennui*. Paris 1900.

do monomanji świadomy celów, do których dąży, żądając, aby w bilansie życia rozkosze wynagrodziły go dostatecznie za jego bankructwo wewnętrzne.

Ale łkkruchy jest cały ten system. Uciechy takiego człowieka wywołują zawsze reakcję; są one pełne troski przyczajonej i zatrważającej; musi on bowiem konwulsyjnie wchłaniać w siebie te „rozkosze“ przelotne, efemeryczne, błyskawiczne, które jednak są całym jego dobrem, jego niebem i ceną, za którą sprzedał życie. Wyniszczenie jego ciała trwoży go, jak gdyby wyczerpywanie się skarbu, a myśl o nicości, która go pcha do użycia, staje się jego rozpaczą. Punktem wyjścia było dla niego tajne znudzenie, a gdy przebiegł daremnie ciasne koło rozkoszy, karmiących jednostronnie jego istotę, powraca znowu tam, skąd wyszedł — do znudzenia.

W dziedzinie faktów społecznych widzimy ten sam brak woli i płynącą stąd potrzebę nadużycia i oszołomienia się. Stąd ten wzrost wszystkich ambicyj i oszalala żądza wyniesienia się i dojścia do szczytu. Wyjść z szeregów — to nie znaczy dziś mieć wielki charakter, potężną wolę i wzniosłą wyobraźnię, rzucić z siebie podłe znamię miernoty i nudy — ale to znaczy mieć dostęp do rozkoszy „panów świata“, nosić na piersiach swoich dumę z panowania i przebiegać ziemię pewnym krokiem „pana“. Jakże to można poprzestać na życiu prostem, skoro wśród ogólnej dzisiejszej nędzy rozbrzmiewają okrzyki i gwar, czyniony przez orszak dzisiejszych wojennych „panów chwili“.

Z braku woli zrodził się ów charakterystyczny smutek współczesny. Od jednego brzegu odpłynęliśmy daleko, a drugiego nie możemy dojrzeć; zatrzymaliśmy

się gdzieś wśród odmetów, zniecierpliwieni, zniechęceni i trwożni; jesteśmy jak owi „ślepcy“ z dramatu Maeterlinck'a, którzy stracili przewodnika i błądzą w trwodze i rozpacz po nieznaney wyspie. Wszystko ich straszy, nie wiedzą, dokąd mają iść i kto im drogę bezpieczną wskaże.¹⁾

Wynieśliśmy z rozbicia rezygnację i smutek protestu i wysiłku beznadziejnego, smutek, którego znamię zostało wypisane na czołach ludzi dzisiejszych i w ich sercach.

Współczesność nasza zna wszystko, prócz radości życia, którą oddycha cała natura, — a której nie mają nawet nasze dzieci, nosząc to wypisane na twarzach, otartych smutną beznadziejnością.

Współczesna poezja czuje, że to jest śmiertelny brak w dzisiejszym człowieku i usiłuje wmówić w siebie tę „pełnię“, jak konający, że mu jest lepiej. Nakręcane na różne modły automaty trąbią nam w uszy codziennie „moc“ i „pogodę“, ale ta pogoda jest z błękitnej farbki i moc z tektury. Żałosne i śmieszne przechwałki na szczudłach rymu dmą często w puzony „zwycięzców“ — a dookoła nie widać żadnego zwycięzcy, ani na ducha, ani na pięść chociażby.

Homerowską ironją są dzisiejsze faufary o pełni życia w zestawieniu z twarzami naszymi, po których błakają się zwiastuny samobójstwa i obietnice obłędu. Czem jest poezja o uczuciach robionych i aktorskiej pozie! Napróżno przewrotność współczesna wykręca smutek poezji romantycznej w mazgajstwo i abnegację czynu.

¹⁾ Por. Wł. Jabłonowski. Chwila obecna. Warszawa 1901. Rozdz. Smutek współczesny.

Byron, twórca weltsmertz u poległ w walce za wolność. Smutny Dante był „mężem ojczyzny“ i czynem patryjotycznym żył więcej, niż poezją.

A więc człowiek dawny mógł być szczerym, bo mógł patrzeć weltsmertzowi w oczy, mając mu co z głębin ducha własnego przeciwstawić. Duch jego w swej zasadzności źródło ukrytego wesela, płynącego z pełni życia. Smutek dlatego nie był mu czemś straszny i rozkładowym i on nie uciekał od smutnych. Człowiek dawny, albo tragicznie cierpiał albo wesoło z bohaterskim żartem, było to bowiem cierpienie zdrowe, któremu opatrunek przynosi ulgę.

„Dzisiejszemu człowiekowi oczy na wierzch z przerażenia wychodzą na samo wspomnienie bólu, bo on się go śmiertelnie boi, bo dusza jego nic mu z głębin swych nie przeciwstawi. Od nieszczęśliwych stroni, jak od dżumy, sam w sobie nosząc zatrucie i noc, łagodzone oświeceniem elektrycznym i mazagranem. Jego cierpienie jest niegojącą się jątrzonką zakaźną, wyżartą do kości, która nie znosi obnażenia, bo samo powietrze ją uraża.“¹⁾

Pomimo jednak wszystko, oczy dzisiejszego człowieka z najwyższego podjum życia patrzące z doświadczeniem rozkładu, posiadają drogocenne przygotowanie do rehabilitacji zaniedbanej uprawy woli, a zrozpaczona myśl dzisiejsza zawiera pierwiast-

¹⁾ Por. M. Grossek. Medytacje. Synteza współczesności. Kraków.

ki rozpędu do prawdziwego odrodzenia. Ci bowiem, co doświadczyli rozsypywania się w swem ręku na proch każdej rzeczy i sprawdzili przerażającą dzwoność próżni pod stopą swą na każdym miejscu tej ziemi — ci stanęli na urwistej krawędzi, gdzie bije prosto w twarz skrzydło odradzającej woli.

Współczesny brak woli wywołuje ów szalony pośpiech i gorączkę życia, która rychło wyczerpuje. Wstydzą się już dziś ludzie spoczynku; długie rozmyślanie sprawia nieomal wyrzuty sumienia. Myśli się z zegarkiem w ręku, jak się je obiad z okiem zwróconem na gazetę, — żyje się jak ktoś, który ustawicznie mógłby czegoś zaniedbać. „Lepiej co bądź robić, niż nic“ — ta zasada dzisiejsza jest sznurem do zdławienia wszelkiego wykształcenia i wszelkiego wyższego smaku. I jak naocznie wszystkie formy giną z powodu tego pośpiechu pracujących, tak też zamiera wszelkie poczucie samej formy — ucho i oko dla melodji poruszeń.

Występuje dziś nowy typ życia — życie wśród „łowów“, gdzie wola w pogoni za zyskiem zmusza nieustannie człowieka do ekspensowania ducha swego aż do wyczerpania, w ustawicznym maskowaniu się, podejściu i ubieganiu. Właściwą dziś cnotą jest uczynić coś w krótszym czasie, niż kto inny. Istnieją rzadko tylko godziny dozwolonego skupienia i wytchnienia, w których jednak jest się zmuszonym i chciałoby się nie tylko sobie „dać folgę“, lecz się na długość i szerokość i niezgrabnie rozciągnąć. Jeśli istnieją jeszcze przyjemności towarzyskie i artystyczne, to są to przyjemności, jakie przyrządzają sobie zapracowani do upadłego niewolnicy.

Współczesny typ ludzi — to ci z codzienności duchowej o poszarpanej woli bez kierunku i linii rozwoju; którzy wieczorem nie są podobni zwycięzcom na wozach tryumfalnych, lecz mułom znużonym, których życie za często ćwiczyło batem, a nie wykrzesало nic z twórczości cierpienia. Cóżby ludzie ci wiedzieli wogóle „o wyższych nastrojach“, gdyby nie było oszałamiających środków i idealnych razów bicia! — a tak, mają swych dawców natchnienia, jak mają swoje wina. Są to ci, których życie nie jest działaniem lecz zajęciem; ludzie o płochliwym spojrzeniu zatajonego bólu, który o północy duszy, kiedy z braku woli przyczyna i skutek wytrącone się zdają ze swych spoideł, w każdej chwili z głębin powstać może.

II. Wola w społeczeństwie. Dzisiejsze społeczeństwo poczyną rozumieć, że energję woli należy wreszcie wyprowadzić na arenę życia, jako pierwszorzędną potęgę kulturalną.

Nowoczesne systematy, omawiające istotę woli — od teorii konieczności przyrodniczej poprzez woltaryzm aż do rozwijającego się dziś humanizmu — usiłują postawić sprawę rozwoju woli społecznej na odpowiednim gruncie. Umysły nowoczesne poczynają stwierdzać, że wola, jawiąca się w zdrowym i metodycznym czynie zbiorowym — to rzecz wolnego wnętrza ludzkiego, to część istoty rzeczywistego człowieka; że energja woli ustawicznie reguluje cały wzbierający i bogaty prąd życia społecznego. Uczucie, uzupełniane przez myśl i skute w woli czynnej, staje się istotą kulturalnego człowieka.

Poglądy uzewnętrzniania się woli w naszym działaniu podlegały w ciągu ostatniego stulecia pewnej ewolucji — od zaprzeczenia wolnej woli i jakiegokolwiek świadomego współdziałania tej woli w procesie rozwoju kulturalnego — aż do stwierdzenia zasady, według której wola odgrywa w życiu człowieka i społeczeństwa rolę dominującą i staje się twórczynią życia, staje się życiem samem.

Zagadnienie świadomego współdziału człowieka w wytwarzaniu wartości społecznych nabrało w ostatnich czasach znaczenia pierwszorzędного.

Tak zwani marxiści z Kautsky'm na czele dziś jeszcze twierdzą, że wola człowieka i jego współudział w pracy twórczej determinowane są z góry koniecznością przyrodniczą, która dla stosunków ludzkich posiada to samo znaczenie niezłomnego prawa, co i w świecie przyrody. Jest to przekonanie, które w swoim czasie głosił Comte i które stało się podstawą całej późniejszej filozofii materialistycznej, a które u Marxa przeszło do dziedziny rozwoju społecznego w formie teorii materializmu ekonomicznego ¹⁾.

Marx, jak wiadomo, wszystkie objawy życia duchowego czynił zależnemi od warunków ekonomicznych. Wszystkie czyny w społeczeństwie uskuteczniają się, według niego, niezależnie od woli ludzkiej; wszystkie czyn-

¹⁾ Por. Raszewski i Zimanowski. O Socjologii Comte'a. Lwów, 1873.

ności człowieka redukuje on do konieczności przyrodniczej. Taki pogląd był tylko konsekwentnem zastosowaniem materializmu metafizycznego w dziedzinie zjawisk społecznych i z natury swej musiał we wszystkim ponosić skutki tego ostatniego, musiał zredukować wolę ludzką do zera.

Cała jednak taktyka życiowa tych wszystkich, którzy stoją na gruncie owej konieczności przyrodniczej, zaprzecza na każdym kroku ich własnej teorii. Wyznają oni w teorii filozofję poddania się losowi — w życiu zaś zbiorowem prowadzą z nim walkę. W teorii są zwolennikami konieczności przyrodniczej — w życiu praktycznem posługują się najwyraźniej wolną wolą ¹⁾).

Konieczność przyrodnicza w dziedzinie woli doprowadza społeczeństwo w teorii do fatalizmu, a etycznie uwalnia od odpowiedzialności. W ten sposób materializm metafizyczny, ze sfery woli przeniesiony i zastosowany do zjawisk społecznych, wytworzył jednostronną teorię konieczności ekonomicznych, a wolnego współudziału w tworzeniu wartości kulturalnych człowiekowi w zupełności zaprzeczył.

Na przeciwnym biegunie myślowym powstała również bezwzględna i jednostronna — przynajmniej w początkowej swojej fazie teoria „wolnej woli” Schopenhauera.

¹⁾ Por. Eugenjusz Krasuski. Zagadnienia kultury. Warszawa, 1913. — Zagadnienie woli.

Ów romantyk idealizmu twierdził wprost, że wola jest rzeczą sama w sobie, — jest substancją człowieka, jest materją. Wola jest u niego prapoczątkiem i praprzyczyną całego bytu, jest tem, czem np. u energetyków jest pojęcie siły.

Woluntaryzm krańcowy Schopenhauera, powstały jako reakcja przeciw intelektualizmowi, nosi na sobie charakter czegoś absolutnego i tem właśnie graniczy nieomal z materjalizmem. Stawia on bowiem wolę jako coś pierwiastkowego, od społeczeństwa niezależnego i wyższego ¹⁾.

Dopiero w ciągu dalszego swego rozwoju przez Fichte'go, Wundt'a i Bergsona sprawa energji woli, początkowo czysto metafizyczna, ustępuje powoli miejsca humanistycznej.

Filozofja i psychologja zbiorowa nowszych czasów coraz wyraźniej dąży do porzucenia wszelkich stanowisk krańcowych, pojmując względną wartość wszelkich prawd naukowych ²⁾. Coraz większego znaczenia nabierają usiłowania, zmierzające do pogodzenia rezultatów wiedzy, posiadających tylko względne znaczenie z wymaganiami moralnemi życia realnego.

Woluntaryzm staje się humanizmem i nabiera znaczenia pierwszorzędnego jako podstawowy czynnik kultury społecznej. Nowoczesny psycholog

¹⁾ Por. Schopenhauer. *Welt als Wille und Vorstellung*. Tom I. Ks. II, str. 27.

²⁾ Por. R. Avenarius. *Philosophie als Denken der Welt*

Wundt swoje stanowisko w sprawie energii woli zbiorowej nazywa również „woluntarystycznym“. Nazywa je tak wszakże nie dla tego, aby uważał wolę za jedyną przyczynę psychologicznego stawania się, ale tylko kładzie nacisk na to, że wola wraz z wiązanymi z nią ściśle uczuciami stanowi tak niezbędną część składową doświadczenia psychologicznego jak i wyobrażenia; a tylko dlatego zjawiskom woli przypisuje znaczenie typowe i pierwszorzędne, że w nich szczególnie wyraźnie uwydatnia się ogólny charakter ducha i życia danego społeczeństwa, jako stawania się nieustannego.

Jak konieczność przyrodnicza opiera się na prawie przyczyny i skutku, tak pojęcie wolnej woli w zbiorowym działaniu w swoim zastosowaniu praktycznym przejawia się w pewnym określonym splocie środków i celów. Zasadniczy bowiem moment teorii wolnej woli—to fakt pewnych uczuć indywidualnych, uzewnętrzniających się w życiu człowieka w formie świadomego i celowego działania.¹⁾

Jeżeli duch skupiony całą energją, idzie z przeszłości narodowej w jeden punkt i ostrzem czynu wrzyna się w przyszłość—to wówczas powstaje akt woli. Powstaje dlatego, że skupienie się duszy zbiorowej „całą masą” w jedno postanowienie jest sprowadzeniem jej przypadkowości i płynności do treści zasadniczej i stałej, do tego, co trwa w przechodzącym — do jej prawdziwego czynu twórczego.

¹⁾ Por. Wilhelm Wundt. *Zasady psychologji fizjologicznej*. Lipsk, 1893. — Nadto: Wilhelm Wundt: *System der Philosophie*.

I co zatem idzie; im wyższe jest wyrobienie duchowe danego społeczeństwa, im bardziej wola jego jest czynna, tembardziej trzyma ona w rękę wodze reagowania i nie pozwala im wychodzić z granic swego „tematu twórczego”, tembardziej na te same bodźce wypadnie odpowiedź jednostajna i czyn nie przypadkowy, lecz płynący z samej istoty duszy zbiorowej.

Przy niskiej natomiast duchowości społeczeństwa, gdy wola zbiorowa często się opuszcza lub całkiem zwalnia — czyn wypada najrozmaiciej zdeterminowany tą pobudką, która — w dany moment, będąc najsilniejszą — naciśnie sprężynę wykonawczą. I wówczas czyn społeczny wydaje się w każdym momencie „nowym”, a on jest tylko nijaki, jego przejawy niejasne, a tendencja opieszała lub zgasła.

Cała trudność kwestji działania zbiorowej woli wywołana jest skomplikowaniem się czysto duchowego pierwiastka z jego fizjologicznem i ekonomicznem mechanizmem w każdym procesie. Zapomocą jedynie tego mechanizmu duch jednostki zbiorowej wchodzi w kontakt ze społeczeństwem i narzuca mu się — ale za pośrednictwem tegoż samego aparatu społeczeństwo wchodzi w duszę jednostki i ją ogranicza.

Różne typy woli zbiorowej ujawniają się w niezliczonych objawach; są one znane pod różnemi nazwami: chciwości, interesowności, okrucieństwa, bezinteresowności, łagodności, dobroci, poświęcenia, skupiając się w dwie różne kategorie — egoizmu i altruizmu. Względ na szczęście innych i ograniczanie własnych korzyści na rzecz społeczeństwa stanowi istotę dobrze zorganizowanej woli

zbiorowej. Miarę wartości jednostki społecznej stanowi stopień skojarzenia woli osobistej z wolą zbiorową, skojarzenia, którego dewizą jest nakaz moralny: postępuj tak, aby maksyma twojej woli mogła być przedmiotem ogólnego prawodawstwa.

Przyczynowo-konieczny sposób ujmowania zjawisk woli zbiorowej wystarczyć nie może. Obok stosunku przyczynowości występuje stosunek celowości, jako najważniejszy środek orientacyjny w systemie życia społecznego, pojmowanego ze stanowiska wartości i celów ludzkich. Dziś coraz wyraźniej występuje zagadnienie woli zbiorowej, nie determinowanej żadnym fatalizmem dziejowym, a warunkowanej jedynie pewnym określonym celem, którego jakość stanowi w każdym wypadku o wartości czynów. Zamiast konieczności faktycznego stawiania się istnieje w tej dziedzinie odrębny rodzaj konieczności; jest nią powinność moralna. Aby mózdz należycie pojmować działanie woli zbiorowej, aby mózdz określać czyny społeczeństwa, możliwy jest tylko ten celowo-moralny punkt widzenia. Rozwój życia społecznego jest i musi być coraz więcej zależny od świadomej dążności celowej jednostek, a nie tylko od walki o byt i od przyrody.

Dziś centralne zagadnienie okresu materialistycznego: czem jest świat — zwróciło wysiłki swoje ku badaniom świata wewnętrznego, ku określeniom zmian zachodzących w człowieku i jego stosunkach do społeczeństwa wśród którego żyje.

Dziś zagadnieniem centralnem nauki staje się świadomy swej woli człowiek i jego działalność społeczna. Dziś coraz bardziej poczyną tryumfować ta prawda, że im większą będzie w nas świadomość naszej czynnej woli, tem więcej bierny stosunek do

warunków otoczenia ustępować będzie miejsca planowej organizacji czynu.

III. Metody kształcenia woli narodowej. Dotychczasowa epoka życia narodowego dowiodła, że nie posiada ani należytego pojęcia o wykształceniu człowieka zbiorowego, ani też siły do tego wykształcenia, gdy chciała społeczeństwo uczynić lepszym za pomocą kazań i napomnień. Wola zbiorowa ma swój kierunek stały, objawiający się przed upomnieniem i od niego niezależny; jeżeli ten kierunek zgadza się z upomnieniem, wtedy upomnienie przychodzi zapóźno, jeżeli zaś społeczeństwo czyni bez upomnienia to, ku czemu go upominamy, wtedy kierunek jego woli nie sprzeciwia się upomnieniu. Jeżeli chcemy coś wymóżyć na społeczeństwie, powinniśmy więcej uczynić ponad zwykłą namowę, powinniśmy go urobić w taki mianowicie sposób, ażeby społeczeństwo nie mogło chcieć niczego innego, tylko tego właśnie czego odeń wymagamy.

Naprawdę mówić: lataj-temu, który nie ma skrzydeł; nie wzniesie on się pomimo wszelkich napomnień ponad ziemię na jeden krok nawet; rozwinąć jednak jego duchowe skrzydła, dać mu należytą wprawę i siłę do władania niemi, a wtedy bez żadnego upomnienia objawi się w nim chęć i możność wzniesienia się. Tę to właśnie silną i nie chwiejną wolę powinno wykształcić nowe wychowanie narodowe podług stałego i działającego bez wyjątku prawidła; to powinno stanowić dziś istotę nowego odrodzenia narodowego i musi być jego najpierwszą cechą.

Słusznie powiada Bolesław Prus: „Jak natura, zostawiona samej sobie, wydaje twory zarówno pożyteczne, jak

szkodliwe i obojętne dla człowieka, tak dusza społeczna, zostawiona losowi, obok garstki dobrych, mieści w sobie mnóstwo złych pierwiastków. Ale jak naturę zapomocą umiejętnej pracy można skłonić do rodzenia tworów dla nas użytecznych, tak i duszę społeczną, także za pomocą mądrej i cierplivej pracy, można wzbogacić zaletami i ograniczyć jej złe dążenia“.

A. O. N. podejmując tę pracę wychowawczą nad ukształceniem woli zbiorowej, winna przedewszystkiem zabiegać o to, aby społeczeństwo u s w i a d o m i ł o s o b i e z n a c z e n i e i n t e r e s u z b i o r o w e g o . To zrozumienie użyteczności narodowej nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza tam gdzie się wszystko podejmuje z myślą o interesie osobistym, gdzie niema sprawy publicznej nawet najbardziej idealnej, przy której by się nie chciało upiec własnej pieczeni. Ta interesowność w pracach publicznych odsłania najsmutniejszą stronę egoizmu, a raczej sobkostwa brudnego, a jest zarazem rakiem toczącym nasze społeczeństwo od wielu wieków. Niema w Europie drugiego społeczeństwa, któremu by słaba i chora wola jednostek tyle szkody przynosiła, co naszemu; niema drugiego społeczeństwa, dla którego by większe mogła mieć znaczenie silna wola jednostek i rozumnie zorganizowana wola zbiorowa.

Przez umiejętnie skierowaną akcję, zapomocą odczytów, broszur i pogadanek Aoni mają nasycać siebie i innych tą samowiedzą, że najgłębszą rzeczywistością i ostatnią względem nas samych jesteśmy my, jako naród, to jest jako pewna c i ą g ł o ś ć w o l i , która sama siebie otrzymuje, wychowuje i realizuje jako sumę mocy życiowej, która działa jako dźwigająca nasze istnienie

technika wobec pozaludzkiego żywiołu i jako odporność wobec sił obcej historii. Należy w narodzie wytworzyć i ustalić taki punkt widzenia, w którym ta najgłębsza rzeczywistość ludzka — wola zbiorowa ujmowałaby bezpośrednio i samowiednie samą siebie. W ten sposób wola zbiorowa utrzyma się na poziomie zapewniającym jej dalsze samoistne trwanie i działalność; musi ta wola całkowicie przebudować myśl naszą, musi zstąpić z poziomu, na którym istnieje naród jako treść gotowa i nauczyć się myśleć tymi nieskończone konkretnymi i z indywidualizowanymi procesami jednostek, które wytwarzają wszystkie treści zbiorowe.

Dziś pojęcie mocnej woli jest często błędne, a praca nad jej wytworzeniem w szkole lub domu prawie żadna. Mocna wola—to nie upór, krnąbrność ani zaciętość, ale to *h a r m o n j a d u c h o w e g o d z i a ł a n i a*. W akcie duchowym wola zajmuje stanowisko wszechobejmujące, jest ona ostatniem stadjum do czynu. O ile wola nie może objąć pozostałych władz ducha — rozumu i uczucia, wówczas czyn zostaje spaczony i egzystencja, którą warunkuje czyn, zachwiana. Mieć silną wolę — to znaczy dojść do takiej jedności i harmonii wewnętrznej, aby zasadnicze pierwiastki duchowe — umysł i uczucie, tak rozdzielane od siebie w psychologii teoretycznej, występowały zawsze łącznie w należytem ustosunkowaniu. Nie powinno być w życiu jednostki zbiorowej pracy myśli bez towarzyszącego jej uczucia, ani gry uczuć nie regulowanych rozumem. Kiedy te dwa pierwiastki — umysł i uczucie występują w harmonijnem ułożeniu, wtedy powstaje działalność, która polega na właściwej perspektywie i należytem ustosunkowaniu pobudek.

Aoni, rozwijając tedy w sobie i w innych wolę narodu, zmierzają ku temu ażeby: 1-o — normować i wiązać społeczną działalność umysłową, kierując ku jednemu celowi przeróżne „orientacje“; 2-o — gruntować i pogłębiać sfery działania uczucia narodowego, ożywiając na trwałych podstawach rozumowych miłość ojczyzny, którą my Polacy mamy z przyrodzenia, ale często nie produktywną przez twórczy udział woli i nieopanowaną.

Energja woli zbiorowej nie zamiera nigdy, ale gdy społeczeństwo nie ma przed sobą wyraźnie określonego celu działania, wyczerpuje się ona i rozprasza. Postawienie przed sobą celu życia, polegającego na dążeniu do jaknajwiększej użyteczności publicznej — jest niezbędnem dla każdego człowieka. Cel taki jest tak potrzebny dla każdego z nas, jak tlen dla układu krwionośnego; czynnik ten ożywia, dając natchnienie energji i wiary w swoją wartość. Nie możemy żyć, nie widząc w sobie racji naszego istnienia. Akt woli zbiorowej nie może być pozbawiony treści, bezduszny, ale musi się zaprawiać w dążeniu do celu idealnego. I dlatego wola i ideał każdego Polaka — są to dwa pojęcia nieodłączne, które powinny razem, jako narzędzie i cel, współdziałać w przekształcaniu naszego charakteru narodowego.

Aby nadać stałe kierownictwo czynom zbiorowym, Aoni obowiązani są wykonywać codzienny obowiązek sumienia narodowego. W tym celu po ukończeniu czynności dnia, albo też zrana, gdy idziemy do pracy, należy na pewien czas skupić myśl i rozplomienić uczucie, aby sprostować kierunek drogi swej społecznej; do tego należy powziąć dość

wyraźną świadomość siebie, jako jednostki zbiorowej, świadomość naszych błędów i naszych obowiązków, skuwając ogniwo własnego ducha z ogólnym łańcuchem narodowym. W ten sposób moglibyśmy z dniem każdym zmniejszać udział przypadkowości w naszym istnieniu społecznem.

Wtedy nie tylko bez wahania będziemy wiedzieli, co mamy czynić w takiej lub innej akcji zbiorowej, ale nadto będziemy mogli stworzyć całkowity i szczegółowy plan służenia narodowi. Taki plan posiada doniosłość pierwszorzędną, ucząc, jak pokonywać w akcji społecznej napady egoizmu, jak zwalczać smutek i zniechęcenie. Jak dobry wódz, ocenia jednostka zbiorowa wtedy wszystkie przeszkody, pochodzące z właściwości wrogów wewnętrznych lub zewnętrznych, ale ocenia również w każdej chwili możliwości powodzenia w walce, podjętej za sprawę wspólną.

W pracy zbiorowej należy zdobywać tę *roz-
wagę czynów*, która jedynie prowadzi do woli stanowczej i wytrwałej i która wyrabia zdolność do postanowień. Postanowienia są tym czynnikiem duchowym, który wchodzi pomiędzy uczucia i pożądania z jednej, a czynności z drugiej strony, zwłaszcza przy czynnościach wyższego rzędu. Zależność postanowień od pożądań jest u różnych ludzi rozmaita. U jednych pożądania prowadzą niemal bezpośrednio do postanowień, u innych pomiędzy pożądaniem a postanowieniem zachodzi większy lub mniejszy szereg czynności intelektualnych, zwanych namysłem, rozważą lub zastanowieniem.

Rozróżniamy czyny, dokonane, jak mówimy, bez namysłu, rozważi, zastanowienia, oraz czyny t. zw. roz-

ważne, dokonane z zastanowieniem, po większym lub mniejszym namyśle.

Przed każdym powzięciem postanowienia czy w akcji zbiorowej czy w jednostkowej należy rozwijać w sobie tę rozagę czynu, przedstawiając sobie czynność, którą postanowić mamy, oraz cel, który przez tę czynność ma być osiągnięty, osądzając wreszcie wartość tego celu i porównując go z innymi.

Do utrwalenia rozważnych postanowień w akcji społecznej może być wielką pomocą i środkiem *d z i e n n i k o b o w i ą z k ó w n a r o d o w y c h*, spisywany stale, szczerze, a od czasu do czasu uważnie przeglądany i krytykowany. Bez takiego konkretnego określenia i utrwalenia w pamięci wszelkie postanowienia pozostaną tylko wysiłkiem chwilowym, mało owocnym, a często-kroć nawet zniechęcającym.

Pamięć nasza, dotycząca drobnych przeżywanych wzruszeń i uczuć jest u większości ludzi słaba, złudzenia świadomości tak pospolite, miłość własna tak czujna w oszukiwaniu samego siebie, że przyłapanie się na sprzecznościach, odczucie przejść nieznacznych od jednego nastroju do drugiego, są prawie niemożliwe bez takiej stenografii psychologicznej, systematycznie uprawianej. Taka obserwacja psychologiczna życia osobistego na tle obowiązków narodowych nie osłabi uczucia względem ojczyzny, ale da tylko jego świadomość i przekuje to uczucie w czyn.

Ze zdolnością do rozważi, poprzedzającej postanowienia jest nierozłączne *p a n o w a n i e n a d s o b ą*, które osiągamy w znacznym stopniu dzięki działalności rozumu, skierowanej na stany duchowe w czasie ich od-

bywania się, lub, gdy chodzi o czynności cielesne, także przed ich odbyciem się.

Gdy, doznając silnego uczucia lub pożądania, równocześnie poddajemy je spostrzeganiu i uwadze, wtedy dokonywamy nad nimi analizy i stajemy się łatwiej panami tych stanów, co utrudnia dalsze ich działanie mechaniczne. Gdy zdajemy sobie sprawę z objawów cielesnych, np. mimiki, giestów, modulacji głosu, w czasie ich występowania, albo gdy, doznając jakiego stanu duchowego, przedstawiamy sobie najpierw te czynności cielesne, zapomocą których stan ten może się wyrazić, wtedy łatwo stajemy się panami tych naszych czynności cielesnych i możemy je zmieniać dowolnie lub nawet całkowicie do nich nie dopuścić.

Panowanie nad sobą nie dopuszcza do bezpośredniego, niejako mechanicznego wyrażania się stanów duchowych, czy to w czynnościach cielesnych czy w postanowieniach duchowych.¹⁾

Nie należy jednak mieszać władzy nad sobą z wykształceniem woli. Władza nad sobą da się osiągnąć i jest w życiu zbiorowem i jednostkowem czynnikiem koniecznym, ale taka walka nie może, nie powinna nawet być ciągłą, boby jej najdzielniejszy umysł nie wytrzymał. Wykształcenie woli zmierzać powinno do takiego jej wyrobienia, żeby czyny pożądane przychodziły niejako same, bez walki, bez opozycji, nawet bez trudu. Tylko takie wykształcenie woli jest naprawdę użytecznem i doniosłem, a gdy powstanie, gdy się ustali, wów-

¹⁾ Por. Dr. P. Pręgowski. Zasady racjonalnego wychowania narodowego.

czas władza nad sobą stanie się w większości wypadków zbyt zbyteczną. Dany sposób postępowania przejdzie w zwyczaj, wejdzie w krew i stanie się, drugą naturą.

Prawdziwy, mocny akt woli zbiorowej zawsze polega na uświadomieniu sobie różnych ścierających się w nas składników psychicznych, które nas wiążą ze społecznością, na bezstronnym osądzeniu, które z nich są bardziej dla dobra narodu pożądane i na skierowaniu uwagi na ten właśnie czynnik, dla którego pragniemy urzeczywistnienia.

Naród wtedy uczy się chcieć, kiedy potrafi ześrodkować uwagę zbiorową na przedmiocie pożądanym i kiedy umie podporządkować tę uwagę rozumowi. I stąd wypływa, że wola—podobnie jak i samowiedza narodowa—jest zdolnością wynikającą z prawdziwego postępu kulturalnego i harmonijnego doskonalenia się narodu. Wola staje się tem bardziej ukształcona, im naród oddala się od stanu chaosu, a zmierza do stanu harmonii zewnętrznej i wewnętrznej. Od prawdziwego postępu społeczeństwa zależy prawdziwy rozwój jego woli.

Aby osiągnąć harmonję w rozwoju narodowym, winniśmy wystąpić przede wszystkim przeciwko jednostronnemu intelektualizmowi w wychowaniu dzisiejszem. Mamy tu na myśli szczepienie w dzisiejszych umysłach niewłaściwego pojmowania człowieka i jego stosunku do społeczeństwa, jakoby człowiek normalny mógł w sobie rozwinąć kompletną energję jedynie przez kształcenie jakiegoś jednego daru, w danym wypadku intelektualnego.

Nie negujemy przecież potrzeby kultury umysłowej, ale zwracamy uwagę, że człowiek o pełnym rozwoju, którego tak tęsknie dziś między so-

bą szukamy, powstaje wtedy, kiedy go wychowanie nie zdefiguruje w zasadniczej budowie biologicznej, to jest, gdy nie zmieni w jego duchowości normalnego stosunku sił psychicznych; a normalny stosunek jest wtedy, gdy wola oparta na harmonji uczucia z myślą, człowieka prowadzi. Intelktualizm niezbędny jest w umysłowości, ale jeśli chodzi o życie zbiorowe, czynne i twórcze, to on nie może odgrywać roli naczelnej. Naród, mający iść przebojem przez życie, a uzbrojony jedynie w metody rozumowania, przez życie samodzielnie nie przejdzie.

W życiu zbiorowym musi być zawsze pełny człowiek — to powinno być pierwszą troską dzisiejszego wychowania narodowego. Człowiek pozbawiony woli, jako kierowniczego czynnika duchowego, jest kaleką, którego musi dźwigać dobroczynność społeczeństwa.¹⁾

Współcześni ludzie oświeceni, których z takim wysiłkiem dorabia się nasze biedne społeczeństwo, stawać się powinni źródłem nie tylko światła, ale i dzielności; jednostronnie zaś wychowani, są ciężarem społeczeństwa, jako produkt zbyt kowny. Gdzie są dziś u nas orły czynu? Gdzie są ludzie rwący się do życia, mający zdrowe instnkty pracy i walki? Gdziekolwiek ucho podamy — wszędzie skargi na jedno — na brak ludzi. Na liczbę jest ich dość, ale brak w narodzie ludzi, którzyby stali na własnych nogach, mieli głowę na karku — uczucie podniosłe i ręce gotowe do walki.

¹⁾ Por. Z. Wasilewski. Myśl przebudowy. Warszawa 1912.

Rozwarzone, mędrkujące w przerożnych „orientacjach” dzisiejsze polegzystencje, niezdadne do samoistnej pracy; postawić tego na nogach nie można, to też wisi na bylejakiej cudzej klamce. Są to ludzie bez kręgosłupa duchowego.

Do dnia dzisiejszego powiadano często, że myśl w narodzie jest jego życiem. Inni powiedzieć mogą to samo o darze uczucia narodowego, bo i ono, tak jak myślenie, jest elementarnym czynnikiem życia. Ale ani to, ani tamto z osobna nie jest życiem jeszcze. Dopiero w połączeniu z wolą, wysuniętą na czoło, tamte dwie władze tworzą mocny, jednolity prąd życia.

Tylko przez wolę, organizującą samowiedzę zbiorową i normującą miłość ojczyzny, naród dochodzi do pełni rozwoju.

ROZDZIAŁ IV.

Religja a odrodzenie narodu.

I. Religja a czasy obecne. Kto tylko bada socjalne i biologiczne warunki współczesnego życia, ten musi dojść do wniosku, że społeczeństwa nasze czeka fizyczna i moralna ruina, jeżeli nie użyjemy środków zapobiegawczych, które pozwolą kulturze ludzkiej normalniej się rozwijać, starganemu nędzą wojenną ciału uspokoić się, wzburzonej ogromem przewrotu duszy ześrodkować, dążeniom obrać szlachetniejsze i moralniejsze cele.

Gorących serc i charakterów silnych potrzeba było zawsze, ale dzisiaj więcej niż kiedykolwiek. Takie serca i charaktery jednak nie wyrosną na gruncie hipotezy, która świat poczytuje za wynik ślepego trafu i mgławicy. Tylko przekonanie o celowym ustroju świata, tylko wiara w rozum i sprawiedliwość przedwiecznej jego Zasady i w pośmiertny rozwój człowieka może podnieść i uszlachetnić stojący dziś nad przepaścią ród ludzki.

Można porównać stan teraźniejszości ze stanem świata starożytnego przed jego upadkiem; zachodzą tu istotnie pewne podobieństwa. Ale nasze czasy posiadają

potężne środki ratunku, których nie znał świat starożytny. Najważniejszy z tych środków leczniczych tkwi w idei Chrystusa.

Dziś wszyscy pragną pokoju, któryby położył stały kres nurzaniu się we krwi. Drogę do takiego pokoju wskazał jedynie Chrystus. On podniósł maksymę pełnienia obowiązków względem bliźnich do godności zasady etycznej, a przez to zniósł ciasne granice odrębności państwowej, będącej główną przyczyną wojny światowej.

Starożytność przez bliźnich rozumiała jedynie współobywateli; jej międzynarodowe prawo obejmowało zaledwie kilka faktów, zrodzonych pod przymusem, które łatwo było zerwać, skoro ów przymus istnieć przestawał. Chrystjanizm natomiast podniósł sztandar obywatelstwa wszechświatowego i w miejsce współobywateli postawił bliźnich, zamiast rodaków dał — wszystkich ludzi. Tą drogą przyniósł narodom różczkę oliwną pokoju, jego główną zasadę. Chrystjanizm nie zniósł różnicy, pochodzenia i obyczaju odrębnych narodów, tylko granice państwa tryotycznej miłości pogłębił, rozszerzając je do tego stopnia, że objął niemi całą ludzkość i wszystkie narody w bratnim zespolił uścisku.

Religia Chrystusowa dokonała w dziejach ewolucji człowieka więcej, niż wszystkie rewolucje socjalne, a dokonała tego nie drogą fizycznej przemocy, zniszczenia i mordy, ale drogą miłości nawet dla nieprzyjaciół, drogą pogłębionego życia duchowego, boskiego zapалу i męstwa.

Rewolucje socjalne biorą z chrystjanizmu wszystkie efektowne swe hasła, swe pojęcia wolności, honoru

i obowiązku, któremi często, jak to obecnie na przykładzie rewolucji rosyjskiej widzimy, tak niekonsekwentnie i obłudnie szafują. Poglądy i uczucia filantropijne rewolucjonisty, o ile chodzi mu rzeczywiście o polepszenie doli uciśnionych, a nie o dogodzenie tylko swej ambicji i żylce agitatorskiej, są zawsze produktem tej atmosfery chrystjanizmu, wśród której się rewolucjonista wychował.

Trzy wielkie zasady ewolucji człowieka, nieznane starożytności: podniesienie pracy do znaczenia cnoty naczelnej, zrównanie wszystkich ludzi wobec Boga i prawa, oraz podźwignienie kobiety ze stanowiska samicy lub roboczego bydłęcia na sakramentalną godność małżonki — trzy te zasady, na których tak bujnie rozwinęła się cywilizacja Europy, są niezaprzeczonem nigdy i nieśmiertelnem dziełem Chrystusa.

„Nie można wątpić, powiada słynny historyk materializmu Fryd. Alb. Lange¹⁾, że cichemu, lecz nieustannemu wpływowi idei chrześcijańskich, zawdzięczamy nie tylko moralny, ale i umysłowy nasz postęp“.

„Rzecz szczególna, że religja chrześcijańska, która zdaje się nie mieć innego celu, prócz szczęścia ludzi na tamtym świecie, zapewnia najskuteczniej doczesną, ziemską pomyślność“ — powiedział jeden z najprzenikliwszych socjologów, Montesquieu²⁾, którego nikt do apologetów chrystjanizmu nie zaliczy, a o którym przeciwnie powiedzieć można to, co trafnie powiedziano o Gibbonie,

¹⁾ Por. Fryd. Alb. Lange. *Historja materializmu*. Przekł. polski, t. II, p. 476.

²⁾ Montesquieu. *De l'esprit des lois*. XXIV, 3.

że „z miną bogobojną usiłował pogrzebać chrystjanizm“.

A Renan ¹⁾, który hipotezami swemi tyle umysłów odstręczył od chrześcijaństwa, olśniony wielkością religji Chrystusa wznosi ku czci Jego hymn. „Z wysokości spokoju bożego poglądać będziesz na nieskończone owoce, które Twe czyny wydały. Przez lat tysiące ród ludzki szukać będzie w Tobie wzoru, aby według niego układać swe życie zakłócone przeciwieństwami. Ty będziesz sztandarem, pod którym staczane będą najzaciętsze walki. Bardziej żyjący, tysiąc razy więcej kochany po śmierci, niż byłeś nim za życia. Ty staniesz się kamieniem węgielnym ludzkości, tak, że chcąc odebrać światu Twe imię, trzebaby go wstrząsnąć w jego fundamentach“.

Dużo nauczyliśmy się w ciągu dziewiętnastu wieków, ale w dziedzinie moralności nie odkryliśmy nic, coby dorównało nauce Chrystusa pod względem prawdy i wzniosłości. Nasza wiedza pozytywna wniknęła głębiej w szczegóły praw, rządzących światem, ale w końcu doprowadza do tego samego poglądu ogólnego, jeżeli wziąć pod uwagę różnice w sposobie wyrażania się. Ostatecznie my wszyscy, cokolwiek myśli każdy z nas, wzięty z osobna, żyjemy w atmosferze Chrześcijańskiej. Chrystjanizm nie przestał być dotąd zasadniczą podstawą nowożytnego sumienia, w którem mieszczą się nasze indywidualne sumienia.

Prawdziwy syn narodu swego, praktyczny idealista w istotnem tego słowa znaczeniu, wybrać może dla

¹⁾ Renan. Vie de Jésus-Christ. p. 426.

postępu tylko kierunek chrześcijański, jako zbiór zasad życiowych, które najskuteczniej szerzą harmonię ogólnego rozwoju przez realizowanie pokoju, sprawiedliwości i miłosierdzia i które najsilniej właczają hamulec egoizmowi i żądom warcholstwa społecznego.

Umysłowi jasnemu, konsekwentnemu, a z toru logiki niedającemu zbić się frazeologią, kwestja odrodzenia narodowego przedstawia się jako dylemat: albo materializm, albo chrystjanizm; albo naród, wyprowadzając konsekwencję z poglądu, który głosi, że głupstwem jest życie, stawać się będzie coraz nieszczęśliwszym i drogę swego rozwoju zaznaczać nieskończonym szeregiem konwulsji i kataklizmów, — albo musi nawrócić szczerze do zasad Ewangeliji — i wtedy dzieje jego popłyną drogą harmonijnego i głębokiego rozwoju.

„Dziś hasła takie, jak: równość, wolność, szczęście przyszłych pokoleń, obowiązki obywatelskie i t. p., są niezłe w gawędzie poobiedniej przy czarnej kawie; przydać się też mogą różnym retorom i literatom, piszącym odezwy, mówki, artykuły wstępne, prospekty i t. p., ale długo niemi ludzi narodu nie można. Olbrzymia większość społeczeństwa, która nie deklamuje, ale ciężko pracuje i cierpi, dla której życie jest brzemieniem i jarzmem, ta schwytać się nie da na lep marnego frazesu, ta potrzebuje wiedzieć, na co ma dźwigać to brzemień i jarzmo, potrzebuje jasnej, konsekwentnej, wlewającej otuchę, odznaczonej powagą wyższego niż ludzkie pochodzenia—słowem chrześcijańskiej teorii życia“¹⁾.

¹⁾ Por. Wł. M. Dębicki. Postęp, szczęście i przewroty społeczne. Warszawa 1886.

Żyjemy w epoce, przewyższającej wszystkie poprzednie tem, że w niej wraz z zewnętrznym kataklizmem dziejowym rozegrać się musi stanowcza walka między tym światem a tamtym; jedno z dwojga: albo ludzkość pogrąży się w otchłaniach negacji, nienawiści i idącego za tem znikczemnieniem moralnego, albo nastąpią bohaterские jakieś usiłowania do wyrwania się z ateizmu i egoteizmu, jakiś zwrot potężny ku nowemu życiu, wiązania szarej codzienności z ponadzmysłowym światem. — Albo wezmą górę bardzo teraz silne i wzmocnione przez chaos wojny potęgi odśrodkowe, a wówczas cywilizacja przechyli się do upadku, zacznie się powolny rozstrój i zanik, — albo też pierwiastki spójni, wsparte o zasadę Chrystusa, przemogą i zdołają utrzymać pełną harmoniję wśród różnorodnych dążeń równowagę, a w takim razie zmierzamy do epoki najwspanialszego duchowego rozkwitu.

Zapowiedź tej „wielkiej przemiany“ czuły i głosiły światłe umysły nowoczesne. De Maistre twierdził, że „wszystko w naszych czasach zapowiada jakąś wielką jedność. ku której zdążamy szybkim krokiem. Zbliżamy się do największej epoki religijnej“¹⁾. Bougaud głosi, że „zbliżamy się do przewrotu w duszach, któremu podobnego nie było od początku chrześcijaństwa. A przewrót ten ta jedność w wiedzy i wierze. donioślejszą będzie w swych duchowych wynikach, niż odkrycie prawdziwego układu świata. Przewrót ten sprawi to, czego by nie sprawili wszyscy filozofowie i prawodawcy

¹⁾ De Maistre. Wieczory petersburskie.

razem wzięci: wprowadzi chrystjanizm w życie społeczne¹⁾).

W każdym razie w człowieku dzisiejszym, w umęczonym człowieku wojny powstaje coraz głębsza tęsknota do jakiegoś zbawcy; nawet jego szyderstwo, płynące z nędzy, zdradza tę tęsknotę; jest ono wyznaniem, że człowiek wojny stał się samemu sobie męką i ciężarem, bo brak mu tego spojrzenia w nieskończoność, brak mu tej wysokości, z której mogłby poglądać spokojnie na wszystkie rzeczy ziemskie i na swoje własne sprawy.

Całe dzisiejsze bałwochwalstwo w stosunku do siły pięści i do haseł, w które się nie wierzy, a przedewszystkiem całe bałwochwalstwo człowieka wobec samego siebie, te trwożne zabiegi, by tu, czy tam w ogólnej gorączce osiągnąć zysk przejściowy i wypłynąć na chwilę na powierzchnię — wszystko to przecież jest jedynie wyrazem tej wielkiej pustki w sercu człowieka dzisiejszego; wszystko to dowodzi wielkiego ubóstwa idei, dowodzi tego, że my, którym zabrakło trwałego pokarmu, zastępować go musimy przez sztuczne i chwilowe podniety. A ponieważ ludzie nie odczuli dziś jeszcze swego prawdziwego Zbawiciela, więc też padają na kolana przed władzą polityczną. więc też ich wiara spoczywa na lawetach armat i na aeroplanach i opiera się na zastępach bagnetów, a wreszcie na potędze pieniądza, który i nad armatą i nad bagnetem dziś panuje.

W dzisiejszym ruchu społecznym z ciemności i ponizienia rwą się do światła coraz szersze warstwy ludzkie. Ruchowi temu daje nieprzepartą moc na prawach ewo-

1) Por. Bougaud, Chrystjanizm i czasy obecne

lucji światowej oparta konieczność, która się w nim uwydatnia. Jest to nowe objawienie człowieka epoki nowego odrodzenia — człowieka chrystusowego, który w historii swojej poddany był wiecznym żywiołowym prawom rozwoju, a prawa te staną się w końcu i w naszych czasach silniejsze ponad wszelką, choćby najpotężniejszą wolę ludzką; nawet bagnety i armaty tej strasznej wojny będą wreszcie musiały ustąpić przed niemi.

II. Człowiek Chrystusowy w życiu narodu.

Człowiek Chrystusowy stając wobec narodu swego, mówi: „Trzeba mi życia, które w najogromniejszym świecie nigdy się nie przerwie, a które tak nienasycone jest, jak ta przestrzeń, co się wokoło mnie rozciąga i jak te głębie własnej duszy mojej“. Gdy człowiek tak sobie powie, wówczas odczuje, że i on jest twórcą w wielkiem dziele społecznego tworzenia i ogólnego rozwoju — gdy w środowisko, w którem żyje, tchnąć potrafi coś z życia własnego.

Człowiek Chrystusowy — twórca społeczny, ten, który dzieło swego życia w narodzie swym urzeczywistnia, rozumie to wielkie prawo rozwoju, potężne owo stań się, które woła doń na każdą chwilę życia. W blaskach tej myśli o ciągłym rozwoju staje się nowym każdy poranek takiego człowieka — staje się czemś przezeń stworzonym i życie jego tworzącem.

Człowiek twórca społeczny wierzy na modłę nakazu Chrystusowego, że ani na chwilę nie ustaje jego współudział w twórczości narodu; czuje on, że w życiu narodu niema powrotu do form już raz przeżytych i przewy-

ciężonych; że każda klęska narodowa jest tylko spoczynkiem na drodze do nowego zwycięskiego pochodu, a każda mogiła w ojczyźnie — nadzieją i zapowiedzią nowego życia.

Człowiek Chrystusowy musi żyć w społeczeństwie swem wiarą, bo inaczej istnieć nie może; widzi on wciąż przed sobą i nad sobą wyżyny życia zbiorowego i od szczytów tych w jego dolinę ospałości i zniechęcenia płynie wciąż głos: pójdz ku mnie! oto wyżyna na której dom swój w narodzie zbudować musisz. I wszędzie wzrok jego w życiu społecznem spotyka zadania, co innym zbyt wielkie i trudne, lub też za małe, za łatwe były, a zadania te mówią mu: oto sprawa twoja w narodzie, przez którą ty właśnie do życia wiecznego powołany jesteś!

Człowiek Chrystusowy w narodzie swym jest człowiekiem czynu; każde jego „mogę“, zdobyte w wytrwałem ćwiczeniu sił, jest potężnym bodźcem do coraz nowych czynów, które doskonalą i wzbogacają to „mogę“ na służbę ojczyźnie oddane. A gdy niszczące gromy losu uderzą w tę wiarę społeczną, gdy stanie człowiek wobec zaturaty swych sił w haosie ogólnym zguby całego plonu swych usiłowań, gdy do gniotącego brzemienia ogólnego przyłączy się poczucie własnej winy, — wtedy wiara w życie wieczne, wiara człowieka Chrystusowego okazuje ratunek we wszystkich kielkach nowego życia, które z ruin wyrastają i odsłania nowe pola pracy narodowej, które przedtem zostawił człowiek odłogiem i o których nie wiedział może wcale. Wtedy powstaje człowiek odrodzony, czynem miłości, który radość każdą i każde cierpienie swego narodu wypełnia

mocą nowego życia, a każdą obawę i nadzieję jednoczy w potężnem uczuciu służenia ojczyźnie ziemskiej — dla zdobycia ojczyzny wiecznej.

Człowiek Chrystusowy pojmuje, że każde drgnięcie życia społecznego zbudowane być musi na miłości, ale nie na tej, którą dziś „otomowano” zwyczajem i względem ludzkim, dla której wyznaczono dni osobne, kiedy ma się czynić miłosierdzie; kiedy się „jałmużnę” daje; potworzono komitety dobroczynne, funkcjonujące wobec społeczeństwa jako ekspozytury tego uczucia, które miało całą duszę ogarniać, rozpłomieniać, a stało się jednym z tych drobiażdżików, świecidełek, jakimi ludzki egoizm zakrywa przed samym sobą swą beczelnie wstrętną twarz¹⁾.

Człowiek Chrystusowy, widząc tę hytrą obłudę i zamaskowany egoizm w szafowaniu społeczną miłością, nie rozpacza jednak, ale jasno czuje, „że coś większego ze świata być może, niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów, które za jadem ciągle łążą chciwie. A te są głupie, a te niegodziwe, a te są bliżej, a te dalej krzyża!” I nie rzuca się, nie łamie rąk, nie zawodzi, tylko czyni. Nie reformuje świata, nie wyciąga żdźbła z oka brata, ale ima za swoje bierzwno, wchodzi w swą duszę, przegląda pobudki swoich uczynków i — „oczyszcza dom”.

Tylko człowiek Chrystusowy może być działaczem społecznym. Tylko człowiek odczuwający życie wieczne i władający sobą może bezkarnie karmić tłumy, bo uspokojony posiadaniem Boga da im zawsze

¹⁾ Por. St. Pigon. Do podstaw wychowania narodowego.

tyle, ile strawić mogą. Niewolnik szału, który ma nawet chwile genialności, który się czuje tylko bogatym, gdy szaleje, gdy upije się sam sobą, da wszystko, albo nic, jak czyni każdy pijak. Ma on taki stosunek do płodów swego ducha, jak rodzice do pierwszego dziecka: upaja ją się rodzicielstwem i bezmyślną miłością paczą wychowanie noworodka.

Działacz społeczny, który nie wydobędzie się z fazy szału, popada łatwo w nienawiść do ludzi. Ma do nich żal, bo zawsze im więcej dawał, niż odbierał przez reakcję ich dusz. Na tle niedonoszonego uczucia chrystusowej miłości rodzi się nienawiść.

Prawdziwy działacz narodowy, idąc wśląd za Chrystusem, winien posiadać słodycz i łagodność, które są pełnią duchowej mocy. Wtedy przez nauczanie i prowadzenie społeczeństwa nie będzie go ubywać, bo serca i umysły współrodaków przynoszą mu w darze owoce jego pracy.

Przez człowieka Chrystusowego przemawia do społeczeństwa prawda, jak przez swój organ, którego wszystkie tajniki prześwietla. Zapalenie tyranizuje słuchaczy, chce, aby jego władzę uznano, — człowiek Chrystusowy wyswobadza, pragnie, aby się ludzie korzyili przed prawdą, przed którą sam korzy się w prochu. Nie pali się ogniem, ale płonie światłem, czyli ogniem wyswobodzonym.

Człowiek Chrystusowy w akcji społecznej nie lekceważy niczego. Natchnienie mówi mu: życie to wielka rzecz, a rozum powiadała wielka rzecz składa się z drobnostek i niewolno ich lekceważyć, chcąc osiągnąć rzecz wielką. Żaden duch nie jest tak bogatym, aby nie stra-

cił przez lekceważenie drobnostek pierwiastka, który jest niezbędnym do życia¹⁾).

Dla człowieka Chrystusowego p r a k t y c z n y i d e a l i z m przez narastanie warstwy rozumowej w równej sile do uczucia jest dziś najważniejszym biologicznym zagadnieniem jego własnej duszy i ducha całego narodu.

Należy dziś dobrze sobie uprzytomnić, że Chrystus, kierując człowieka ku wyższym, duchowym celom, chce wprawdzie, byśmy się wzniesli ponad materialne warunki, lecz nigdy i nigdzie nie uczy nas gardzić nimi. Kto mówił o piękności lilji polnych, a w chwilach ciężkiego smutku chronił się pod cień getsemańskich cedrów i drzew oliwnych, kto modlił się tam wśród aromatu pachnących kwiatów, oblaných łagodnem światłem księżyca, — ten nie mógł nie odczuwać piękności natury. Chrystus nie odstręcza człowieka od świata, od jego pociech i szczęścia, nie wymaga zupełnego z nim zerwania; chce tylko wyżej postawić zasadę ducha ludzkiego nad materją.

Dziś w chwili przełomu, u wrót nowego ustroju społecznego musimy jasno i otwarcie spojrzeć w oblicze Chrystusowi i dowiedzieć się, kim On jest, jako Reformator życia.

Chrystus jest to przede wszystkim Mędrzec, w całym znaczeniu jakie posiada to słowo, Mędrzec, to jest taki, który posiada w i e d z ę ż y c i a, gdzie najbardziej oderwany mistycyzm zlewa się z najtwardszą praktycz-

¹⁾ Por. Dr. Ludwik Posadzy. O posłannictwie narodów europejskich. Inowrocław 1909.

nością, — bo życie biegnie po ostrej krawędzi ducha i materji. Chrystus jako Bóg i Człowiek jest zawsze ogromnie życiowy, nawet wtedy, gdy zaleca beztroskę lilji polnych i ptaków niebieskich. Tą poetycką hyperbolą pragnie On tylko zmiętygować krańcowe zapamiętanie się człowieka w trosce o jutro. Masom już wówczas zziązanym pracą i chciwym zysku chciał udzielić nieco tej słoneczności, polotu i słodyczy, jaką się cieszą szczerze dzieci natury: ptaki i lilje.

Chrystus pragnął nauczyć ludzi trudnej sztuki pięknego dobra, naturalnego i pełnego prostoty gestu w czynieniu nadnaturalnem. Chrystus chce, aby człowiek traktował swe ciało, jak dobry gospodarz swoją rolę, a nie uczy — jak to często dziś sądzą — gardzić ciałem; pragnie On, aby ciało nasze, utrzymane w zdrowiu i sile podołać mogło w ciężkiej służbie ducha.

Chrystus uczy nas świętości pięknej, naturalnej — świętości bez wysiłku, posiadającej rytmiczną swobodę ruchów, niespodzianość rzutu, nieprzymuszoność i jakby poetycki polot natchnienia. Jemu dobrze jest w Jego świętości i nam jest z nią także dobrze. Jego cnoty są to żywe kwiaty mieniające się wszystkimi barwami życia, od ciemnych tonów surowości i gniewu aż po przedziwną pieśczętę tego wieczora, gdy głowa ulubionego ucznia kołysała się na Jego piersiach. Cnoty jego są złane rosą łez, wygrzane w słońcu błogości, owiane swobodą, — są naturalne i piękne, jak ptaki leśne, śpiewające samym sobie — ptaki w przestrzeni, lecące gdzie chcą.

Słodycz Chrystusa jest bezgraniczna, ale tylko dla maluczkich. Łzom ludzkim współczuł On lepiej, niż matka łzom dziecięcym, których nie umie przetransponować na wartość dojrzałego uczucia. Idąc, pełen mocy wskrzesicielskiej, wskrzesić przyjaciela, płakał z płaczącymi. Jego troska o zaspokojenie tej pierwszej potrzeby życia, jaką jest głód, ma w sobie coś z kobiecej tkliwości; Ewangelja wciąż Go nam pokazuje karmiącym; rozmnaża On chleb i ryby, wodę zamienia w wino, za Jego przyczyną połów staje się nadspodziewanie obfitym.

Jego bezbrzeżna wyrozumiałość przebacza wszystko, ale tylko słabości załującego — łotra i jawnogrzesznicy, której odpuszcza grzechy miłości, jakby zdmuchiwał piórko z włosów tej, co stworzona tylko do miłości, prócz miłości nie posiadała nic więcej na świecie. Lecz siłę męczyzny, dla którego świat cały stoi otworem, Chrystus stawia wymagania surowej dyscypliny zmysłów.

Słodycz Chrystusa przeobraża się w surowość, ilekroć zwraca się ku silnym tego świata, ku uczonym skostniałym w martwej literze, co zabija i materjalizuje ducha. Uczy On logiki bohaterskiej woli wytrzymującej spokojnie wszystkie konsekwencje raz postanowionego, Ulega oprawcom swoim, dzikim żołdakom, bez gniewu — tak jakby się nie gniewał na żywioły, albowiem wie, że to są ci, „którzy nie wiedzą co czynią”. Ale wobec wysokiego uświadomienia Piłata, z postaci którego bije cała łatyńska kultura, osobisty rozum i poczucie sprawiedliwości, zachowuje pogardliwe milczenie po wypowiedzeniu słów, że Królestwo Jego nie jest z tego świata.

Wysoce obdarowany, bogaty duchem sędzia obowiązany był wznieść się do nadnaturalnego i spełnić niemożliwość. Chrystus od niego wymagał heroizmu i za brak tego nim pogardził.

Mowa Chrystusa zawsze brzmiała w boskim tonie zawsze zachwycała moralną pięknnością, bez względu na to, czy siedział On przy wieczerzy u bogatych faryzeuszów, czy na skromnem weselu w Kanie, czy też dzielił z rybakami galilejskimi ich liche pożywienie. W spalonej słońcem zajordańskiej pustyni, na szmaragdowym brzegu Tyberjady, wśród radośnie witających go tłumów przy wejściu do Jerozolimy, czy upadając pod ciężarem krzyża na bolesnej drodze do Golgoty, — Zbawiciel jest zawsze jednakowo pełen nieograniczonego zrozumienia życia, wszystko przebaczącej miłości, smucący się zatwardziałością serc ludzkich, lecz i wierzący w ich odrodzenie.

Człowiek współczesny nie widzi jeszcze tego rzeczywistego Oblicza Chrystusa, nie zna ducha Ewangelji lub jej nie rozumie. Dla niego najczęściej wieść idąca z Jeruzalem stanowi radość tych, którzy się wyrzekli ziemskiego życia; ona może — według nich uszczęśliwić człowieka — tylko nie tu, nie na ziemi.

Podobny sąd o charakterze chrystjanizmu błędny jest w swem założeniu. Przeciwnie, właściwe pojęcie Ewangelji przekonywa, że wśród rozmaitych filozoficznych i religijnych systemów niema bardziej życiowego światopoglądu nad chrześcijański. Nauka Zbawiciela zaczyna się i kończy wezwaniem wszystkich pracujących w społeczeństwie ku pełnemu rozwojowi i szczęściu. Na

o ostatniej wieczerzy, Chrystus, reasumując całe swe trzy-
letnie nauczanie, powiada do uczniów: „Tom wam po-
wiedział, aby wesele moje u was było, a wesele wasze
b było zupełne”. (Św. Jan. 15 r. 11).

Jeśli Ewangelja mówi niemało o krzyżu i cierpie-
niach — to wszystko to stanowi nieodłączną własność
ewolucji człowieka. Droga prawdy ciężka jest: pełno
w niej omyłek i błędów. Tak samo z rozwojem czło-
wka — bez cierni nikt doń nie dojdzie; cierpienia, mę-
ki fizyczne i moralne, to co wogóle nazywamy „krzy-
żem”, jest tu nieuniknione. Lecz to niepowinno zaciem-
niać jasnych nadziei: nie zburzy cierpienie zaczętego dzie-
ła wyzwolenia, nie powstrzyma przyjścia Królestwa Bo-
żego.

Jak cienie nocy ustępują przed wschodzącem słoń-
cem, tak i zło zanika przed urokiem dobra. Ciemne
mgły, dym gorejącej słomy, zakrywają niekiedy jasne
słońce, — lecz przychodzi pora, że wiatr rozniesie kłęby
dymu, a firmament znów zajaśnieje wiecznem pięknem.
Obluda, kłamstwo i przemoc rozpięły Chrystusa na Gol-
gocie, przywalono grób Jego ciężkim kamieniem, przy-
łożono pieczęcie, postawiono strażę ze złośliwą radością
tryumfujących zwycięzców; lecz po dwóch dniach tryumf
znik: — Chrystus zmartwychwstał — a z Nim dobro
i prawda. Niema takiej siły, któraby zupełnie pokonała
prawdę, niema przeszkody, któraby wstrzymała na wieki
pochód zwycięskiej miłości. Pełen tej wiary człowiek
Chrystusowy z zachwytem patrzeć będzie w oblicze
śmierci, i w przekonaniu o zwycięstwie idei wiecznej
prawdy znajdzie przeciwwagę do kruszącej siły własnych
niepowodzeń.

Człowiek Chrystusowy przeciwstawia obraz ruin dzisiejszych i rowów strzeleckich starochrześcijańskim katakombom: tam spoczywają popioły tysięcy męczenników, zdruzgotanych wśród tortur, rozszarpanych przez dzikie zwierzęta, zwęglonych na stosie, — i wśród licznych a świętych wyobrażeń na ścianach i grobach niema nic ponurego, — żadnej wzmianki o goryczach życia i okropnościach śmierci. Łagodne gołębie, dobry pasterz, baranek, lilje, liście winogronowe, — wszystko jasne, kojące obrazy. Tym sposobem nawet tu, pod sklepieniem grobów, jęki boleści zamieniły się w radosny hymn tryumfalnej miłości.

Jak artysta, gdy widzi, że w jego rękę glina przybiera pożądaną kształty, a posąg ożywia się pomyslną ideą — doznaje uczucia zachwytu, tak i człowiek Chrystusowy, wzorując swe życie na przykładzie danym nam przez Zbawiciela, w postępach i rozwoju własnym i współbraci, dla których życie poświęca, znajduje niewyczerpane źródło błogości i mocy.

III.—Religia jako czynnik wychowania społecznego. Religia urabia poczucie zbiorowości i sumienia społecznego; przeciwstawiając chwilowym interesom jednostki interesy zbiorowe, trwalsze, ogólniejsze, wywiera wpływ uszlachetniający.

Wszystko w nas społecznego jest pochodzenia. Nasza jaźń, zmieniając się ustawicznie, jest tylko wypadkową, grupowania się stanów świadomości i przystosowywania się ich do społecznego w nas podścieliska fizjologiczno-psychicznego, jest pewnego rodzaju ośrodkiem ciężkości przelotnych fal naszego życia. Obok owej indywidualnej jaźni istnieje w nas jaźń społeczna, a właściwie „my“,

które w streszczeniu w sobie nosimy, gdyż ono dało nam początek.

To poczucie zbiorowości, poczucie „my” rozwija się w nas w wiarę rozwoju sumienia społecznego, które trzyma w zależności od siebie naszą jaźń i burzy się przeciw niej, gdy jest niesłuchaniem. Harmonja pomiędzy niemi wyraża się w pokoju wewnętrznym. Jaźń nasza czci owo „my” wewnętrzne i lęka się jego wyrzutów. Przez sam nasz ustroj duchowy musimy czcić w sobie tę całość, której częścią jesteśmy.

Każdy z naszych czynów, dobry czy zły, znajduje dla siebie zapłatę w swych rezultatach w życiu zbiorowym; nagradzany bywa, gdy powoduje przyrost życia społecznego; karany cierpieniami, gdy je zmniejsza. Niespełnienie obowiązku społecznego, lub pogwałcenie go znajduje karę w niezadowoleniu, w dysharmonii wewnętrznej pomiędzy „ja” a „my”.

Może żadna idea nie jest tak ważną w życiu społecznem, jak idea obowiązkowości, a ta idea ma przecież przedewszystkiem w religii swoje logiczne uzasadnienie i oparcie. Religia dlatego, że jest wiarą w porządek wyższy, w Rozum nieskończony i w Wolę wszechmocną że uznaje w świecie cele i prawa podaje klucz do zrozumienia i jasnego wytłumaczenia idei obowiązkowości. Nadto religja nadaje idei obowiązku powagę i moc nieprzepartą, gdyż stawia ją pod straż samego Boga, powszechnego pana i stróża całego porządku moralnego. Religia nadaje idei obowiązku najwyższą sankcję.

Prawda, że w dzisiejszych społeczeństwach prawodawcy rzadko apelują do sankcji religijnej i zadawalają się sankcją, jaką przedstawiają władze państwowe i auto-

rytet czysto ludzki. Ale też jest prawdą, że nietylko ze strony papieży, jak Leon XIII, Pius X i Benedykt XV, lecz także ze strony głębiej patrzących polityków, i socjologów i ekonomistów jak Colson ¹⁾ i Leuba ²⁾ podnosi się głos, iż autorytet czysto ludzki sam sobie nie wystarcza do zorganizowania życia zbiorowego i że koniecznym jest w społeczeństwie także czynnik religijny.

Religia tworzy harmonię w życiu zbiorowym. Życie społeczne będzie zawsze duchowo ubogie, bezradne i pozbawione kręgosłupa, jeżeli mu nie przyświeca absolut uczuciowej harmonii, poparty najwyższą syntezą umysłową, godzącą z sobą wszystkie sprzeczności. Religia daje nam to mocne przeświadczenie, że niema sił szkodliwych, że są tylko siły użyteczne, chociaż niekiedy źle stosowane. Siły te rozbite na części bez związku ze sobą, rodzić muszą szarpaninę i chaos przy każdej, pozornej między niemi kolizji.

Religia daje duszy zbiorowej jedność i harmonię wewnętrzną, odkrywając przed nią wyżyny życia duchowego i chroni od tego rozkładowego poczucia, że wszystko jest względne, wszystko przemijające i skończone. Perspektywa nieskończoności nie tylko nie zmniejsza doniosłości najdrobniejszych rzeczy i czynów społecznych, ale nadaje im wagę czynników wiecznych i rodzi wiarę w to, iż żaden choćby najmniejszy czyn dla dobra ojczyzny podjęty nie przeminie bez śladu w ogólnym rozwoju. A na takich tylko podstawach może okrzepnąć

¹⁾ Por. *Revue Politique et parlementaire*. Paris 1912 octobre.

²⁾ Por. *Revue Philosophique* 1912. Octobre (Paris).

i stężyć charakter narodu. Pokolenie wychowane bez religii nie może dać ludzi jednolitych, szlachetnych entuzjastów, ani ludzi mających zupełne poczucie odpowiedzialności za swoje czyny.

Religia utrwala i pogłębia najpierwszy warunek potęgi wszelkiej organizacji zbiorowej, polegający na wewnętrznej wartości każdego pojedynczego obywatela. Religia swą pracą cywilizacyjną wyprowadziła z chaosu czasów barbarzyńskich nowoczesne państwa, ona dała społeczeństwu ludzkiemu moc i wielkość, jakiej nie mogli osiągnąć starożytni, którzy się nigdy prawdziwie nie zajmowali indywidualnością pojedynczego człowieka, nie kształcili jej i nie pielęgowali.

Zorganizowana indywidualność jest podwaliną państwa. Na czym bowiem polega państwowa społeczność? Niewątpliwie na uzdolnieniu każdego pojedynczego człowieka do zbiorowej działalności. A na czym polega to uzdolnienie? Na sile wewnętrznej do pokonania samego siebie, na głębokiej miłości bliźniego, na niewzruszonej mocy sumienia, które jest głównym warunkiem i podwaliną życia społecznego. Ażeby więc człowiek we wszystkich warunkach życia był zdolny przewyciężyć w sobie to, co w nim niskiego i zwierzęcego, a iść za wskazówkami przykazań ducha i miłości bliźniego, musi od wczesnej młodości te najwyższe prawa i ideały nade wszystko kochać i szanować, musi z nimi głęboko i silnie niejako się zrosnąć i wszystkie doczesne korzyści umieć im poświęcić.

„Wówczas tylko, gdy autorytet sumienia taki jest dla każdego człowieka i na tak silnych ugruntowany podstawach, że nie ugnie się nawet wobec woli państwa

i jego oportunizmu, wtedy dopiero staje się jednostka prawdziwie pewnym przedstawicielem życia społecznego. I to właśnie jest wielkiem cywilizacyjnem dziełem religii, że indywidualne sumienie każdego poszczególnego człowieka umacnia tak, aby się ewentualnie oprzeć mogło wpływowi środowiska i potędze państwa. Państwo jest „pożerającym ogniem“, który bardzo prędko wyniszcza sumienia, gdy mu się nie przeciwstawi duchowych praw i potrzeb człowieka w całej ich imponującej wielkości. Kto zrozumie to dokładnie, ten nie będzie szafował banalnym frazesem o „ultramontanizmie“, lecz przeciwnie uzna, że człowiek pragnący wśród mnogich pokus, szkodliwych wpływów i rozlicznych obowiązków zawsze pełnić to, co w nieskazitelności i całości utrzymuje ludzkie społeczeństwo, musi wesprzeć się na potęgę, stojącą poza granicami państwowości, potęgę, która o jego duszy ma pieczę i w której czerpie siłę do mężnego i stanowczego oparcia się wszystkiemu, co w życiu społecznem i politycznem sprzeciwia się duchowi Chrystusowemu, a temsamem podkopuje podwaliny państwa.

Państwo — nawet demokratyczne — zawsze mieć będzie względem pojedynczego człowieka tyrańskie uroszczenia Cezarów, przeciw którym występuje Chrystus, domagający się praw, należnych duszy ludzkiej.“¹⁾

Ocenili to znaczenie społeczne religii w dobie ostatniej patryoci francuscy tacy jak Brunetière i Bourget, którzy z miłości dla Francji i z troski o jej przyszłość stali się wymownymi apologetami chrystjanizmu.

¹⁾ Por. Dr. F. W. Foerster. Studenci wobec katolicyzmu. Warszawa 1911.

Walory społeczne winni być opierane w ostatniej mierze na religji, jako na podstawie najpewniejszej, a tem samem na religji, jako na swojej podstawie niezłomnej, musi się oprzeć wychowanie narodowe.

IV. Religja a Polska. Winniśmy zdać sobie jasno sprawę w jakim stadium rozwoju jako naród jesteśmy. Doświadczenie całego szeregu wieków wykazuje, że narody i państwa na linii rozwoju swego dochodziły powoli do pewnego kulminacyjnego punktu, po przejściu którego w stopniowym upadku podlegały rozkładowi.

W jakim punkcie my obecnie jesteśmy? Czy grozi nam ten sam los ludów ongi potężnych i rozlewnych, po których dziś zaledwie nikłe ślady pozostały? Pytania te są pierwszorzędnej wagi i winniśmy w naszej świadomości znaleźć na nie jasną, decydującą odpowiedź. Odpowiedź taka może być tylko jedna: Ten naród nie umiera, który nosi w sobie siłę rozwoju, mającą znamiona nieśmiertelne. Taką siłę użyczyć może narodowi jedynie źródło wszelkiej nieśmiertelności — Bóg; siłę tę, zadatek nieśmiertelnego rozwoju Bóg przez Syna swego zesłał światu i pchnął go na nowe tory życia.

Jak poszczególnemu człowiekowi, tak i całemu zespolowi jednostek ludzkich, pokrewnych sobie kulturą i zespolonych w naród, jedynie pierwiastek nadprzyrodzony siły Bożej zdolny jest zapewnić drogę nieśmiertelnego rozwoju. Siła ta od Boga przez Syna Jego nam dana ku naprawieniu zdeharmonizowanego życia ziemskiego posiada przedziwną moc: wiąże i spaja w harmonijnem działaniu wszystkie władze człowieka, zapewniając mu w ten sposób prawdziwy, pełny rozwój. Ponie-

waż jednak szarmonizowania działalność jednostki społecznej zewnętrzna i wewnętrzna stanowi istotną podwalinę rozwoju społeczeństwa, stąd logiczny wniosek, że jedynie pomoc nadprzyrodzona może usunąć z działalności jednostek i całych społeczeństw dysharmonię i chaos, owe siły wrogie, działające w człowieku upadłym, które zdolne są przyprowadzić o rozkład jednostkę i naród cały.

Taki pogląd stanowi naturalne podłoże, na którym śmiało oprzeć możemy ideę posłannictwa i przyszłego rozwoju naszego narodu; to jest jedyna rękojmia, że nie zagrozi nam los narodów upadłych, że punkt kulminacyjny naszego rozwoju będzie zawsze przed nami.

A. O. N. winna szerzyć tę wielką prawdę, że naród nasz w istocie charakteru swego bez nauki Chrystusowej żyć i rozwijać się nie może. Jeżeli wciąż całych wieków powtarza się ta prawda, że zanik ducha religijnego w narodzie powodował osłabienie jego życia wewnętrznego, a co zatem idzie i zewnętrznego, wówczas możemy z całą pewnością i teraz powiedzieć, że prawda ta będzie miała i nadal swe zastosowanie.

Mówiąc o przyczynach upadku Polski, często powtarzamy, że tkwiły one w rozluźnieniu wewnętrznego życia narodowego; ale to życie wewnętrzne zachwiało chaos, biorący swe źródło w słabnącej coraz bardziej obyczajności tradycyjnej narodu, w rozluźnieniu rodziny polskiej, w sprawach dyssydentów powstających przeciwko religji. Główną tentnicą, która roznosiła przez wieki całe krew — żywicielkę, utrzymującą całokształt kultury polskiej z jej swoistą odrębnością, była niewątpliwie religja Chrystusowa; bez tego tentna, wciąż nowem ży-

ciem bijącego, tradycja kultury narodowej nie da się pomyśleć. Geneza powstania narodu z pomgły dziejów i skupienia go w całokształt organiczny już była ściśle zespolona z przyjęciem nauki Chrystusowej; chrzest Polski i początek jej istotnej kultury wiążą się ze sobą nierozdzielnie. W rozwoju dziejowym duch narodu zawsze, ilekroć potężniej rozwinął swe skrzydła do lotu, unosił się i bujał w atmosferze religijnej. Najwięksi ludzie narodu, jego bohaterowie brali w ten czy w inny sposób z idei Chrystusowej, tkwiącej w duchu narodowym, swą moc działania i czynu. Czy to byli rycerze bojownicy, którzy z imieniem Najświętszej Marji na ustach niszczyli wrogie narodowi siły; czy bohaterzy słowa, jak Mickiewicz lub Sienkiewicz, wiążący szczyty natchnienia z koncepcjami myśli Bożej; czy wreszcie bohaterzy pracy narodowej, jak St. Szczepanowski, który w gorącym umiłowaniu ojczyzny mocno orzekł że „Polska albo będzie Chrystusowa, albo jej nie będzie“, — wszyscy oni, przodownicy narodu, głosili słowem i czynem tę wielką prawdę o potrzebie pokarmu nauki Chrystusa dla normalnego życia i rozwoju narodowego, prawdę, której znaczenie powinni i dziś na dzień każdy stwierdzać w sobie a przez siebie i w innych wszyscy ci, którzy szczerze pragną dobra Polski.

Każdy w narodzie winien w tej chwili przełomowej wyryć w pamięci swojej ten symbol: Polska jest jak drzewo; nauka Chrystusa — jak korzeń główny, utrzymujące w równowadze i żywiący to drzewo narodowe. Gdyby tego korzenia, tej głównej arterji życia zabrakło, drzewo stałoby jeszcze może, siłą pozostałych mniejszych korzeni podtrzymywane, ale życie w niem zamierałoby

powoli i doprowadziłoby je do próchnienia, zgnilizny i rozkładu. I dlatego, odczuwający to znaczenie odżywcze religii dla naszego narodu, wielki syn tego narodu Sienkiewicz orzekł: „Polska dopiero po przyjęciu religii chrześcijańskiej weszła na drogę cywilizacji i do historii. Religja była zawsze najsilniejszym żywiołem społeczeństwa i państwa w Polsce“.

Niedawno z powodu obchodu 3-go maja w Warszawie pewien niemiecki myśliciel o nas powiedział: „Polakom potrzebne jest, by kładąc podstawy przyszłej budowy, nie oddalali się od Kościoła. Przez niego bowiem stali się narodem zachodnim, europejskim, kulturalnym i wtedy, kiedy mieli poczucie przynależności do niego, nie tylko teoretycznie, lecz praktycznie, mieli okres rozkwitu i święcili największe tryumfy¹⁾. O wielkiej ważności religii w życiu Polaków pisze inny niemiecki korespondent: „Nic tak nie świadczy o mocy idei religijnej w Polsce, jak fakt, że ci, którzy w duchowym rozwoju daleko od niej odbiegli, w praktycznych swych występach, jako patryjoci, uznają przecież ją jako ważny czynnik, robią dla niej ustępstwa i robić muszą²⁾“.

Wielkie znaczenie religii dla narodu naszego zrozumiała Komisja Edukacyjna, która przezornie starała się położyć pod całe wychowanie narodowe podstawy jak najpiękniejsze i jak najzdrowsze. Ustawy Komisji nie są dziełem doktrynerów i teoretyków, ale dziełem przede wszystkim ludzi, którzy praktycznie brali się do rzeczy i szukali u siebie i zagranicą, cokolwiek mogło mieć wartość rzeczywistą w dziele wychowania narodu.

¹⁾ Por. F. Regsen. Allgemeine Rundschau. 19. Auferstehungsgedanken in Polen.

²⁾ Por. Köln. Volkszeit. 38) zur Feier 3 Mai.

Twórcy Ustaw Komisji Edukacyjnej, uznając zasadę, że wychowanie musi się oprzeć na czemś niewzruszonym, że tylko religia jest w stanie opanować całego człowieka, całe jego życie prywatne i publiczne, że religia jest najlepszą mistrzynią cnoty i najskuteczniejszą strażniczką ładu powszechnego,—położyli w rozdziale XI Ustaw, gdzie jest mowa o nabożeństwach, słowa następujące: „Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji.“

Z tej też przyczyny nie poprzestali na uznaniu religii za najistotniejszą część wychowania narodowego, ale wydali szczegółowe przepisy w przedmiocie praktyk religijnych i na wielu miejscach tychże Ustaw powtarzali, by prefekci, profesorowie i dyrektorowie wyrabiali w młodzieży pobożność, by wpajali w jej serca bogobojność.

W myśl Ustaw Komisji Edukacyjnej wychowanie narodowe w Polsce odrodzonej, skoro nam przyjdzie kłaść fundamenty pod jej urządzenia, oprzeć się winno o religję naszą, jako o część najistotniejszą wychowania. Należy w tym celu ustanowić: 1-o że musi w szkołach narodowych nauczanie religii być przedmiotem obowiązującym. 2-o że powinna być w szkole koncentracja w kierunku religii i wychowania religijnego¹⁾.

Poza szkołą wychowanie religijne winno objąć dwa główne zakresy działania: 1-o Pogłębianie w narodzie zasad wiary Chrystusowej. 2-o Czynne i odważne stosowanie tych zasad w całokształcie życia zbiorowego.

¹⁾ Por. Ks. Dr. Szydelski. Religia a wychowanie i szkoła. Poznań 1918.

Główną przyczyną objawów braku kultury religijnej w narodzie naszym jest lekkomyślność. Zastraszającym jest wprost ignoracja w tym względzie. Przeciętny „inteligent“ znając czasami zarysy mniej ważnych systemów filozoficznych, a dość często przeróżne modne prądy myśli ludzkiej, nie dba o to, aby poznać należycie podstawy tej nauki, która ogromem swego wpływu na ludzkość nieskończenie przewyższyła wszystkie doktryny świata. Drugą cechą paraliżującą działanie kultury religijnej, bodaj czy nie specyficznie polską, jest brak konsekwencji. Polak często zasadę religijną skapliwie przyjmie, a wniosek z niej płynący odrzuci; brak tu zdrowego rozsądku i prostoty,—tych znamion, których zespół stanowi najlepsze podłoże dla trwałego szczepienia zasady religijnej.

A. O. N. winna szerzyć znajomość zasad religii Chrystusowej i udowadniać potęgę jej wpływu na życie narodu. 1-o drogą odczytów i referatów odpowiednich, zdążających do uświadomienia religijnego — i przez to pomagać będzie pracy kapłanów, którzy z tytułu obowiązku i powołania swego pracują nad ugruntowaniem w życiu idei Chrystusowej. 2-o Członkowie A. O. N. winni potęgować u podstaw życie religijne narodu, zabiegając o to, aby w sobie i w najbliższym otoczeniu zachować zdrowie moralne i gorliwe i rozumne spełnianie praktyk religijnych, które zbliżając człowieka do Boga, wywołują harmonję życia i dają podwalinę na dzień każdy prawdziwej energii chrześcijanina—energiji uśmiechniętej.

T R E Ś Ć.

CZĘŚĆ I.

Hasło Odrodzenia	1—19
R o z d z. I. Czasy obecne	1—12

Chwila przełomowa w dziejach narodu. — Pląny wojny światowej. — Człowiek dzisiejszy. — Podstawy nowego odrodzenia. — W dążeniu do wielkiej syntezy.

R o z d z. II. Nasze zadanie	12—19
---	-------

Przygotowanie ludzi w narodzie. — Potrzeba wspólnego programu odrodzenia. — Budowanie Ojczyzny w sobie.

CZĘŚĆ II.

Wszzechorganizacja Narodu	19—75
R o z d z. I. Człowiek a organizacja	19—30

Organizacja czynu jednostki. — Organizacja zbiorowa. — Rodzaje organizacji zbiorowej. — Wewnętrzny ustroj organizacji zbiorowej.

R o z d z. II. Armja Odrodzenia Narodowego	30—75
---	-------

Nowy typ organizacji narodu. — Utrwalenie idei narodowości. — Wszzechorganizacja wolnych sił społecznych. — Państwo a odrodzenie narodu. — Potrzeba wspólnej idei odbudowy. — Typ obywatela-zołnierza.

CZĘŚĆ III.

Podstawy Odrodzenia Narodowego 76—130**Rozdz. I. Źródła rozwoju narodowego 76— 88**

Wartości społeczne i ich współzależność. — Harmonijność rozwoju życia zbiorowego. — Istota niepodległości.

Rozdz. II. Człowiek a naród 88—101

Co stanowi istotę narodu? — Powrót do głębin duszy narodowej. — Pojęcie dziejów Polski. — Patriotyzm. — Codzienna miłość ojczyzny.

Rozdz. III. Praca narodowa 101—115

Czyn metodycznie zorganizowany. — Co nadaje moc pracy zbiorowej. — Brak odwagi cywilnej. — Karność społeczna. — Punktualność. — Wytrwałość.

Rozdz. IV. Samowiedza narodu 115—151

Co stanowi samowiedzę zbiorową. — Jeonolitość w psychice narodowej. — Stronnictwa. — Polska tendencja twórcza. — Jak kształcić samowiedzę narodu. — Droga do Polski dzisiejszej.

CZĘŚĆ IV.

Samowychowanie narodu 131—220**Rozdz. I. Odrodzenie myśli narodowej 131—154**

Wiedza o Polsce. — Język i literatura ojczysta. — Hodowla myśli polskiej. — Konsekwencja. — Poczucie rzeczywistości. — Walka z biernością i lenistwem myślenia.

Rozdz. II. Kształcenie uczucia narodowego 154—170

Rozwój tradycji narodowej. — Święta narodowe. — Obcowanie towarzyskie. — Nasze „Kochajmy się. — Ofiarność publiczna.

R o z d z. III. Rozwój woli narodowej 170—194

Współczesny brak woli. — Znużenie. — Smutek i atonia dzisiejsza.—Wola w społeczeństwie.— Nowoczesne systematy omawiające istotę woli zbiorowej. — Metody kształcenia woli narodowej. — Cel w działaniu.— Codzienny rachunek sumienia narodowego.— Dziennik obowiązków narodowych.— Co stanowi mocny akt woli?— Normalny stosunek sił psychicznych.

R o z d z. IV. Religja a odrodzenie narodowe 194—222

Religja a czasy obecne. — Jedność w wiedzy i wierze.—Człowiek Chrystusowy w życiu narodu.— Prawdziwy działacz społeczny.—Chrystusowa wiedza życia.— Religja jako czynnik wychowania społecznego.— Religja a Polska.





